

MARTIN KRPAN

Słoweński dyplomata i wojownik



Milan Jazbec

MARTIN KRPAN

Słoweński dyplomata i wojownik



Milan Jazbec

Martin Krpan **Słoweński dyplomata i wojownik**

Tytuł oryginału słoweńskiego: Martin Krpan : diplomat in vojščak

Autor: Milan Jazbec

Przekład: Dorota Pelczar

Projekt: Jurko Starc

Ilustracje: Ive Šubic

Suplement

MARCIN KRPAN

Autor: Fran Levstik

Przekład: Bronisław Cirlić

Wydawca: Ministerstwo Obrony Republiki Słowenii

Rok wydania: 2023

Wydanie elektroniczne

Publikacja jest dostępna na stronie: <https://dk.mors.si>



CC BY-NC-ND

Katalogni zapis o publikaciji (CIP) pripravili v Narodni in univerzitetni knjižnici v Ljubljani

COBISS.SI-ID 162990339

ISBN 978-961-7175-05-9 (PDF)

Spis treści:

<i>Przedmowa do wydania słoweńskiego</i>	4
<i>Dyplomacja i dyplomaci</i>	8
<i>Wojna i wojownicy</i>	13
<i>Martin Krpan</i>	17
<i>Język i słowa</i>	21
<i>Czas i miejsce</i>	24
<i>Protokół</i>	30
<i>Pochlebstwo</i>	33
<i>Negocjacje</i>	36
<i>Zimna krew</i>	40
<i>Pomysłowość i zręczność</i>	44
<i>Plan i zasoby</i>	49
<i>Ludowa mądrość</i>	53
<i>Pamięć</i>	58
<i>Przezorność</i>	61
<i>Odwaga i takt</i>	64
<i>Komunikacja pośrednia</i>	67
<i>Bezpośredniość</i>	71
<i>Dystans i otwartość</i>	74
<i>Uprzejmość i dyplomacja grubej pałki</i>	77
<i>Realista</i>	80
<i>Mąż stanu</i>	84
<i>Autorytet</i>	89
<i>Dworskie intrygi</i>	92
<i>Zwycięstwo</i>	97
<i>Nagroda</i>	103
<i>Normalność</i>	108
<i>Dyplomata i wojownik</i>	110
<i>Epilog</i>	115
<i>Równość</i>	118
<i>Przypis</i>	120
<i>Obrona wydania słoweńskiego</i>	123
<i>O autorze</i>	129
<i>Załącznik: Opowieść o Martinie Krpanie z Vrha</i>	131

Przedmowa do wydania słoweńskiego

Dyplomacja wartości etycznych i prawdziwego życia

Dyplomacja to dla nas – Słoweńców – novum. Warunkiem istnienia dyplomacji jest bowiem niezależne państwo, którego w przeszłości nie mieliśmy. Tym samym nie potrzebowaliśmy dyplomacji ani nie mogliśmy jej stworzyć. Dyplomacja nie była nam potrzebna, ponieważ o sprawach dotyczących naszego narodu decydowało państwo, w granicach którego egzystowaliśmy. Państwo to decydowało również o tym, czy w ogóle uznać nas za naród. Cesarstwo Austriackie, z którym związana jest większa część naszej narodowej historii, do końca swego istnienia nie przyznało nam statusu oddzielnego narodu z pełnią przysługujących praw, tym samym nie mieliśmy więc również prawa do własnego państwa. W Królestwie Jugosławii byliśmy natomiast uważani za swego rodzaju szczególne plemię, będące częścią jednego narodu jugosłowiańskiego. Nawet w byłej socjalistycznej Jugosławii niewiele się zmieniło poza retoryką, ponieważ w kwestiach najistotniejszych dla nas jako narodu decydowano przeważnie bez nas. Własne państwo musieliśmy sobie dopiero wywalczyć.

Trzeba jednak zauważyć, że państwo nie posiadające własnej dyplomacji de facto nie istnieje, ponieważ nie może pełnić zasadniczej funkcji, jaka przynależna

jest państwu, a jaką jest współpraca z zagranicą. Do tego bowiem niezbędne jest zaakceptowanie i uznanie przez środowisko międzynarodowe. Nasze państwo w chwili narodzin znalazło się w błędnym kole. Chcąc uzyskać międzynarodową akceptację i uznanie należało zrobić to, co stanowi rutynowe zajęcie dyplomacji, czyli nawiązać kontakty z zagranicą i przedstawić argumenty przemawiające za uznaniem i przyjęciem naszego kraju do społeczności międzynarodowej. My jednak nie posiadaliśmy dyplomacji. Odnieśliśmy wprawdzie pierwszy sukces, i to stosunkowo szybko po uzyskaniu faktycznej niepodległości, działając w dużej mierze własnymi siłami poprzez osobiste znajomości i kontakty, które okazały się niestety pomocne. Po ataku jugosłowiańskiej armii, który nastąpił z chwilą proklamowania naszej niepodległości, wszyscy – w szczególności pisarze, naukowcy, ekonomiści i osoby, które miały jakiegokolwiek liczące się kontakty za granicą – musieliśmy stać się dyplomatami-amatorami. Musieliśmy poinformować społeczność międzynarodową, która w większości nawet o nas nie słyszała, że my, Słoweńcy, również istniejemy i chcemy żyć. Musieliśmy opowiedzieć, co się z nami dzieje i zabiegać o przekazywanie tej informacji w świat.

Z chwilą uznania i zaakceptowania przez społeczność międzynarodową, państwo zaczyna naturalną kolejną rzeczą wchodzić we wzajemne relacje. Nowy przybysz już samym swoim pojawieniem się tworzy nowe realia i nowe sieci interesów w środowisku międzynarodowym, a także w jego wewnętrznej strukturze. Dalsze funkcjonowanie bez zawodowej dyplomacji staje się więc zwyczajnie niemożliwe. Naszą dyplomację musieliśmy jednak dopiero stworzyć, i to – mówiąc kolokwialnie – dosłownie od zera. W historii naszego narodu pojawiło się wprawdzie kilka wybitnych postaci, które sięgnęły po status liczących się dyplomatów i mężów stanu, przez co zapisały się w dziejach dyplomacji, jak choćby nasz rodak Herberstein, który będąc wysłannikiem cesarza austriackiego jako pierwszy pośredniczył w kontaktach między Europą a rodzącym się wówczas nowoczesnym państwem rosyjskim. Jednakże zawodowa, zorganizowana przez państwo dyplomacja, która

poza pojedynczymi wybitnymi osobowościami może jako całość poszczycić się wypracowaniem szczególnego charakteru, sposobu myślenia i metod pracy (Francuzi nazywają to *Esprit de corps*), stanowi jedyny w swoim rodzaju organizm, który swoją działalnością wspiera i w istotny sposób kształtuje rozwój państwa. Państwo musi nieustannie odpowiadać na międzynarodowe wyzwania, a jego odpowiedzi muszą być adekwatne do wyzwań. To nie jest możliwe bez dobrej dyplomacji.

Kiedy można mówić o dobrej dyplomacji? W dużym uproszczeniu, dobra dyplomacja to taka, która tworzy właściwe odpowiedzi na pojawiające się wyzwania. Byłaby to jednakże wymijająca odpowiedź, ponieważ nie chodzi tylko o praktykę dyplomatyczną, która sama w sobie jest niezwykle złożona i wymaga rozległej wiedzy oraz umiejętności, lecz ostatecznie jest możliwa do opanowania, tym bardziej, że jest również niezbędna. Jeszcze ważniejsza jest podbudowa duchowa wyrażana poprzez wartości, które nie wchodzą w zakres praktyki dyplomatycznej i których nie sposób nauczyć się z podręczników, a jednak w każdej dziedzinie stanowią podstawę kreatywności. Dyplomacja również jest – i musi być – kreatywna. To zaś jest możliwe tylko wtedy, gdy jest głęboko zakorzeniona w etosie i tradycji narodowej, tworzących pozornie nieokreśloną wartość, jaką jest duch narodu. Słoweńska dyplomacja nie może się opierać na wielowiekowych doświadczeniach niektórych sławnych dyplomacji, które „porażki militarne przekuwały w polityczne zwycięstwa”. Nie musi też tego robić. Może czerpać z narodowego ducha, który nigdy co prawda nie zajmował się państwową dyplomacją i nie miał też ku temu okazji, lecz który odwołuje się do tych samych wartości etycznych i poczucia sensu życia, bez których dyplomacja byłaby niczym piękna, lecz pozbawiona treści księga. Nasz naród stworzył jednak pod dostatkiem treści, albowiem zmusiła go do tego „niedyplomatyczna” chłopska przeszłość zdrowego rozumu, bez której nie dałby rady przetrwać. Bez niej nie przetrwałby również nasz kraj. Uosobieniem tej ludowej dyplomacji jest właśnie Martin Krpan.

Krpan, „który nie lubił się specjalnie wysilać” – tak oceniali go nasi chłopscy przodkowie, którzy byli przywiązani do ziemi (glebae adscripti). Wszystko, co nie było związane z pracą na roli lub wyrastało ponad nią, było zarezerwowane dla panów. Wyrwanie się spod jarzma pracy na roli oznaczało awans społeczny. Jeżeli kogoś posyłano do szkół, zazwyczaj oczywiście dzięki pomocy księdza, znaczyło to tyle, że idzie do szkoły, „aby nie musiał pracować”. Pod tym względem Krpan jest również wyjątkowy, ponieważ uosabia awans społeczny, zachowując jednocześnie silny związek z wartościami środowiska chłopskiego, z którego się wywodził.

Krpan odnosił sukcesy łącząc swoje umiejętności dyplomatyczne z niezwykłą mocą. Naszej dyplomacji brakuje tej szczególnej mocy. Musi dopiero odkryć, gdzie może znajdować się jej źródło.

Lublana, 1 października 2009 roku

Franci Bučar¹

¹ Prof. dr France Bučar, słoweński polityk, dysydent, intelektualista i pierwszy przewodniczący demokratycznie wybranego parlamentu słoweńskiego (1923 – 2016).

DYPLOMACJA I DYPLOMACI

Dplomacja to całokształt działań i metod mających na celu utrzymywanie relacji między państwami. Oznacza to, że za pośrednictwem dyplomatów państwa nawiązują i utrzymują stosunki międzynarodowe, dbają o ich wszechstronny rozwój, pogłębianie i umacnianie oraz wyciszają potencjalne konflikty. Zdarza się, że dyplomatom przypada w udziale zerwanie stosunków dyplomatycznych między dwoma lub więcej państwami. Takie sytuacje należą na szczęście do rzadkości i zarazem oznaczają, że kwestia przywrócenia stosunków dyplomatycznych prędzej czy później pojawi się na stole negocjacyjnym, jak tylko zaistnieją ku temu sprzyjające okoliczności.

W czasach nam współczesnych stosunki między państwami cechuje znaczna różnorodność i szeroki zakres obszarów współpracy – od polityki, gospodarki, wojskowości i obronności po naukę, edukację i kulturę, sport, turystykę i inne dziedziny, w tym również dyplomację. W minionych stuleciach stosunki między państwami były mocno naznaczone rywalizacją, toteż manifestowały się głównie poprzez konflikty, napaści i wojny. Dlatego podstawowym zadaniem dyplomacji było zażegnywanie i rozwiązywanie sporów.

Jeśli przyjrzeć się różnym sposobom rozumienia dyplomacji, można powiedzieć, że w szerszym ujęciu dyplomacja utożsamiana jest z polityką zagraniczną i funkcjonowaniem państwa w relacjach międzynarodowych. Dyplomacja może również oznaczać sposób zachowania, który w sensie pozytywnym cechuje takt, szacunek, uprzejmość i dobre maniery, a w negatywnym – dwulicowość, nieszczerłość, niemoralność i przewrotność. W dalszej kolejności pod pojęciem dyplomacji rozumie się takie przymioty jak błyskotliwość, wiedza oraz kompetencje w zakresie metod działania w polityce międzynarodowej. Dyplomacja to również zawód, kariera bądź służba dyplomatyczna (a także ministerstwo spraw zagranicznych danego państwa) oraz całość działań i funkcji, które pełnią dyplomaci. Dyplomację możemy zatem rozumieć jako podmiot, gdy mówimy o aparacie polityki zagranicznej bądź organizacji dyplomatycznej wykorzystywanej przez państwo jako instrument umożliwiający funkcjonowanie w polityce międzynarodowej. W tym rozumieniu dyplomacja oznacza współtworzenie i realizację polityki zagranicznej, którą w dużej mierze postrzegamy jako zapewnianie stałego dialogu między państwami i innymi graczami występującymi na arenie międzynarodowej.

Dyplomacja wreszcie to umiejętność sprytnego i pragmatycznego postępowania w zależności od zmieniających się okoliczności. Wiąże się z tym szeroki arsenał różnorodnych środków, takich jak przekonywanie i przeciwdziałanie, pozyskiwanie i wspieranie, a także perswadowanie, inicjowanie i wywieranie presji, przy czym należy podkreślić, że wszystko to odbywa się wyłącznie drogą pokojową, bez użycia siły. Z tej perspektywy dyplomacja oznacza nieustające rozmowy, prowadzone w sposób uprzejmy, aczkolwiek stanowczy, czasem również z użyciem twardego, ultymatywnego języka, a nawet gróźb. Zakres działania i rozumienia dyplomacji jest bardzo szeroki i zależy przede wszystkim od stanu stosunków między państwami oraz sposobu ich uregulowania. W dzisiejszych czasach na kształt dyplomacji wpływa coraz więcej różnych czynników, takich chociażby, jak opinia publiczna, organizacje pozarządowe czy głos wpływowych osób.

Dyplomacją zajmują się dyplomaci, czyli osoby, dla których jest to zawód, służba, a także – co nie mniej ważne – główne źródło utrzymania.

Oprócz zawodowych dyplomatów istnieją również tacy, którzy z różnych względów zajmują się dyplomacją okazjonalnie, realizując konkretne zadania lub działając w określonych obszarach. W przeszłości, szczególnie przed końcem dziewiętnastego wieku, wśród dyplomatów przeważali tak zwani wysłannicy specjalni, którzy zazwyczaj wykonywali misje dyplomatyczne na prośbę, zaproszenie lub polecenie władcy (tzw. dyplomacja ad hoc). Czasem kończyło się na jednej misji, a czasem – jeżeli dobrze wypełnili zadanie i cieszyli się (nadal) zaufaniem – otrzymywali więcej zleceń. Osoby te były zazwyczaj spokrewnione z władcą lub należały do zbliżonych kręgów społecznych i wyróżniały się wybitnymi osiągnięciami lub umiejętnościami.

W minionych stuleciach nie było rzadkością, że do pełnienia misji dyplomatycznych powoływano osoby, które wykazały się bohaterstwem na polu bitwy. Za pierwszego znanego dyplomate w historii narodu słoweńskiego uznaje się Sigismunda (Žigę) Herbersteina (1486-1566), który wstąpił się podczas licznych bitew rozwagą, męstwem i zdolnościami wojskowymi. W uznaniu dla jego czynów został w 1513 roku wezwany przez cesarza Maksymiliana na dwór w Wiedniu i w ten sposób znalazł się w szeregach dyplomacji, gdzie zrobił wyjątkową karierę. Jak sam pisał, swoją karierę dyplomatyczną zawdzięczał głównie temu, że miał zwyczaj postępować ostrożnie i powściągliwie, a mowa jego rodzinnych stron pomogła mu opanować wiele innych języków.

Z uwagi na fakt, że zarówno stosunki międzynarodowe, jak i polityka zagraniczna są wyjątkowo delikatną i skomplikowaną materią, dyplomaci muszą być do swojej roli doskonale przygotowani. Do niezbędnych kwalifikacji należy wykształcenie w zakresie stosunków i polityki międzynarodowej, historii i prawa, a także znajomość języków obcych i innych zagadnień. Dyplomata nie może być wyniosły ani

zarozumiały, musi być natomiast godny zaufania oraz cechować się opanowaniem, skromnością i powściągliwością. Musi umieć bronić interesów swojego kraju oraz dobrze znać jego historię i kulturę. Powinien być również zręcznym mówcą, mieć dobrą pamięć i być pewnym siebie, a przy tym pozostać zwyczajnym człowiekiem.

Na temat dyplomatów i dyplomacji krąży wiele anegdot i żartów, z reguły tyleż dowcipnych, co krytycznych. Gdy mówi się o kimś żartobliwie: „ten to jest dopiero dyplomata” wiadomo, że chodzi o osobę, która potrafi omotać ludzi i zakręcić się za swoim interesem, z łatwością odnajduje się w różnych sytuacjach i jak tylko może, unika jasnych deklaracji. Ponieważ dla wielu osób sprawy związane z polityką zagraniczną są nieznane i niezrozumiałe, zdarzają się tacy, którzy prześmiewczo twierdzą, iż dyplomacja polega na przelewaniu z pustego w próżne i rozwiązywaniu problemów, których nie byłoby, gdyby nie dyplomaci. Znane jest również powiedzenie, że dyplomata to osoba, która szczerze i skutecznie kłamie dla swojego kraju. Podobno dyplomata będący autorem tych słów został niezwłocznie odwołany ze stanowiska.

To, co jest charakterystyczne i istotne w dyplomacji, a jednocześnie chyba najbardziej różni ją od innych profesji, to relacja dyplomaty z jego mocodawcą. Niegdyś był to czynnik decydujący o nominacji dyplomaty, a jego istotą było budowanie zaufania i oddania. W dzisiejszych czasach relacja ta ma luźniejszy charakter i dyplomaci, z wyjątkiem tych najwyższych rangą, mają nikłe szanse na bezpośredni kontakt z głową państwa, choć nie jest rzadkością, że były dyplomata zostaje szefem państwa. Kontakty z przedstawicielami władz państwowych mają kluczowe znaczenie dla kariery dyplomaty, częstokroć większe niż osobiste zasługi, zdolności i osiągnięcia. Nic więc dziwnego, że dyplomaci usilnie zabiegają o te kontakty na wszelkie możliwe sposoby i choć nie jest to z pewnością uczciwe ani sprawiedliwe, tak po prostu jest. Ci, do których dyplomaci próbują dotrzeć wyłącznie przez wzgląd na własną karierę, powinni mieć się na baczności.

Historia dyplomacji pokazuje, jak wiele jest dróg, które pozwalają dyplomatom osiągnąć sukces. Wspomniany wcześniej Herberstein został dostrzeżony dzięki bohaterskim czynom na polu walki, zaś późniejsze sukcesy odniesione podczas misji dyplomatycznych zjednały mu zaufanie cesarza. Inny znany dyplomata słoweńskiego pochodzenia, Josef Schwegel, późniejszy baron i jeden z najbliższych współpracowników ministra spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej, pełnił najpierw funkcję wicekonsula w Aleksandrii, gdzie znalazł się w gronie organizatorów wizyty cesarza Franciszka Józefa I w związku z uroczystościami towarzyszącymi otwarciu Kanału Sueskiego. Przy tej okazji Schwegel zjednał sobie przychylność zarówno cesarza, jak i ministra spraw zagranicznych Andrassy'ego, co okazało się kluczowe dla jego dalszej kariery dyplomatycznej. Słoweński pułkownik Vladimir Vauhnik został w przededniu drugiej wojny światowej wysłany do Berlina jako attaché wojskowy, ponieważ pracując wcześniej w sztabie generalnym ówczesnej armii jugosłowiańskiej wyróżniał się kompetencjami, erudycją i profesjonalizmem. Mimo to nie cieszył się zaufaniem najwyższych kręgów wojskowych i nikt nie potraktował poważnie jego informacji i wyśmienitych raportów na temat zamiarów hitlerowskich Niemiec, nie wyłączając tego, który mówił o planowanej w kwietniu 1941 roku inwazji na Jugosławię, o czym Vauhnik donosił dwa tygodnie wcześniej.

Kariery dyptomatów i ich losy bywają bardzo różne, ponieważ zawód ten z zasady nie zna pojęcia wdzięczności i chociaż jego posłannictwo jest szlachetne i ważne, górę biorą zwykle pospolite interesy. Ostatecznie wszystko leży w rękach konkretnych ludzi – tych, którzy ten zawód wykonują i tych, którzy decydują o ich karierach.

WOJNA I WOJOWNICY

Stosunki między państwami były od zarania dziejów silnie nacechowane konfliktami. Pod tym względem niewiele się do dzisiaj zmieniło.

Z tego względu nie dziwi podzielane przez wielu badaczy stanowisko, że wojna to naturalny stan rzeczy przerywany z rzadka okresami pokoju. Wystarczy choćby przypomnieć słynną wojnę trzydziestoletnią (1618-1648), która spustoszyła kontynent europejski i wraz z późniejszymi porozumieniami pokojowymi przyniosła istotne i do dziś odczuwalne zmiany w układzie politycznym ówczesnego świata. Także miniony dwudziesty wiek obnażył prawdziwą naturę stosunków międzyludzkich: dwie wojny światowe, liczne konflikty lokalne i regionalne oraz zimna wojna jako sztuczny, choć skuteczny i sprawdzający się na poziomie globalnym stan stabilnego trwania w zawieszeniu pomiędzy wojną a pokojem.

Wojna to zakrojony na szeroką skalę, długotrwały i wyczerpujący konflikt zbrojny. Fundamentalne znaczenie dla prowadzenia i zarządzania wojną ma – jak powiedział słynny dyplomata, strateg i myśliciel Carl von Clausewitz – *sztuka wykorzystania w walce dostępnych zasobów*. A zatem wojna to planowanie i prowadzenie działań bojowych, czym zajmują się żołnierze (wojownicy). Idąc dalej takim tokiem rozumowania można powiedzieć, że wojna to w istocie nic więcej niż pojedynek, a właściwie „rozszerzony pojedynek”, podczas którego jedna

strona próbuje przy pomocy siły fizycznej zmusić drugą stronę do spełnienia jej woli. W tej konfrontacji obie strony stawiają przeciwko sobie swoje siły duchowe i fizyczne, a teoretycy wojny podkreślają, że decydujący wpływ na moc bojową ma stan ducha, którego widocznym przejawem jest kreatywność, mająca radykalny wpływ, również ze względu na czynnik zaskoczenia, na przebieg walki. Celem wojny jest zdobyć, przejąć i zwyciężyć przy użyciu siły – małej bądź dużej – w zależności od umiejętności dowódczych, sprytu i wstępnego przygotowania.

Wojny i działania bojowe prowadzone są przez żołnierzy czyli wojowników: oficerów, podoficerów i zwykłych żołnierzy. Tymi zaś, którzy z pomocą swojej wiedzy, doświadczenia i pomysłowości planują przebieg wojny i dążą do zdobycia decydującej przewagi nad przeciwnikiem, są generałowie i dowódcy. Ostatecznie jednak, na polu bitwy, podczas wojny lub pojedynku, zawsze naprzeciw siebie stają dwie osoby. Wygrywa ta, która jest silniejsza, lepiej przygotowana, rezolutniejsza, która ma też więcej szczęścia i zdoła zniszczyć przeciwnika. Współczesne armie składają się w większości z żołnierzy zawodowych, którzy szkolą się i ćwiczą tak długo, jak długo pozostają w służbie wojskowej. W przeszłości jednak wojownicy wywodzili się przede wszystkim z arystokracji, której powinnością było wprawianie się w rzemiośle wojennym i, w razie potrzeby, udział w wojnach lub pojedynkach. Chłopów zaś po prostu wcielano do wojska na czas wojny. Stawali wtedy przed możliwością wykazania się talentem i bohaterstwem, a nawet wstąpienia w szeregi wojskowych. Niektórzy awansowali potem na dyplomatów, a nawet mężów stanu.

Prowadzenie wojny to jednak nie tylko zawód i wiedza, ale także sztuka.

Rozmyślaniami na ten temat wiele czasu poświęcił słynny chiński strateg, myśliciel i filozof, Sun Tzu. Jego spostrzeżenia, podobnie jak konstatacje von Clausewitza, po dziś dzień stanowią punkt wyjścia każdej myśli wojskowej.

Wojownik musi dobrze znać okoliczności bojowe, aby móc maksymalnie wykorzystać je na swoją korzyść. Musi również dobrze znać siebie i przeciwnika, a zwłaszcza jego i swoje mocne i słabe strony, dzięki czemu może odpowiednio rozłożyć siły oraz tak poprowadzić starcie, aby uzyskać przewagę. Wojownik zawsze liczy na wybraną przez siebie taktykę, czyli element zaskoczenia wbudowany w plan każdej bitwy. Jeśli tylko będzie to możliwe, będzie próbował zwyciężyć bez walki. Walkę należy bowiem prowadzić w sposób jak najbardziej przemyślany i racjonalny, aby zminimalizować potencjalne straty. Temu służą również różne taktyczne wybiegi – im bardziej oryginalne i nieprzewidywalne, tym lepsze i skuteczniejsze.

Wśród wielu cech, które charakteryzują dobrego i skutecznego żołnierza (wojownika), znajdziemy takie, które wyróżniają również dobrego dyplomatę. Nie powinno nas to zaskakiwać, bowiem w obu przypadkach mamy do czynienia z tak wrażliwą kwestią, jaką jest budowanie relacji między państwami.

Szkoły i akademie wojskowe od zawsze uchodziły za skarbnice wiedzy, mądrości i doświadczenia. Z punktu widzenia potencjalnego sukcesu lub porażki ten, kto planuje atak lub obronę musi mieć pełną świadomość faktu, że rozporządza życiem ludzi stojących po obu stronach linii frontu. Musi to więc być osoba rozważna, sumienna i doskonale znająca się na zarządzaniu uzbrojeniem, siłą bojową i zasobami. Musi też znać historię powszechną oraz historię wojen i wojskowości, a także posiadać wiedzę z wielu innych dyscyplin – od nauk przyrodniczych po nauki społeczne. Zwycięstwo na polu bitwy jest bowiem uzależnione od wielu, czasem trudnych do przewidzenia czynników. Żołnierzy (wojowników) powinny cechować niezawodność i opanowanie, a także skromność i powściągliwość. Nie przystoi im pycha ani arogancja. Powinni również dobrze znać własną historię i kulturę, być dobrymi mówcami, mieć dobrą pamięć i odznaczać się pewnością siebie, lecz jednocześnie pozostawać przede wszystkim normalnymi ludźmi. Tylko w ten sposób mogą dowodzić i dawać przykład podczas najcięższych wyzwań.

Wojskowi (wojownicy), tak jak dyplomaci, funkcjonują blisko najwyższych przedstawicieli państwa, lecz w inny sposób, choć zauważalne są między nimi pewne symboliczne podobieństwa. Awans wojskowych na najwyższe stanowiska jest także uzależniony od przedstawicieli władz państwowych, jednak zasób środków mogących przyspieszyć ich karierę jest, jak się wydaje, znacznie węższy niż w przypadku dyplomatów. Różnica polega zapewne na tym, że sukcesy i porażki dyplomatów ujawniają się dopiero w dłuższej perspektywie, dzięki czemu dyplomaci mogą łatwiej zaprezentować się w lepszym świetle. W przypadku żołnierzy tak nie jest.

Na koniec warto zastanowić się, dlaczego istnieje tak wiele podobieństw między dyplomatami i wojownikami.

Jak wiadomo, jedni i drudzy zaangażowani są w proces *kształtowania stosunków między państwowych*, co oznacza, że jedni i drudzy działają według wytycznych najwyższych przedstawicieli władz państwowych lub, mówiąc prościej, polityków, czyli każdego kolejnego rządu, a to niezmiernie utrudnia zachowanie profesjonalnego i skądinąd także zdrowego dystansu do polityki i jej pokus. Wiadomo również, nie tylko za sprawą dwóch wspomnianych wcześniej myślicieli, że wojna to w istocie nic innego, jak kontynuacja polityki państwa przy pomocy innych metod. Właśnie ta cecha nierozzerwalnie łączy wojnę z dyplomacją, a wojowników z dyplomatami.

Przeplatanie się tych dwóch sfer oznacza, że osiągnięcie sukcesu w którejkolwiek z nich wymaga opanowania wiedzy z wielu różnych dyscyplin. Jest to tym ważniejsze, jeśli misję dyplomatyczną lub wojskową postrzegamy w kategoriach pojedynku „jeden na jednego”.

MARTIN KRPAN

Martin Krpan uchodzi za najważniejszego bohatera słoweńskiej literatury.

Jest wiele przyczyn, dla których cieszy się on taką opinią, jednak ich analiza nie jest przedmiotem niniejszego opracowania. Przyjmujemy powyższe wyjściowe stwierdzenie i nie polemizujemy z nim – wręcz przeciwnie, przyjmujemy je z radością i entuzjazmem, co więcej, sądzimy, że takie stanowisko podziela więcej ludzi, być może nawet większość. Właśnie to stwierdzenie zachęca nas, aby spojrzeć na Martina Krpana jako na potencjalnego dyplomatę i wojownika. Nie mamy wprawdzie pewności, czy nasze podejście jest anachroniczne, czy awangardowe, i czy w ogóle uda nam się udowodnić powyższą tezę, lecz mimo to zamierzamy podjąć się tego zadania.

Gdybyśmy poszli jeszcze krok dalej i zaczęli się zastanawiać, czy Martin Krpan był postacią historyczną, czy bytem literacko-artystycznym, szybko okazałoby się, że w tej kwestii jest już znacznie więcej wątpliwości. Zwolennicy tak jednej, jak i drugiej teorii mają wiele argumentów na poparcie swoich domniemyanych racji, ale nawet wśród tych, którzy są przekonani, że Martin Krpan istniał naprawdę, nie ma zgody co do tego, gdzie dokładnie żył. Musimy zatem podkreślić, że z naszego – propaństwowego – punktu widzenia nie ma znaczenia, czy Krpan był postacią prawdziwą, czy tylko wytworem wyobraźni pisarza, który według własnego uznania

wyposażył go w takie, a nie inne cechy charakteru, posiłkując się być może przy okazji jakimiś wzorcami zaczerpniętymi z rzeczywistości.

Jeśli Krpan był postacią historyczną, to mógł mieć wiele cech dyplomaty i wojownika, co postaramy się wykazać w niniejszym opracowaniu. Jeżeli był natomiast postacią fikcyjną, to również nic nie stoi na przeszkodzie, aby poszerzyć dotychczasową percepcję naszego bohatera poprzez jego analizę z nowej perspektywy. W obu przypadkach staramy się nadać nowe znaczenie przemyśleniom nad Krpanem i jego posłannictwem, wychodząc z założenia, że istnieje ku temu wiele powodów.

Mówiąc o Krpanie należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden dobrze znany aspekt, a mianowicie taki, że Martin Krpan już dawno nabrał cech mitu, wręcz stał się mitem, który wyrósł z podłoża historycznego i zapewne nadal jest z nim silnie związany, a jednocześnie inspiruje nas i czerpie siłę z naszego konfrontowania się z nim. Mitologiczna funkcja Martina Krpana jako postaci i jako opowieści stanowi ważny aspekt poczucia wartości własnej Słoweńców, niezależnie od stopnia jego akceptacji i sposobów interpretacji. Zbyt głębokie rozważania na ten temat szybko zaprowadziłyby nas w ślepią uliczkę, ponieważ mit – mimo swej długowieczności, odporności i wszechobecności w zglobalizowanym świecie – pozostaje bytem raczej nieuchwytnym. Rozwój technologiczny nie jest w stanie mu zaszkodzić, a może nawet, co zaskakujące, pomaga mu nadal trwać i funkcjonować. Wydaje się, że mit stymuluje rzeczywistość, a rzeczywistość stymuluje mit. Mit jest miejscem urzeczywistniania słów i fantazji. Jest przestrzenią, w której nie istnieje czas, a zatem jest tworem ponadczasowym. Dlatego zawsze i wszędzie może być użyteczny i inspirujący, i jako taki może być rozpowszechniany, dopełniany i doskonalony, na czym z całą pewnością tylko zyskuje. Choć niepozbawiony prawdy, mit jest w pewnym sensie czymś więcej niż prawda.

Można zatem stwierdzić, że ze względu na brak jednoznacznych dowodów na jego istnienie Krpan stał się zarówno mitem, jak i postacią mityczną. Podobnie zagadkowy, a nawet zmytizowany jest również fakt, że „**nie lubił się specjalnie wysilać (...)**”². Skoro nie dbał o pracę, to z czego żył? Otóż on „**(...) na swej szkapie przewoził z wybrzeża sól angielską**”. Co ciekawe, fakt że nie lubił się przepracowywać już niejako w punkcie wyjścia stawia go w jednym rzędzie z dyplomatami i wojownikami, oni bowiem również nie pracują, tylko negocjują bądź prowadzą wojny.

Krpan zatem nie pracował; chociaż podobnie jak jego krajanie był chłopem, nie żył z pracy na roli, z ciężkiej harówki, która wyciska z człowieka wszystkie soki. Czy to znaczy, że harówka nie jest pracą? Bez wątpienia jest. Czym zatem jest przewóz czy też transport towarów – czyż to nie jest praca? Owszem, to również jest praca. Uogólniając można więc powiedzieć, że to, czym ktoś *się zajmuje*, to praca. Taka praca jest z reguły źródłem utrzymania, ale powinna również *dawać zadowolenie*. Najwyraźniej Krpan nie dopatrywał się w ciężkiej pracy żadnej przyjemności. Posiadanie pracy, z której człowiek czerpie przyjemność, to źródło satysfakcji i prawdopodobnie również szczęście. Tylko nieliczni wyrzekliby się tego. Może właśnie taka praca, rzadko i trudno dostępna, jest mitem? Nie tylko chłop, również dyplomaci i wojownicy mogą znaleźć takie zajęcie albo znaleźć się w takim środowisku zawodowym lub społecznym.

Wyjaśnijmy zatem teraz, jak zamierzamy *podejść* do Krpana w tym opracowaniu.

Przestudiujemy wypowiedzi i zachowania (czyli język werbalny i niewerbalny) Krpana w różnych sytuacjach, aby dokonać analizy jego postaci pod kątem cech charakteru i umiejętności właściwych dyplomatom i wojownikom. Dlatego będziemy

² Wszystkie cytaty pochodzą z przekładu Bronisława Cirlicia, ale zachowane zostały oryginalne nazwy własne (Marcin Krpan, *Antologia Noweli Jugosłowiańskiej*, Warszawa, 1964), przyp. tł.

obficie przytaczali cytaty z opowieści o Martinie Krpanie z Vrha i komentowali je, a także poszukiwali metafor i porównań ze współczesnością, w odróżnieniu do *dawnych czasów* Martina. Dążąc do sformułowania, choćby tylko między wierszami, pewnego rodzaju podpowiedzi czy też przesłania dla współczesności musimy mieć na uwadze, że nam także Krpan będzie się „**wymykał**”.

Nie mamy pewności, czy uda nam się zrealizować powyższy zamiar, niemniej chcielibyśmy zaryzykować, żywiąc jednocześnie nadzieję, że nie ucierpi przy tym szacunek, jakim cieszy się Krpan.

JĘZYK I SŁOWA

„Było to zimową porą, śnieg leżał wszędzie dookoła.”

To jedno z najpiękniejszych i najdoskonalszych zdań istniejących w literaturze. Proste i krótkie, charakteryzujące się przejrzystą strukturą wewnętrzną, miękką i przyjemną treścią, mocnym przekazem i formą, która wszystko dopuszcza i czyni możliwym. Oscyluje pomiędzy kuszącą sielanką i akceptowalnym realizmem. Przenosi nas w idylliczne dzieciństwo i intrygującą przyszłość. Zarówno opowieść, którą zaczyna to zdanie, jak i jej bohater wynieśli literaturę słoweńską na *światowy* poziom. To zdanie jest tak uniwersalne, że mogłoby rozpoczynać jakąkolwiek inną opowieść – ale dzisiaj jest nierozzerwalnie kojarzone właśnie z tą jedną.

To zdanie rozbudza wyobraźnię, zachęca i inspiruje pisarzy oraz czytelników, zaczarowuje atmosferę, tworzy obraz mitu i legendy, otwiera furtki do reinterpretacji i ma ponadczasowy wymiar. Cała opowieść została oparta na tym zdaniu, ponieważ wszystko zaczęło się od tamtej zimy i tamtego spotkania. Historia poczęta zimą.

Wydaje się, że to zdanie naznaczyło całą opowieść swoją czystością, jasnością i ekspresją. Język, jakim posługuje się Krpan, jest piękny i mocny, oparty na rodzimej

mowie i ludowej tradycji, pełen porównań i metafor zaczerpniętych nierzadko z mowy potocznej i nie zawsze odpowiednich dla uszu arystokracji.

Można odnieść wrażenie, że naburmuszenie, niegodziwość i drwiny ze strony cesarza, cesarzowej i ministra były dla Krpana wręcz impulsem do mistrzowskich ripost słownych. Jego monologi brzmią niczym kazania albo literackie lub polityczne manifesty. Krpan poucza, wyjaśnia i doradza, czasem odpiera ataki, a wszystko to robi ze swobodą zaprawioną humorem i żartem. Dlatego „**nawet sam cesarz go słuchał**”. Wypowiedzi Krpana bywały też mocne i zaskakujące, a jak wiadomo, zaskoczenie może być potężną bronią. Przekonał się o tym Brdavs, który chcąc drwinami i szyderstwem wyprowadzić Krpana z równowagi sam dał się zapędzić w kozi róg. Gdy bowiem Krpan zaproponował, aby przed walką podali sobie dłonie, „**wielkoluda poniekąd zdziwiły te słowa**”, ale zwiedziony uprzejmym tonem („*słowo to broń, weź ją w swoje ręce*” – jak mówił Brecht) przystał na propozycję. Wtedy potężny uścisk Krpana zaskoczył go, zabolął i zaniepokoił („**Brdavs stęknął trochę, ale nic nie powiedział, jeno pomyślał**”), co miało istotny wpływ na przebieg pojedynku.

Do znaczących wypowiedzi Krpana należy również ta: „**Drzewo jak każde inne, a mnie właśnie takie do pojedynku potrzebne**”. W tym zdaniu, przy pomocy kategoriycznych słów Krpan stanowczo wyraził konieczność posiadania broni na swoją miarę i potrzeby, jakiej nie znalazł na całym dworze.

Zadziwiające, z jaką łatwością i skutecznością Krpan posługiwał się zarówno słowem, jak i bronią – niczym urodzony dyplomata i wojownik.

Dyplomata nie dysponuje poza słowami żadnym innym narzędziem, którym mógłby się posłużyć, aby przekonać nieprzekonanych do przyjęcia proponowanej oferty, a przekonanych do zmiany stanowiska. Tylko słowami może utorować sobie drogę do sukcesu. Wojownicy z kolei mają do dyspozycji całe spektrum broni, co

może sprawiać wrażenie, że łatwiej im sięgnąć po zwycięstwo. Tymczasem jedni i drudzy są w dużej mierze zdani na własne umiejętności i kompetencje.

Słowa i broń mają wiele wspólnego: jedne i drugie mogą być narzędziem o potężnym, szkodliwym, niszczycielskim i przekonującym działaniu.



CZAS I MIEJSCE

Levstik napisał opowieść o Krpanie sto sześćdziesiąt dwa lata temu w ciągu niespełna kilku tygodni na przełomie późnej wiosny i wczesnego lata 1858 roku, przebywając w domu w Retjah koło Velikih Lašč. Opublikował ją w dwóch lipcowych numerach magazynu „Slovenski Glasnik” wydawanego przez Antona Janežiča w Celovcu³.

Czas i miejsce powstania opowiadania są znane i nie budzą wątpliwości, w odróżnieniu od czasu i miejsca akcji samej opowieści. Najogólniej rzecz biorąc, akcja rozgrywa się w „**dawnych czasach**”, w Wiedniu oraz „**w Notranjskiem**”, gdzie położona jest „**wieś zwana Vrhem**”. W tej „**wiosce żył w dawnych czasach Krpan, olbrzymie i silne chłopisko**”. Dla zrozumienia mitu Krpana wystarczyłoby poprzestać na tym stwierdzeniu, albowiem przekaz, jaki niesie Krpan, jest wystarczająco mocny i przekonujący oraz nadal aktualny w dzisiejszych czasach. Nie trzeba więcej, aby go zaakceptować, utożsamić się z nim i czerpać z niego radość, a może nawet próbować z jego perspektywy oceniać teraźniejszość.

³ Celovec – słoweńska nazwa miasta Klagenfurt w Karyntii w południowej Austrii (przyp. tł.)

Opowieść o Krpanie dostarcza nam jednakże wiele pretekstów do przemyśleń i czerpania przyjemności z rozważań na temat wymiarów czasu i postrzegania przestrzeni w tej niemającej sobie równych historii.

Czasowe ramy akcji określił Močilar. Według niego Krpan żył przed Štempiharem, ponieważ strażnicy graniczni **„obawiali się z nim zetknąć bezpośrednio, tak samo jak później bali się Štempihara”**, ale po Pegamie, jako że Brdavs wezwał wszystkich śmiałków cesarstwa do walki **„jak nigdyś Pegam”**. Historia, którą Levstik wkłada w usta Močilara, dzieje się zatem w minionych wiekach, czyli **„w dawnych czasach”**. A że było to naprawdę dawno świadczyć może fakt, że już sam narrator odwoływał się do przeszłości (**„Močilar niekiedy opowiadał mi trochę o minionych czasach”**), mówiąc o zdarzeniu, które miało miejsce **„pewnego niedzielnego popołudnia”** przed laty. W opowieści mamy więc do czynienia z podwójnym czasem – tym, w którym Močilar snuje swoje opowiadanie oraz tym, w którym rozgrywa się historia Krpana; pierwszy jest czasem przeszłym, a drugi z pewnością zaprzyszłym.

Istnieje jednak jeszcze trzeci wymiar czasowy. Jest nim czas trwania akcji, czyli okres, jaki obejmuje opowieść o Krpanie z Vrha. Opisane w opowieści główne wydarzenia mają miejsce późną wiosną, na co wskazuje data pojedynku Krpana z Brdavsem: **„nadszedł czas pojedynku z olbrzymem: było to w sam Dzień św. Erazma”**. Według kalendarza świętych dzień ten przypada drugiego czerwca. Krpan musiał zatem przybyć do Wiednia jakiś czas wcześniej, zapewne około trzy tygodnie. Cesarski posłaniec natomiast potrzebował około dwóch tygodni, aby odbyć drogę z Wiednia do Vrha przy Świętej Trójcy i z powrotem. Wiemy o tym, ponieważ po dotarciu Krpana na dwór cesarski rozległo się **„wołanie”** straży, która obwieściła w ten sposób przybycie długo wyczekiwanego gościa: **„Oto już bowiem czternaście dni minęło, jak rozkazano, aby straż pod żadnym pozorem się nie meldowała, chyba że przybędzie ten człowiek”**. Wcześniej zaś stangret przypomniał zropaczonemu cesarzowi o spotkaniu z Krpanem, które miało miejsce „łońskiego

roku niedaleko **Triestu**”, a to pokrywałoby się ze stwierdzeniem, że od tamtego czasu „**minął rok i kilka dni**”. Możemy zakładać, że znajdujący się w niezmiernie trudnym położeniu cesarz nie marnował czasu i gdy tylko stangret przypomniał mu o „zimowym” znajomym, niezwłocznie wystąpił „**po Krpana okazały, piękny powóz**”. Pobyt Krpana w Wiedniu trwał przypuszczalnie około trzech, może czterech tygodni, na co wskazuje fakt, że tym czasie posłano jeszcze do Vrha po jego szkapę, a Krpan „**dopóki (...) był w Wiedniu, każdego dnia**” otrzymywał posiłki. Wykonanie zadania z pewnością więc zajęło mu więcej niż dziesięć dni. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę czas, jaki upłynął od wyjazdu Krpana powozem z Vrha do jego przybycia do Wiednia, a następnie do powrotu do domu, musiało to zapewne trwać około dwóch miesięcy, natomiast cała akcja od zimowego spotkania do wspomnianego wyjazdu z Wiednia mogła obejmować okres około dwóch lat. Ramy czasowe całej opowieści są jednak znacznie szersze, ponieważ nie wiemy, jak długo Krpan „**na swej szkapie przewoził angielską sól**”, zanim przypadkiem spotkał cesarza.

Wydarzenia rozgrywające się na dworze można podzielić na dwa okresy, a mianowicie od przyjazdu Krpana na dwór do dnia przybycia jego kobyły oraz od pojedynku z olbrzymem do wyjazdu Krpana, który nastąpił pewnego dnia wieczorem („**dzień się kończy, wieczór blisko**”).

Mówiąc o aspekcie czasowym opowieści można zauważyć pewną dwoistość jej struktury: pierwsza część – do momentu przybycia Krpana do Wiednia – obejmuje dłuższy okres trwający niespełna dwa lata, zaś druga, czyli pobyt Krpana na dworze, trwa około dwóch miesięcy. Sam pobyt Krpana w Wiedniu również można podzielić na dwie części. Jedna jest dłuższa i obejmuje przedział czasowy od przyjazdu Krpana do przybycia jego kobyły, a druga – znacznie krótsza, bo trwająca prawdopodobnie najwyżej jeden dzień albo nawet tylko popołudnie – obejmuje czas od pojedynku do wyjazdu Krpana. W obu przypadkach występują dwa długie pierwsze okresy i dwa okresy nieproporcjonalnie krótsze. Warto zauważyć, że akcja opowieści toczy

się nieprzerwanie bez podziału na dni i noce, bez odpoczynku, niemal siłą własnego rozpędu. Aspekt czasowy jest więc dość luźny, nieuchwytny i nieokreślony.

Przestrzenne ramy opowieści zarysowuje sam Krpan, chociaż czyni to niejako mimochodem, czasami przy pomocy innych osób, te z kolei dodają pewne informacje od siebie. Podczas pierwszego spotkania z cesarzem, do którego doszło owej zimy „**niedaleko Triestu**” Krpan powiedział, że pochodzi „**z Vrha koło Świętej Trójcy, dwie godziny drogi stąd**”. Znał również Triest, co potwierdzają jego słowa: „**wzięliśmy ci ja i Marjeta moja kosze z winogronami i nieśliśmy do Triestu**”. Krpan był wiele razy „**w Razdrtem**”, gdzie u Klinčara najlepiej dawali jeść, zaś „**w Golem**” mieszkał nieżyjący już Jernejko. Krpan wyjawiał też, że odkąd wozi sól „**bywał i w Rijece, i w Koprze, we Vrhniku i w Lublanie**”. W ten sposób zdefiniował z grubsza swoją przestrzeń życiową, lecz większa część akcji rozgrywa się oczywiście w Wiedniu. Rodzinne strony Krpana stanowiła najprawdopodobniej Notranjska. Wprawdzie cesarzowa mówiąc o nagrodzie zwraca się do Krpana: „**wszystko to możesz zanieść do domu, do Karyntii**”, lecz należy mieć na uwadze, że Krpan posługiwał się zapewne swoim rodzimym językiem, a cesarzowa zapewne jakimś dialektem dworskim, co mogło wprowadzić pewne zamieszanie. W rozległym i dynamicznym świecie, gdzie Krpan „**przewoził towar przez góry i doliny**”, istniało niewątpliwie wiele innych miejsc z karczmami, zagrodami, niezliczonymi ścieżkami („**Wąską ścieżką wiózł Krpan...**”) i drogami, gdzie Krpan również podróżował, handlował i bywał. Nawet dzisiaj większość tych miejsc porastają gęste lasy, więc nietrudno sobie wyobrazić, jak było za czasów Krpana. Chociaż Močilar napomknął, że już nawet w jego czasach ludzie mieli „**drogę do byle kapuściska**”.

Wśród wspomnianych przez Krpana miejsc wyróżnia się oczywiście Vrh – stanowiąca centralny punkt odniesienia rodzinna wieś Krpana, w której się urodził i miał swój dom, i która miała nawet własną „**sołtyskę**”. Krpan był bardzo przywiązany do swojego domu i rodzinnych stron. Myślał o nich nawet podczas

najcięższych zmagania z Brdavsem, o czym świadczą jego słowa skierowane do umierającego olbrzyma: „(...) **Spieszno mi do domu na przypiecek i wiedz, że nie mogę się doczekać, by usłyszeć dzwon w Vrh koło Świętej Trójcy**”. W tych słowach z pewnością pobrzmiewa coś więcej, niż tylko sarkazm pod adresem pokonanego, który jeszcze przed walką namawiał Krpana do powrotu do domu („**Lepiej ci było zostać w domu na przypiecku**”). Można też przypuszczać, że Krpanowi nie przypadł do gustu Wiedeń i dworskie intrygi, jako że podczas ostrej wymiany zdań, jaka wywiązała się w pałacu po jego zwycięstwie nad Brdavsem otwarcie i bez zająknięcia rzucił cesarzowi w twarz: „**Nie mnie potrzebny był Wiedeń (...)**”. Z pewnością jednak czuł się mile połączony, gdy z ust cesarskiego postać usłyszał, jak bardzo go w Wiedniu potrzebują: „**Uradował się Krpan. Wszystko, co słyszał wydawało mu się tak piękne (...)**”. I chociaż Martin chciał jak najszybciej wrócić do domu na przypiecek, w żadnym razie nie można o nim powiedzieć, że był piecuchem. Wręcz przeciwnie, dzisiaj powiedzielibyśmy, że był światowcem: dużo i chętnie podróżował, sporo wiedział i umiał, zgromadził też pokaźny bagaż doświadczeń.

Miejsca, w których bywał Krpan, są znane i dokładnie zdefiniowane, a jednak przestrzenny aspekt opowieści jest do pewnego stopnia otwarty i niejasny. Dziś nie wiemy, gdzie znajdował się Vrh koło Świętej Trójcy – miejsce o kluczowym znaczeniu dla całej opowieści, gdzie się jadało w Razdrtem u Klinčara ani jak było w Golem, nie mówiąc już o tym, kim był świętej pamięci Jernejko. Nieznana jest nawet miejska łąka pod Wiedniem, na której odbył się pojedynek. Przestrzenną otwartość akcji ustala ostatecznie sam Krpan, który nawiązując podczas rozmowy z cesarzem do Jerozolimy prowokuje w ten sposób władzę do trafnego zdefiniowania tej niejednoznaczności: „(...) **o Jerozolimie wiem tyle, ile o godzinie własnej śmierci**”. Święte Miasto jawi się zatem jako metafora dalekiego, nieznanego i niedostępnego miejsca, przez co opowieść staje się niejednoznaczna zarówno pod względem

czasu, jak i przestrzeni, i nabiera tym samym cech dzieła kompletnego. I tak oto koło się zamyka. Nieuchwytność czasu i miejsca nadaje opowieści charakter wybitnie artystyczny, sprawia, że jest ona wciągająca, zawiera mocne przesłanie, a przedstawioną w niej potencjalnie realistyczną rzeczywistość przenika aura tajemniczości, mistyczności, a nawet niepojętości. Tym samym opowieść staje się evergreenem, podobnie jak jej bohater i autor.

Brak sztywnych ram czasowych i przestrzennych sprawia, że opowieść o Krpanie jest wciąż aktualna i atrakcyjna, ponadczasowa i nieskrępowana żadnymi ograniczeniami. Dzięki temu zyskuje status prostego, lecz kompletnego dzieła sztuki, które można wciąż na nowo interpretować i aktualizować oraz nadawać mu nowe niuanse znaczeniowe i perspektywę. Być może należy wręcz to robić.

Podczas lektury Martina Krpana z Vrha czas i przestrzeń ukazują się w oddalonej, historycznej perspektywie, lecz doświadczamy zarazem ich względności i przemijania. Spójrzmy jeszcze raz na Vrh. Czy był, ale już go nie ma? A jeśli był, to gdzie? Miejsca pojawiają się i znikają, zmieniają nazwy i tożsamość, ale przecież, choćby po części, wciąż są tam, gdzie były. Historia to nieuchwytny ruch i przemijanie; niby patrzymy w przyszłość, ale wciąż gonimy jej tył. Idziemy, chodzimy, („**szczęśliwej drogi**”), śpieszymy się.

Zagadkowość czasu i przestrzeni została przedstawiona niezwykle sugestywnie i z niezrównaną finezją.

PROTOKÓŁ

Tym, co w dyplomacji jest bardzo ważne, a być może nawet najważniejsze, to prezencja. Tak było od dawien dawna i tak pozostanie.

Słowo „protokół” w swoim najbardziej ogólnym a zarazem ścisłym znaczeniu dotyczy sposobu regulowania stosunków z innymi podmiotami działalności dyplomatycznej i politycznej. Stanowi formalnie uporządkowany, uzgodniony i powszechnie przyjęty zbiór zasad zachowania i komunikacji, który zarówno symbolicznie, jak i praktycznie szczegółowo systematyzuje szeroką paletę różnorodnych zdarzeń w stosunkach międzypaństwowych.

Protokół oznacza przede wszystkim eleganckie, grzeczne, kulturalne i taktowne zachowanie. To jedna z nielicznych cech, która tak u dyplomatów, jak i u wojowników jest natychmiast zauważalna, podczas gdy inne na ogół nie rzucają się w oczy. Dyplomaci muszą być zawsze zadbani, starannie ubrani i uprzejmi. To robi dobre wrażenie na rozmówcy i zwiększa ich akceptowalność podczas rozmów, negocjacji i wszelkich działań związanych z relacjami między państwami. W przychylnej i swobodnej atmosferze można łatwiej poruszać nawet trudne i nieprzyjemne tematy, co z pewnością zwiększa szanse na osiągnięcie porozumienia lub sukcesu w negocjacjach. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że dyplomaci są tym uprzejmiejsi, im trudniejszą wykonują misję.

Nie ma w tym, oczywiście, nic odkrywczego. Już choćby z tego względu, że samym dyplomatom szczególnie zależy na skutecznym wykonaniu zadania, obie strony przyjmują grzeczne i kulturalne postawy, chociaż mają świadomość, że za zwyczajową dyplomatyczną uprzejmością może czaić się coś niedobrego.

Ponieważ, jak już wcześniej wspomnieliśmy, świat dyplomacji i w ogóle świat elit jest tak a nie inaczej urządzony, można się w nim poruszać tylko przyjmując obowiązujące w nim zasady. Aby więc nie wypaść niezręcznie i zaskarbić sobie przychylną należy się dobrze ubrać i świetnie przygotować. Jest to niezmiernie ważne, jeżeli chcemy osiągnąć cel albo przynajmniej zapewnić sobie dobrą pozycję wyjściową.

Martin Krpan najwidoczniej doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Przypomnijmy, co się wydarzyło, gdy do Krpana przyjechał cesarski pościaniec. Kiedy po namowach Krpan zgodził się wreszcie pojechać do Wiednia, aby pomóc cesarzowi, przed wyruszeniem w drogę **„przebrał się w chacie odświętnie, żeby się cesarza nie powstydzić”**. Z tego widać, że Martin, choć był zwykłym chłopem, wiedział jak się zachować w kontaktach z „panami”. Możemy przypuszczać, że nauczył się tego podczas licznych wypraw handlowych, dziś powiedzielibyśmy – podróży biznesowych – kiedy musiał stykać się z różnymi ludźmi i radzić sobie w różnych sytuacjach.

Ktoś mógłby powiedzieć, że Krpan przebrał się w odświętne rzeczy, ponieważ tak polecił mu cesarski pościaniec: **„Zaraz zamykaj kobyłkę w stajni, odziej się szybko, a odświętnie”**. To prawda, lecz trudno uwierzyć, że bywając po wielokroć w Rijece, Koprze, Vrhnice i Lublanie Krpan sam z siebie nie nabrał takich nawyków. Poza tym również dla ludzi ze wsi było oczywiste, że czy to w święta, czy udając się do kościoła albo urzędu należało się stosownie ubrać.

Krpan daje nam więc jasną i praktyczną wskazówkę, jak wysoko dyplomaci cenią sobie dobre maniery i zwyczaje oraz jak bardzo pomaga im to odnieść sukces w pracy.

Protokół to jednakże nie tylko umiejętność właściwego zachowania, ale także eleganckiego i uprzejmego prowadzenia rozmów i negocjacji. Dlatego dyplomaci muszą wyróżniać się elokwencją i znać zasady retoryki, pomagające właściwie dobierać słowa, frazy, zwroty i inne figury językowe. Zarówno dobre maniery, jak i umiejętność prowadzenia rozmowy stanowią klucz do sukcesu. Dyplomata pozbawiony tych cech nie mógłby skutecznie działać, jego starania byłyby skazane na niepowodzenie. Warto przy tym zauważyć, że zdolność właściwego wyrażania się w kręgach zawodowych wymaga od dyplomaty wiele wysiłku oraz doświadczenia.

Na koniec należy dodać, że protokół to również zapis, dokument, potwierdzenie oraz zasada pierwszeństwa.

Wątpliwe, żeby Krpan o tym nie wiedział. Przypomnijmy, jak poprosił cesarza o „**pismo, które będzie ważne dla każdej duchowej i państwowej władzy**”. Oznacza to, że chciał otrzymać potwierdzenie będące urzędowym dokumentem bądź protokołem – zapisem umowy. Wiedział również, kiedy takie potwierdzenie lub pismo nabiera faktycznej mocy, więc zastrzegł: „(...) **ale musisz też panie pieczęć swoją przystawić**”. Krpan miał świadomość, że tylko takie pismo pozwoli mu wozić „**bez przeszkody angielską sól (...) po świecie**”.

Protokół, tak jak go przedstawiliśmy i zilustrowaliśmy przykładami zachowań Krpana, odnosi się do dyptomatów, wojowników, mężów stanu i zwykłych ludzi, czyli krótko mówiąc, do nas wszystkich.

POCHLEBSTWO

Kulturalny i uprzejmy sposób zachowania oraz prowadzenia rozmowy należą do najbardziej wyrazistych cech dyplomatów. Cechy te nie są obce również wojownikom, ci jednak, z uwagi na odmienny sposób działania, mają znacznie mniej okazji, aby je pokazać.

Pochlebstwo to przesadnie pochwalna, ugrzeczniiona a nawet nadskakująca wypowiedź, mająca w zamyśle wywołać czyjąś przychylność lub stworzyć atmosferę sprzyjającą osiągnięciu zamierzonego celu. Chociaż w pewnych okolicznościach nikt takich uprzejmości nie traktuje poważnie, to są one oczekiwane, ponieważ tak nakazuje przyjęty obyczaj. Osoba nie stosująca się do tych zasad, w naszym przypadku dyplomata, zostałaby uznana za nieokrzesaną, śmieszna i odpychającą. Komuś z zewnątrz może się to wydawać dziwaczne, „**ale tak po prostu jest**”.

Warto nadmienić, że prapoczątkiem wszelkich zwrotów grzecznościowych były prawdopodobnie prawdziwie szczerze życzenia lub intencje, które jednak z biegiem czasu niemal całkowicie utraciły pierwotny sens, przytłoczony tonami lukru. W ten sposób stały się rodzajem kodu czy też szyfru, którego zadaniem jest budowanie przyjaznej, otwartej atmosfery, i który może, lecz nie musi być podszyty szczerymi intencjami. Szyframi zaś, jak wiadomo, posługują się przede wszystkim dyplomaci i wojownicy.

Zaraz po przybyciu do Wiednia Krpan udowodnił, że opanował coś więcej niż tylko dobre maniere, zapytany bowiem przez cesarza, czy go jeszcze pamięta, nie tylko przytaknął, ale dorzucił jeszcze rasowe pochlebstwo: „**Zdrowie, jak widać po twojej twarzy, wciąż jeszcze służy wam dobrze**”. Wystarczyłoby wszak, gdyby krótko i pokornie przytaknął, „**jak to wobec tak wielkiego pana**” wypadało, ale że Krpan był pewny siebie, doświadczony i sprytny, postąpił inaczej – ładniej i uprzejmiej – niczym prawdziwy dworzanin. Nie wiemy, oczywiście, jak naprawdę było z cesarskim zdrowiem, lecz reakcja władcy może świadczyć o tym, że faktycznie nic mu nie dolegało – poza tym, że trapiły go znacznie gorsze troski („**Co tam zdrowie, skoro wszystko inne idzie źle!**”). Dobre wychowanie nakazuje jednak zapytać rozmówcę o zdrowie i tegoż mu życzyć, wiadomo bowiem, że zdrowie jest jedną z podstawowych wartości człowieka (choć odpowiedź cesarza może budzić w tym względzie pewne wątpliwości).

Tak więc Krpan wykazał się wyjątkową uprzejmością, choć prawdopodobnie cesarskie zdrowie rzeczywiście nie było mu obojętne. W każdym razie taki wniosek zdają się potwierdzać dalsze wydarzenia. Opuszczając bowiem Wiedeń Krpan pożegnał cesarza słowami: „**Zostańcie w zdrowiu!**”. Skoro więc ponownie nawiązał do zdrowia cesarza, to można przypuszczać, że nie chciał jedynie przypodobać się władcy, lecz poważnie traktował tę kwestię.

Dobre maniere Krpana doszły również do głosu, gdy zamierzał odejść po niespodziewanym ataku przypuszczonym na niego przez cesarzową. Zwracając się do cesarza Krpan był wyraźnie rozgoryczony i urażony, lecz mimo to swój monolog zakończył uprzejmym: „**A teraz już tylko zostańcie w zdrowiu!**”. Mimo wiszącego w powietrzu napięcia trudno sądzić, że myśli i intencje Krpana były nieszczerze. Poza tym, wypadało jakoś przecież okazać szacunek na pożegnanie.

Zwróćmy uwagę, że swoje wystąpienie skierowane do Krpana cesarzowa zakończyła tym samym zwrotem: „**Pozdrów tam wszystkich w Vrh, a zwłaszcza**

sołtyskę!". Można spekulować, na ile jej słowa były szczere, a na ile próbowała tylko zamaskować w ten sposób swoją złość i cynizm. Z pewnością skorzystała z okazji, żeby wieśniakowi jakim był Krpan dać do zrozumienia, iż nawet podczas kłótni należy zachować dobre maniery (albo chociażby ich pozory), by nie rzeć – łaskawość. Krpan jednak nie pozostał jej dłużny, a ponieważ dobre maniery i jemu nie były obce, puścił mimo uszu złośliwości i odpowiedział w tym samym tonie i z nie mniejszą uprzejmością, zapewniając cesarzową, że nie omieszka przekazać jej pozdrowień. Krpan mówił zapewne szczerze i trudno przy tym nie zauważyć, że podczas tej konfrontacji ponownie dał dowód swojej klasy, która wzięła górę nad doraźną arogancją elit.

Patrząc na stosunki społeczne w czasach współczesnych Krpanowi można stwierdzić, że pochlebstwo kwitło przede wszystkim w obrębie społeczności o skomplikowanych relacjach wewnętrznych oraz w kręgach tak zwanych wyższych sfer, gdzie krzyżowały się najróżniejsze interesy, a ludzie czuli się wyobcowani i nie byli skorzy do niesienia sobie bezinteresownej pomocy. Stąd wynikała potrzeba wyjątkowej uprzejmości w komunikowaniu się, nawet jeśli były to tylko nic nie znaczące, puste frazy. W mniej skomplikowanych środowiskach, takich w jakich najczęściej obracał się Krpan, ludzie dobrze się znali i byli od siebie nawzajem zależni, dlatego wzajemnie sobie pomagali i z pewnością nie odczuwali aż takiej potrzeby sięgania po pochlebstwa i wyszukane grzeczności. Ludzie ci porozumiewali się swobodnie i bez niepotrzebnego owijania w bawełnę, choć oczywiście z zachowaniem niezbędnej uprzejmości.

Nie wiadomo dokładnie, jak to wygląda w dzisiejszych czasach. Na szczęście, nie jest to nasz największy problem, a już na pewno nie jest to problem Krpana.

NEGOCJACJE

■stotą dyplomacji od zarania jej dziejów są negocjacje. Dyplomaci są negocjatorami – to jest ich podstawowe zadanie i posłannictwo. Dzięki umiejętności negocjowania udowodnili potrzebę swojego istnienia i dlatego – wraz z dyplomacją – przetrwali do naszych czasów. Nie bez przyczyny negocjacje znajdują się na szczycie listy oficjalnie zdefiniowanych podstawowych zadań dyplomatów. To oczywiście nie oznacza, że tylko dyplomaci potrafią prowadzić negocjacje, lecz to oni właśnie uczestniczą w negocjacjach dotyczących spraw o znaczeniu międzynarodowym, zatem od ich umiejętności negocjacyjnych bardzo wiele zależy, czasem nawet losy całych narodów i państw. W dzisiejszych czasach, gdy musimy się mierzyć z problemami globalnymi, takimi jak na przykład zmiany klimatyczne i ich wpływ na nasze życie, wyniki negocjacji mogą decydować wręcz o przyszłości świata.

Zdolności negocjacyjne obejmują szeroki i wciąż powiększający się zasób różnorodnych umiejętności, kompetencji i metod, dzięki którym można odnieść sukces w negocjacjach. Ogólnie rzecz biorąc, istnieją dwie szkoły prowadzenia negocjacji: jedna zakłada twarde, nieustępliwe, a nawet ультимatywne podejście, druga zaś miękkie i kompromisowe. Pomiędzy nimi istnieje cały szereg technik pośrednich. Wybór metody negocjacyjnej zależy w szczególności od bieżącej

sytuacji, celu negocjacji i indywidualnych umiejętności negocjatora. Jest rzeczą niezwykle ważną, aby negocjator dysponował szerokim zakresem technik negocjacyjnych i potrafił je szybko dostosowywać do bieżących okoliczności, które w każdej chwili mogą się zmienić o 180 stopni.

Krpan wielokrotnie udowodnił, że był zręcznym i inteligentnym negocjatorem, co znakomicie ilustrują przytoczone poniżej przykłady.

Wkrótce po perturbacjach związanych ze ścięciem lipy Krpan udał się wraz z cesarzem do dworskiej stajni, aby wybrać konia. Okazało się jednak, że żaden z cesarskich koni nie spełnia jego wymagań. W ten sposób pojedynek stanął pod znakiem zapytania, ponieważ Krpan ani myślał walczyć z wielkoludem na piechotę. Oświadczył cesarzowi, że w grę wchodzi tylko jego kobyłka, trzeba więc po nią postać do Vrha. Jeśli bowiem miałby po nią jechać sam, to zaczął się zastanawiać: **„Ale czy jeszcze wrócę?”** Z punktu widzenia technik negocjacyjnych Krpan po prostu postawił cesarzowi ultimatum: poślijcie po moją kobyłę, bo jeśli sam po nią pojedę, to już nie wrócę. Dał tym samym do zrozumienia, że wtedy dwór będzie musiał poradzić sobie z Brdavsem sam. Krpan mógł sobie pozwolić na twardą postawę negocjacyjną, ponieważ było oczywiste, że bez niego i jego pomocy nie dadzą sobie w Wiedniu rady.

Po zwycięskim pojedynku z Brdavsem i po kłótni, jaka wywiązała się później pomiędzy Krpanem i ministrem Gregorem z powodu rzekomej huby i krzesiwa, cesarz, chcąc obłaskawić Martina zapytał go, czy jest coś, co mógłby dla niego zrobić. Wtedy, jak wiemy, Krpan poprosił cesarza o dokument, który dawałby mu prawo do handlu angielską solą: **„Jeśli jesteście gotowi, to dajcie mi pismo, ważne dla każdej duchownej i państwowej władzy (...)”**. Tym razem Krpan zwrócił się do cesarza uprzejmym tonem i przyjął inną taktykę, miał już bowiem za sobą zwycięski pojedynek i cieszył się zasłużoną sławą. Spełnił daną obietnicę i wykonał powierzone

mu zadanie, a jednocześnie czuł, że zdobył przychylność cesarza, dlatego mógł przyjąć miękką postawę negocjacyjną. Dokonując więc oceny bieżącej sytuacji Krpan dostosował odpowiednio taktykę negocjacyjną i osiągnął w ten sposób swój cel.

Targując się z cesarzem o cenę odkupu dóbr otrzymanych w zapłacie za zwycięstwo Krpan użył pośredniej techniki negocjacyjnej z wykorzystaniem ustępstw. Cesarz zaproponował Krpanowi kiesę dukatów, co stanowiło znacznie mniej, niż wart był towar. Wiedział bowiem, że Krpan nie będzie w stanie przewieźć wszystkich darów do domu w Kranjskiej, będzie więc zmuszony coś z nimi zrobić. Krpan zdawał sobie sprawę z zastawionej pułapki, ale że nie był małostkowy ani też nie chciał przeholować, więc zaproponował: **„Półtorej kiesy i jeszcze jakąś koronę na dodatek, wiem, że to tyle warte jeśli brat bratu sprzedaje. A niech tam, wam opuszczę.”** Podczas tej rozmowy dwóch równoprawnych, choć oczywiście nie równych sobie ludzi, Krpan okazał gotowość do kompromisu, ponieważ uznał, że nie ma potrzeby toczyć boju o kilka dukatów. Tym samym pokazał cesarzowi, że mógłby, a może nawet powinien wytargować więcej, lecz zwyczajnie nie chce tego robić. Zdolność do kompromisu to dobra postawa, która może być przydatna jako taktyczny środek negocjacyjny pod warunkiem, że stosuje się ją niezwykle ostrożnie. Zauważmy, że oprócz zapłaty w gotówce Krpan wytargował jeszcze przecież zezwolenie na handel angielską solą, które w dłuższej perspektywie przedstawiało znacznie większą wartość niż kilka dukatów. Należy więc uznać, że Krpan osiągnął swój cel i zakończył negocjacje sukcesem.

Na koniec mamy jeszcze jeden przykład techniki negocjacyjnej, tym razem pokazujący, jak przy pomocy blefu zwiększyć zainteresowanie drugiej strony. Przypomnijmy, jak po kłótni z cesarzową rozsierdzony Krpan **„zarzucił sobie kij ma prawe, a tasak na lewe ramię, podszedł do drzwi”,** a następnie **„chwycił za klamkę, jakby chciał odejść”**. W rzeczywistości Krpan nie zamierzał wcale odchodzić –

musiał tylko sprawić takie wrażenie, aby wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną. Jak wiemy, zagrywka się udała, ponieważ cesarz pobiegł za nim i przekonał go do pozostania.

Czasem podczas negocjacji trzeba zastosować taktykę mylenia tropów. Polega ona na odwróceniu uwagi drugiej strony, tak aby nie mogła zorientować się w sytuacji. Przypomnijmy, jak zimą na drodze wiodącej do Triestu cesarz zapytał Krpana, co takiego przewozi w workach, a ten na oczekaniu wykoncypował odpowiedź: „**Co wiozę, pytacie? Ano, panie, hubę na rozpałkę i do tego kilka kamieni na osetki!**”. Zauważmy, że Krpan zaczął swoją odpowiedź od pytania, jakby dając cesarzowi do zrozumienia: po co mnie pytasz, przecież to jasne jak słońce. Ale już w następnym zdaniu dodał pochlebco – „**panie**” – niby dla okazania cesarzowi należnego mu szacunku. Gdyby jednak Krpan naprawdę chciał być uprzejmym (a przecież powinien), to użyłby tego zwrotu już na początku odpowiedzi.

W opisanych powyżej sytuacjach zachowania Krpana z całą pewnością nie były przypadkowe, co świadczy o tym, że dobrze opanował różne techniki negocjacyjne.

ZIMNA KREW

Pracą dyplomatów jest pełna wyzwań, wymaga bowiem umiejętności odnalezienia się w każdych okolicznościach i zachowania przy tym spokoju i rozsądku. Innymi słowy, dyplomata musi umieć zachować zimną krew. To samo dotyczy wojskowych (wojowników). Niejednokrotnie ich sukces, w całości lub choćby częściowo, zależy od trzeźwej i przemyślanej oceny sytuacji oraz właściwej decyzji – tę ostatnią można zaś podjąć tylko bez udziału emocji.

czasami jest to wyjątkowo trudne. Już sama świadomość odpowiedzialności za decyzje, od których zależą interesy państwa, powoduje stres, z powodu którego nietrudno przeoczyć ważny szczegół. Presja wywołana zagrożeniem ze strony silniejszego przeciwnika może przesłonić istotny niuans albo uniemożliwić trzeźwą ocenę sytuacji. W takich okolicznościach należy świadomie przewycięzać stres, aby przyjąć właściwą perspektywę i wyeliminować z pola widzenia nieistotne szczegóły mogące utrudniać podjęcie właściwej decyzji lub działań. Trema wobec autorytetu przeciwnika oraz strach przed wykonaniem zadania i podjęciem decyzji to uczucia, które powinny być obce tak dyplomacie, jak i wojownikowi. Nie mając takich predyspozycji muszą je w sobie wypracować. Przypuszczalnie najprostsza droga wiedzie przez zdobywanie doświadczenia i radzenie sobie w najróżniejszych okolicznościach, nierzadko generujących zaskakujące sytuacje.

Dlatego ważne jest, aby dyplomata pracował w różnych krajach i na różnych stanowiskach, co pozwala mu zdobyć szeroki wachlarz doświadczeń w kontaktach z różnymi środowiskami. Podobnie rzecz się ma z wojownikami: im więcej mają na koncie bitew lub potyczek, tym bogatsze i bardziej wszechstronne są ich doświadczenia, a to bez wątpienia wzmacnia ich siłę i potencjał.

Mówiąc o Krpanie możemy przytoczyć co najmniej trzy znakomite przykłady sytuacji, w których potrafił zachować zimną krew i nie stracił głowy w obliczu autorytetu, nieprzewidywalnego rozwoju wypadków, niebezpieczeństwa, a także grożących mu przykrych konsekwencji.

Przyjrzyjmy się najpierw okolicznościom, jakie nastąpiły po ścięciu przez Krpana młodej lipy – najukochańszego drzewa cesarzowej, o czym Krpan z całą pewnością nie miał pojęcia. Widząc, co się stało, nieszczęsny cesarz, w osłupieniu graniczącym z paniką, wykrzyczał do Krpana: „(...) **ty ją właśnie ściąłeś! Co teraz będzie?**”. Winowajca nie stracił jednak ducha, lecz odrzekł z zimną krwią: „**Co się stało, to się nie odstanie!**” – i tym samym niewzruszonym tonem dodał jeszcze: „**A co ma być?**”. Sytuacja musiała być jednakże niezwykle napięta albo wręcz krytyczna, co zdaje się potwierdzać wyjątkowo formalny styl narracji Močilara, który tak opisał reakcję Krpana na wybuch cesarza: „**Krpan z Vrha wcale się tym nie przejął (...)**”. Był to jedyny raz, kiedy snując swoją opowieść Močilar użył pełnego nazwiska i przydomku głównego bohatera. Poza tym zawsze mówił o nim: Krpan, Martin lub Martin Krpan, dając do zrozumienia, że wydarzenia rozgrywały się w dość swobodnej atmosferze. Tym razem jednak musiało być naprawdę źle – co nie powinno dziwić, zważywszy, że Martin naraził się człowiekowi, który sprawował funkcję najwyższego sędziego cesarstwa i posiadał nieograniczoną swobodę podejmowania decyzji, a teraz za sprawą Krpana znalazł się na skraju desperacji. Trudno wyobrazić sobie cięższą próbę dla poddanego, w dodatku zwykłego chłopca. Mimo to Krpan nie stracił zimnej krwi, co jest ze wszech miar dobrym znakiem.

Drugi przykład dotyczy sytuacji, która zdarzyła się tuż przed pojedynkiem z Brdavsem. Również wtedy Krpan znajdował się w bardzo trudnym położeniu. Brdavs szydził z niego i obrzucał obelgami, próbując go zdenerwować, przestraszyć i zbić z pantałyku. Krpan jednak nie dał się zastraszyć, co więcej, odpowiedział z zimną krwią: „**Podejdz bliżej, podajmy sobie ręce, czegośmy nigdy dotąd nie czynili, a potem też nigdy tego nie uczynimy (...)**”. Z pewnością nie była to reakcja, jakiej można by się spodziewać przed walką na śmierć i życie. Zapewne ktoś inny na miejscu Krpana wolałby mieć wszystko jak najszybciej za sobą, zamiast wdawać się w uprzejme pogawędki z wrogiem. Tymczasem górę wzięła zimna krew Krpana, która pozwoliła mu w pełni panować nad sytuacją, chociaż na pozór nie było to wcale oczywiste. Ale może o to właśnie chodziło Krpanowi.

Spójrzmy wreszcie na trzeci przykład. Podczas dyskusji, która już po zwycięskim pojedynku wywiązała się w pałacu, Krpan wyjawiał, że owego zimowego dnia, kiedy spotkał na drodze cesarza, wcale nie wioził w workach huby i krzesiwa, lecz angielską sól. Wtedy zaatakował go sam minister Gregor, strażnik cesarskiego skarbcza i wielki nadworny autorytet. Rozsierdzony Gregor stwierdził, że Krpan to niebezpieczny człowiek, który działa na szkodę państwa, po czym wezwał wszystkich zebranych w pałacu: „**Schwytajcie go, wtrąćcie do więzienia!**” Jednak i tym razem zwyciężyła zimna krew Krpana, a jego riposta była zwięzła, jasna i cięta: „**Kto mnie ma schwytać?**”.

Jak pokazują powyższe przykłady, wykonując dla cesarstwa praktycznie niewykonalne zadanie Krpan trzykrotnie popadł w ciężkie tarapaty: dwukrotnie podczas konfrontacji z formalnie najpotężniejszymi przedstawicielami państwa (nie licząc sporu z cesarzową) i raz stając twarzą w twarz z największym wrogiem cesarstwa. Za każdym razem zachował zimną krew, a każde z tych doświadczeń z pewnością go wzmocniło i jeszcze utwierdziło jego autorytet.

Krpan doświadczył w Wiedniu w najtrudniejszych chwil w swoim życiu, lecz swoje metody postępowania kształtował podczas licznych kontaktów z sąsiadami zza miedzy, celnikami i innymi przedstawicielami władzy, którzy nieraz chcieli go dopaść, lecz „**zawsze się im wymykał**”. W takich okolicznościach Krpan wypróbowywał swoje umiejętności, rozwijał je i doskonalił.

Różnorodność sytuacji i zdobytych w nich doświadczeń, uczyniły Krpana mocnym, wytrwałym i wytrzymałym człowiekiem.



POMYSŁOWOŚĆ I ZRĘCZNOŚĆ

Mówi się, że dobry dyplomata potrafi sobie poradzić w każdej sytuacji.

W jakimś stopniu dotyczy to również wojowników, chociaż oni są w swoich poczynaniach znacznie bardziej uzależnieni od decyzji swoich zwierzchników niż dyplomaci. Dyplomata wykonujący swoją misję otrzymuje ogólnie sformułowane zadanie oraz wytyczne określające granice samodzielnego działania, poza które nie powinien wykroczyć bez konsultacji z przełożonym. W obrębie wyznaczonego obszaru działania ma natomiast szerokie pole manewru. Można powiedzieć, że dyplomata i wojownik działają w pewnym sensie podobnie, a mianowicie realizują zadania według otrzymanych instrukcji, lecz mają swobodę reagowania w zależności od własnej oceny sytuacji. Jedni i drudzy muszą jednak stale uważać na swoje posunięcia, aby nie zamknąć sobie możliwości manewru w przypadku nagłej zmiany okoliczności.

Krpan znakomicie odnajdował się w różnych sytuacjach, a jego pomysłowość i zręczność możemy obserwować przez cały czas trwania akcji. Na użytek naszej analizy przytoczmy dwa charakterystyczne przykłady, pierwszy dla zilustrowania jego pomysłowości, a drugi – zręczności.

Sięgnijmy pamięcią do tamtej ostrej zimy, kiedy doszło do pierwszego spotkania Krpana i cesarza. Jak pamiętamy, cesarza wprawiała w zachwyt łatwość, z jaką Martin przestawił swoją kobyłkę ze ścieżki na śnieg. Zauważył przy tym, że konik jest mocno objuczony, więc zainteresował się zawartością juków. Krpan, błyskotliwy i przebiegły, jak to on, odpowiedział mu szybko: **„Co wiozę, pytacie? Ano, panie, hubę na rozpatkę i do tego kilka kamieni na osetki!”**. Sprytny blef miał zaspokoić wścibstwo podróżnika. Można sądzić, że Krpan nie miał zawczasu przygotowanej tej wymówki, któż bowiem spodziewałby się, że będzie wypytywany o takie rzeczy w środku zasypanej śniegiem głuszy, jeśli w ogóle napotka kogoś po drodze. Nawet siedząc w ciepłej gospodzie nieznanemu nie zadaje się, ot tak, takich pytań. Krpan musiał więc jakoś naprędce wybrnąć, bowiem każde zawahanie mogło się wydać podejrzanym. Co więcej, trzeba było to zrobić tak, aby nie wzbudzić nieufności. Tymczasem ciekawości cesarza – a niech go diabli porwą – nie było końca. **„Jeśli już przewozisz hubę i kamienie, to czemu używasz do tego worków?”** – dociekał dalej.

Jak pamiętamy, Krpan **„nie zastanawiał się długo”** i jak każdy człowiek, który zna się na swojej pracy, natychmiast odpowiedział: **„Boję się, żeby nie popękały na mrozie, dlatego owinąłem je słomą i do worka włożyłem”**. To była prosta i jasna odpowiedź. Nic dodać, nic ująć. Nawet cesarz poczuł się usatysfakcjonowany tym wyjaśnieniem i odjechał będąc pod jeszcze większym wrażeniem nieznanego, który w środku tej mroźnej, zasypanej śniegiem krainy tak bardzo troszczył się o przewożony towar. Krpan dobrze sobie poradził z trudnym egzaminem z pomysłowości, nie mając nawet pojęcia, że trafił na nie lada egzaminatora.

Pod sam koniec opowieści Krpan dał natomiast niebywały popis swojej zręczności.

Po tyradzie wygłoszonej przez cesarzową, która odstoniła cały cynizm i niewdzięczność dworu oraz wywołała oburzenie Krpana, oliwy do ognia dołąć

jeszcze minister Gregor, który zadrwił z Krpana sugerując, że mógłby on zastąpić zmarłego niedawno nadwornego błazna Stehàna. Krpan uznał wówczas, że to odpowiedni moment, aby wyjawić cesarzowi, iż minionej zimy, kiedy doszło do ich spotkania, nie przewoził bynajmniej huby i kamieni na osetki, lecz zakazaną angielską sól. Nie zamierzał jednak powiedzieć tego wprost, lecz sprytnie wykorzystując napiętą atmosferę i wyczuwalną przychylność cesarza planował przy pomocy kilku retorycznych zabiegów tak pokierować rozmową, aby cesarz łaskawiej przyjął jego przyznanie się do winy.

Kierując się swoim planem Martin zapytał cesarza, czy pamięta, jak spotkali się zimą na zasypanej śniegiem drodze. Cesarz oczywiście przytaknął, ponieważ tak naprawdę było, nie mówiąc już o tym, że spotkanie to przyniosło mu wiele korzyści, a i sam Krpan też się od niego nie odżegnywał. Zapytany natomiast, czy pamięta, co Krpan wtedy przewoził, cesarz odpowiedział, jak nietrudno się domyślić, że osetki i hubę na rozpałkę. Wtedy z kolei Martin dodał, że zdarzyło się to, gdy cesarz jechał do Jerozolimy. Była to oczywista nieprawda i Martin wiedział, że cesarz zaprzeczy, lecz tego właśnie potrzebował, aby zręcznie wyznaczyć, co naprawdę zawierał ładunek, oraz że wtedy okłamał cesarza. Krpanowi zależało też na tym, aby nie został uznany za wierutnego łgarza, lecz człowieka, który znalazłszy się w trudnym położeniu wybrał wyjście awaryjne. Zgodnie z przewidywaniem, cesarz natychmiast zareagował, jakby chcąc Martinowi przypomnieć, że było przecież zupełnie inaczej, jechał bowiem wtedy do Triestu, a nie do Jerozolimy. I żeby rozwiać jakiegokolwiek wątpliwości, dodał jeszcze na koniec: „(...) **o Jerozolimie wiem tyle, ile o godzinie mojej śmierci**”. W tym momencie także Martin mógł już wyznaczyć, że on wie „**tyle samo o hubie i kamieniach**”.

Krpan pokazał niebywałą zręczność kierując rozmową w taki sposób, żeby cesarz bez namysłu sprostował to, co było jasne jak słońce, a mianowicie, że nie jechał tamtej zimy do Jerozolimy (któż bowiem wybierałby się w taką podróż zimą,

w dodatku powozem...). Cesarz nawet nie zauważył – nie podejrzewał przecież, co Martin knuje – że w ten sposób otworzył Krpanowi drogę do wyjawienia prawdy. Ta zaś była taka, że nie było żadnych kamieni ani huby na rozpałkę – komu by przyszło do głowy wozic zimą taki towar. Zimą w tej okolicy wozi się zakazaną angielską sól, ponieważ jest zimno, wokół żywej duszy i nikogo, kto swoją podejrzliwością i dociekliwością mógłby temu przeszkodzić, no, chyba że akurat przypadkiem, podróżując do Triestu, przejeżdża tędy cesarz Janez. Jemu – nieważne, czy go znasz, czy nie – naprawdę nie należy zdradzać zawartości ładunku.

Gdyby Krpan otwarcie wyznał, co naprawdę przewoził w jukach, na pewno nie zyskałby sympatii. Tymczasem atmosfera panująca w pałacu sprawiła, że wyznanie Martina wypadło niczym dość pocieszny dowód zmyślności prostego kmiotka, który nigdy nie miał do czynienia z wielkimi panami. Za tym, że tak właśnie było, przemawia zachowanie cesarza, który mimo wszystko „gotów” był spełnić późniejszą prośbę Krpana. Pomogła w tym z pewnością zręczna retoryka Krpana, który nie przyznał się otwarcie do kłamstwa, lecz stwierdził oględnie: „**Wtedy nie powiedziałem wam prawdy (...)**”. Dodając zaś: „**czego jeszcze dzisiaj żałuję**” dał do zrozumienia, że nie jest jakimś pospolitym łotrem, lecz porządnym w gruncie rzeczy człowiekiem, świadomym popełnienia złego uczynku i gotowym za to odpokutować. Krpan tak umiejętnie prowadził rozmowę z cesarzem, że ostatecznie jego postępek wcale nie sprawiał wrażenia karygodnego, a co więcej, posłużył mu za pretekst, aby w korzystnym świetle przedstawić własną inwencję. Koniec końców, w tamtych okolicznościach cesarz potrzebował sprytnego i przebiegłego śmiałka, zdolnego stawić czoła olbrzymowi, a nie zwykłego łgarza. Tych ostatnich, jak można przypuszczać, nie trzeba było szukać zimą w Kranjskiej – było ich z pewnością bez liku w samym Wiedniu, a szczególnie na dworze.

Na koniec rzućmy okiem na jeszcze jedną słowną ekwilibrystkę Krpana. Przypomnijmy, że Martin zaczął swoje wyznanie od następujących słów: „**O,**

dobrze, że mi coś do głowy przyszło. Mało brakowało, a byłbym zapomniał, choć dawno już miałem na końcu języka". Dla dyplomaty jest oczywiste, że Krpan o niczym nie zapomniał (nie był bowiem człowiekiem o słabej pamięci), ani też niczego nagle sobie nie przypomniał, jest za to wręcz pewne, że od dawna miał zamiar to powiedzieć i tylko czekał na dogodny moment. Gdy zaś nadarzyła się sposobność, Krpan – przy wydatnej „pomocy” cesarza – dodatkowo „wygładził teren” i na koniec powiedział, co zamierzał.

Krpan posiadał jeszcze jedną cechę, która idzie w parze z pomysłowością i zręcznością, a mianowicie zdolność dostosowania się do okoliczności. To bardzo pożyteczna umiejętność, która wiele ułatwia, zwłaszcza jeśli się dużo podróżuje. Wystarczy przypomnieć, jaka była reakcja Krpana, gdy po przyjeździe do pałacu otrzymał na polecenie cesarza posiłek, który okazał się nader skromny: **„choć [wydało mu się] to dziwne, zmilczał**".

Pomysłowość, zręczność oraz zdolność dostosowania się do sytuacji to cechy zbliżone, lecz mimo wszystko różne. Na cóż się bowiem zda pomysłowość, jeśli ktoś jest nieudolny? Nie będzie w stanie właściwie tego pokazać i skutecznie wykorzystać. Jeśli zaś jest zręczny, lecz brak mu pomysłowości, to rezultat będzie równie mizerny.

PLAN I ZASOBY

Przystępując do jakiegokolwiek zadania trzeba mieć plan, a przynajmniej koncepcję jego realizacji. Opracowanie planu jest często czynnością tak rutynową, że wręcz niezauważalną, oznacza bowiem powielanie utartych schematów postępowania.

W przypadku poważniejszych i bardziej skomplikowanych projektów, takich jak niektóre misje dyplomatyczne lub przedsięwzięcia militarne, opracowanie jasnego i precyzyjnego planu, który pomoże osiągnąć sukces, jest wręcz niezbędne. Plan określa między innymi zestaw zasobów bądź środków, broni i narzędzi potrzebnych do realizacji celu. Dobrze przygotowany plan już sam w sobie stanowi dużą część sukcesu, jest więc szczególnie ważne, aby nie ujawniać go szerszemu gronu osób. W przeciwnym razie gwałtownie maleją szanse na jego skuteczną realizację, a zwłaszcza na efekt zaskoczenia, który jest nieodzownym elementem każdego dobrego planu. Dlatego w przypadku szerzej zakrojonych zadań cały plan zna tylko sztab bądź wąski krąg odpowiedzialnych osób. Jeżeli jakaś część planu może być wykonana przez mniejszą grupę ludzi, często nie są oni w ogóle wtajemniczani w cały plan, lecz na bieżąco zaznajamiani tylko z jego wycinkiem.

Jak z tego widać, sukces planu jest w dużej mierze uzależniony od jego oryginalności, dopracowania i tajności, czyli elementu zaskoczenia. Jak mówił Sun Tzu, zanim wykonasz ruch, najpierw dokładnie rozważ sytuację.

Zadanie, którego podjął się Krpan, było jak wiemy, niesłychanie trudne, a mimo to do jego wykonania wystarczył jeden człowiek. Nie mogło być zresztą inaczej, ponieważ Brdavs wyzywał śmiałków na pojedynek, czyli na walkę dwóch rywali z demonstracją siły, umiejętności i zręczności. Ten lepszy, kto lepszy.

Krpan był tego w pełni świadom, podobnie jak tego, że zadanie wymagało szczególnego, oryginalnego podejścia. Ponieważ nie był zawodowym wojownikiem ani nie znał się na klasycznych rycerskich pojedynkach, musiał znaleźć inny sposób, aby pokonać rywala. Przede wszystkim jednak nie wolno mu było nikomu zdradzić planu. W sytuacji, w jakiej się znajdował, jego najsilniejszym atutem mógł być tylko element zaskoczenia.

Także cesarz zdawał sobie sprawę, że Krpan nie posiada odpowiedniego przygotowania do walki z Brdavsem i bardzo go to „**martwiło, bo rzecze: (...) Więc jak sobie z nim poradzisz?**”. Obawom cesarza trudno się dziwić, skoro tak wielu zaprawionych w pojedynkach śmiałków uległo olbrzymowi, który „**już od dzieciństwa przywykł do broni**”, podczas gdy Krpan był wprawdzie silnym, lecz nienawykłym do posługiwania się bronią chłopem. Mimo to Krpan zapewnił cesarza: „**Wy się nie trwóście (...). Czym i jak sobie poradzę – to moje zmartwienie.**”. Krpan z pewnością *nie gadałby głupstw*. Koniec końców chodziło przecież o jego głowę, musiał więc przynajmniej mieć jakiś zamiar, jak rozprawić się z olbrzymem – zawodowym mordercą i zbirzem. Krpan nikomu nie zdradził swojego planu, jednak śledząc przebieg jego przygotowań można krok po kroku odkrywać, czym i w jaki sposób zamierzał zmierzyć się z wielkoludem. Ostatecznie wszystko stało się jasne dopiero przed samą walką, a może nawet już w jej trakcie. W każdym razie zaskoczenie było ogromne i całkowite, albowiem plan okazał się niebywale skuteczny.

Dobór środków, czyli broni był również niecodzienny. To akurat stało się oczywiste już w zbrojowni, gdzie żadna broń nie wytrzymała konfrontacji z siłą Martina, co wprawilo cesarza w wielkie zmartwienie: „**Jeśli to nie jest dla ciebie, to sam nie wiem, co by wybrać?! Niczego większego i lepszego nie mamy!**”. Martin musiał wziąć sprawę w swoje ręce i tak obaj z cesarzem udali się do pałacowej kuźni, gdzie spod uderzeń młota, z rozżarzonej stali wyłonił się jakiś „**przedmiot, niepodobny do żadnej broni. Najbardziej przypominało to rzeźnicki tasak**”. To był pierwszy namacalny znak, w jakim kierunku zmierza plan Krpana. Następny był jeszcze bardziej dobitny: „**Skończywszy udał się Krpan do cesarskiego ogrodu i ściął młodą, rozłożystą lipę (...)**”. Ten wyczyn jednakże, w przeciwieństwie do poprzednich, nie wzbudził aprobaty, lecz ogromne oburzenie cesarza: „**Krpanie! Cóżś zrobił najlepszego?**”. Gdyby nie rozżalenie, zaskoczenie i strach, cesarz znalazłby może więcej wyrozumiałości dla Krpana. Ten zaś tymczasem skompletował niezbędny zestaw broni: „**(...) ociosał drzewce do swego tasaka, a potem ściął długi kij, z jednego końca grubszy (...)**”. Była to zdumiewająco nietypowa, a mówiąc wprost – prymitywna broń: tasak i kij. Do tego już na pierwszy rzut oka ciężka, toporna i nieporęczna, więc praktycznie bezużyteczna podczas pojedynku. W każdym razie – żadnych włóczni, mieczy czy innych gadżetów, obcych nam i Krpanowi, za to tak miłych Brdavsowi.

Z wyborem konia także nie poszło łatwo i wiemy, na czym w końcu stanęło. Trzeba przyznać, że „**dziwny to był widok**”, jaki przedstawiał potężny Martin na swojej malutkiej kobyłce, więc dla nikogo nie było jasne, co z tego wyniknie. Czas jednak pokazał, jak racjonalny, skuteczny i mądry był wybór Martina.

Plan, którego Krpan nigdy nie przedstawił (lecz który ujawnił się niejako sam z siebie) oraz zestaw środków, na który złożyła się kombinacja narzędzi i broni, włączając w to również kobyłkę, wybornie spełniły swoje zadanie.

Najistotniejsze okazało się wspomniane wcześniej niestandardowe podejście, w którym kluczową rolę odegrało prawdopodobnie młode, a co za tym idzie – miękkie i lekkie lipowe drewno. To był właśnie środek, który uratował cesarstwo, choć – paradoksalnie – samemu Martinowi przysporzył mnóstwo problemów. Wyobraźmy więc sobie raz jeszcze „**długi kij, z jednego końca grubszy**”. Taki sprzęt może sprawdzić się tylko w rękach silnego i sprawnego człowieka, potrafiącego nim łatwo i wygodnie operować nawet podczas konnej jazdy. To narzędzie należy trzymać na ramieniu, a następnie szybko i precyzyjnie unieść w taki sposób, aby udaremnić potężne i zabójcze cięcie wprawnego miecza. Broń wykonana z każdego innego drewna byłaby twardsza i cięższa, a użycie jej w pojedynku niechybnie skończyłoby się katastrofą. Walka Krpana i Brdavsza była bowiem niezwykle zacięta i każdy atom energii oraz każdy ułamek sekundy decydowały o zwycięstwie lub przegranej. Środek bojowy, jakim był kij, odzwierciedlał oryginalne i przemyślane podejście (*stan duszy*, jak powiedziała by von Clausewitz), świadcząc o przebiegłości i znowstwie Krpana.

Jakkolwiek nieodżałowana była lipa, a zwłaszcza tak umiłowany przez wszystkich cień, który rzucała na kamienny stół, trzeba mieć świadomość, że właśnie szlachetne i rzadkie materiały (choć rzekomo „**takie drzewa rosną na każdym kroku...**”) decydują o zwycięstwie, którego nie sposób osiągnąć przy pomocy kiepskiej broni i marnych bohaterów.

LUDOWA MĄDROŚĆ

Znajomość swojego kraju i ojczystych stron powinna cechować każdego człowieka. Taką wiedzę nie tylko wypada mieć – nakazuje ją wręcz dobre wychowanie. W ten sposób człowiek komunikuje, że zna kraj, w którym żyje i nie jest mu on obojętny, podobnie jak jego tradycje, historia i wszystko, co się z tym łączy. Wiedza ta świadczy jednocześnie o jego horyzontach myślowych, wykształceniu i bogactwie duchowym, którym może się dzielić z ludźmi z innych miejsc i krajów.

W przypadku dyplomatów i wojskowych (wojowników) znajomość własnego kraju jest wręcz obowiązkowa, trudno bowiem wyobrazić sobie ich pracę bez rzetelnej wiedzy o sobie i rodakach. Taka wiedza zapewnia prestiż, uprzywilejowanie i większą przychylność, ułatwia także odniesienie sukcesu. Zważywszy na rolę, jaka przypada dyplomatom i wojownikom przy zapobieganiu konfliktom i agresji oraz szczególne zaangażowanie dyplomatów w rozwój i pogłębianie dobrych stosunków między państwami i ludźmi, ich funkcjonowanie bez sięgania po zasoby ludowej mądrości, doświadczeń i tradycji byłoby po prostu niemożliwe. Znajomość tych zagadnień stanowi istotny składnik wiedzy niezbędnej do reprezentowania państwa oraz działania na rzecz jego interesów. Taka wiedza może również pomóc wy dostać się z opresji oraz ustrzec przed zniewagami, pretensjami i atakami.

Krpan wielokrotnie udowadnia, że dobrze zna swój kraj i często odwołuje się do jego tradycji oraz mądrości ludowej. Przyjrzyjmy się kilku najbardziej typowym przykładom i źródłom jego życiowej mądrości.

Przypomnijmy, że kiedy cesarski pośtańiec przyjechał po Krpana do Vrha, ten już na samą myśl o podróży do Wiednia aż się wzdrygnął: „**Kto chce jechać do Wiednia, winien brzucho zostawić w domu (...)**”. Krpan nieustannie podróżował, więc nieobce mu były pogłoski, że Wiedeń to duże i drogie miasto, dlatego odwiedzając Wiedeń trzeba zacisnąć pasa. On sam jednak lubił dobrze podjeść, więc rzekł pośtańcowi: „**(...) a zamierzam nosić je ze sobą, póki jeździć będę**”. Być może Krpan chciał przez to powiedzieć, że potrafi i lubi korzystać z życia, dlatego nie zamierza z niczego rezygnować, ma bowiem dość wiedzy i doświadczenia, żeby pogodzić jedno z drugim? Jak wiadomo, ani przesyt, ani wyrzeczenia nie dają zadowolenia, i jak głosi sprawdzona mądrość naszych przodków, najlepszy jest umiar, czyli złoty środek.

Gdy Krpan przybył do Wiednia (gdzie, nawiasem mówiąc, jakby na potwierdzenie krążących opowieści, ugoszczono go na wstępie nad wyraz skromnie), zaczął pocieszać cesarza ubolewającego, że „nie ma takiego junaka”, który pokonałby Brdavsę: „**Słyszałem (...), że ludzie wszystko wiedzą; wszystko można znaleźć na tym świecie, dlaczego nie miałby znaleźć się junak silniejszy od Brdavsę?**”. Mówiąc krótko, gdy człowiek rozmawia z ludźmi i dzieli się z nimi informacjami, może ogromnie powiększyć swoją wiedzę.

Podczas potyczki słownej przed pojedynkiem (taktycznie i psychologicznie znakomicie rozegranej przez Krpana) Martin zaproponował Brdavsowi, aby przed walką uścisnęli sobie dłonie, uzasadniając swoją propozycję następującymi słowami: „**(...) powiadają (...), że Panu Bogu niemiło, gdy ktoś na sąd ostateczny z gniewem w sercu przybywa**”. Krpan zawarł w tych słowach starą prawdę, że nie warto podsycać w sobie jałowego i bezowocnego gniewu, zwłaszcza w obliczu

śmierci. Trzeba wypełnić swoją misję bez złości, profesjonalnie i najlepiej, jak się umie. Jeśli się nie uda, gniew w niczym nie pomoże, a może tylko pogorszyć sytuację.

Mądrość przejawia się również w autorefleksji, która towarzyszy poszukiwaniom odpowiedzi na dręczące człowieka pytania. Dlatego odnosząc się do propozycji cesarza po wygranym pojedynku Krpan tak mówi o swoim wdowieństwie: **„Sam (...) nie wiem, jak mi postąpić należy, by sobie dogodzić, ażeby też Panu Bogu i ludziom było wedle ich woli”**. Trudno jest wszystkim zadowolić. W takich sytuacjach człowiek na własnej skórze doświadcza przenikliwości stwierdzenia starożytnego greckiego filozofa: *„wiem, że nic nie wiem”*. Cesarz najwyraźniej dotknął niechcący dręczącego Krpana dylematu, a ten przyznał, że ma świadomość, iż nie wie, jak rozwiązać swój problem.

Krpan wspomógł się również tradycyjną ludową mądrością podczas kłótni wywołanej napastliwą wypowiedzią cesarzowej. Można nawet odnieść wrażenie, że nie tyle wzmocnił nią swoje przemyślenia, lecz dał wręcz wykład zebranym w pałacu wielmożom na temat twardego, zdrowego spojrzenia na świat i prawdziwych relacji między ludźmi.

Krpana nie tylko zaskoczyło, lecz dotknęło do żywego, gdy zaczęto go znieważać zarzutami, a nawet **„(...) wymawiano [mu] mięso i wino!”**. Przygana wyszła więc z jego ust odruchowo: **„Nie ma na tym świecie nic gorszego, jak wymawiać człowiekowi, co już raz zostało darowane”**. W tej kwestii nauka Martina mówi jasno: **„Kto nie chce dawać, niech trzyma dla siebie!”**. Krpan prawdopodobnie nieraz miał do czynienia z podobnymi sytuacjami (na pewno jednak nie z udziałem moźnych), i choć przypuszczalnie nie lubił awantur, to wiedział, jak najlepiej zachować się podczas konfliktów: **„Czyż tego, którego ganię, mam karmić chlebem? Im więcej go będę ganił, tym więcej w twarz mu rzucę”**. O tym, że Krpan nie był jednak z natury skory do kłótni (a jeśli już, to raczej wtedy, gdy działał w samoobronie),

mogą świadczyć chociażby jego przeprosiny za kłótnię z cesarzem i resztą dworu: **„Myślałem odejść bez słowa”** – i tak byłoby zapewne najlepiej – **„ale żeście mnie zatrzymali, nie gniewajcie się, jeśli rzekł co ostrego”**.

Zdarza się, że ludowa mądrość przybywa na odsiecz również wtedy, gdy człowiek złamie prawo i musi jakoś ukryć wyrzuty sumienia. Przed wyrzutami sumienia nie można jednak uciec i prędzej czy później człowieka dopadną. Kiedy przytrafiło się to Krpanowi i w końcu wyznał swoje winy, tak usprawiedliwiał swój czyn: **„tak to już jest, gdy człowiek zboczy z prostej drogi, żeby nie wiem jak był silny, lęka się nawet, gdy gałąź o gałąź się otrze”**. Być może takie wyrażenie skruchy jest łatwiejsze do przyjęcia, w końcu grzesznik to tylko człowiek – istota daleka przecież od ideału.

Krpan doskonale zdawał sobie sprawę z doniosłości swojego zwycięstwa nad Brdavsem, jak również z tego, że choć przez cesarzową została mu wyznaczona **„nagroda niemała”**, to jednak dalece niewspółmierna do wielkości jego czynu. Dlatego zwrócił się do cesarza z prośbą o wydanie mu specjalnego glejtu, a swoją prośbę poparł następującymi słowami: **„(...) każdy robotnik zasługuje, aby mu za trud jego zapłacono, o tym i w kościele słyszałem”**. Taki argument naprawdę trudno puścić mimo uszu.

Na koniec jeszcze jeden przykład, choć nie ostatni, jaki moglibyśmy przytoczyć.

Przed wyjazdem z Wiednia Krpan pięknie podziękował cesarzowi za sakiewkę i chociaż ostatecznie otrzymał mniejszą zapłatę, niż gdyby „liczył się jak z bratem”, to nie zamierzał narzekać. Odbierając nagrodę, stwierdził: **„Może się to i przyda”**. To oczywiście, że mając w kieszeni gotówkę **łatwiej stawić czoła potencjalnym** trudnościom w podróży. Na koniec Krpan dorzucił jeszcze jedną znaną mądrość: **„Powiadają, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu!”**. Otóż to. Życie pokazuje, że czasem lepiej zadowolić się mniejszą zdobyczą, bowiem to, co dopiero

obiecane, nie jest jeszcze w twoim posiadaniu i nie wiadomo, czy na pewno to otrzymasz.

Poznaliśmy garść ludowych mądrości, które towarzyszyły Krpanowi w drodze przez życie. Z ich pomocą dał lekcję pokory, a może nawet wzbudził fascynację wiedeńskiego dworu – w każdym razie z pewnością wywarł głębokie wrażenie na cesarzu: „**Cesarz nadziwić się nie mógł słuchając mądrych słów Martina**”. Gdzie i od kogo Krpan nauczył się tych mądrości, których najwyraźniej miał pełen kapelusz? Bo przecież wiemy, miał „**stary kapelusz z szerokim rondem**”, pojemny i przydatny do długiego przechowywania. Za siedem lat wszystko się przyda⁴.

Krpan zazwyczaj wskazuje źródła swych życiowych mądrości – czasem robi to ogólnie, czasem bardziej precyzyjnie. Kilka razy stwierdził, że coś „**słyszał**”, innym razem, że [ludzie] „**mówią**”. Trzykrotnie konkretnie zdefiniował źródła swojej wiedzy, raz mówiąc: „**słyszałem to od starych ludzi**”, za drugim razem: „**jak mawiał świętej pamięci Jernejko z Golego**”, a trzeci raz: „**o tym i w kościele słyszałem**”.

Życiowe mądrości Krpana to zwykle metafory, które nawiązują do natury oraz porównania związane z jedzeniem. Krpan odwołuje się zatem do wartości, które stanowią podstawę życia prostego człowieka oraz są jego drogowskazem i wzorem postępowania. Całkiem możliwe, że jest to przepis na długie i szczęśliwe życie, jeżeli tylko ktoś potrafi się tym zadowolić.

⁴ Ludowe przysłowie słoweńskie, które mówi, że każda rzecz może kiedyś się przydać (przyp. tł.)

PAMIĘĆ

Dyplomaci i wojownicy wykonują pełną wyzwań pracę, w której najczęściej, jeśli nie z reguły, mogą polegać wyłącznie na sobie. Wiąże się to z faktem, że swoją działalność prowadzą głównie za granicą. Dlatego w ich profesji nieodzowna jest dobra pamięć.

Dotyczy to w równej mierze zdolności do rejestrowania w pamięci poszczególnych działań lub wydarzeń, jak i przebiegu całej misji. W pierwszym przypadku chodzi o zapamiętywanie różnych detali i ich wykorzystania w konkretnych sytuacjach, w drugim zaś o monitorowanie przebiegu całej misji w miarę rozwoju wydarzeń i pojawiania się nowych wątków. Pamięć dyplomaty musi być dobra i niezawodna niezależnie od sytuacji i warunków. Tymczasem niesprzyjające i stresujące okoliczności, nierzadko towarzyszące działalności dyplomatów i wojskowych (wojowników), mogą automatycznie obniżać sprawność pamięciową. Warto mieć to na uwadze, ponieważ dobra pamięć jest bardzo przydatna, a czasem nawet ma decydujące znaczenie w chwilach wielkich wyzwań.

Martin Krpan kilkakrotnie udowodnił, jak dobrą ma pamięć.

Ponieważ Krpan był zwykłym chłopem, więc nie miał w swoim życiu wiele do czynienia z panami, nie mówiąc już o arystokratkach. Wydaje się więc oczywiste,

że musiał zapamiętać możnowładcę spotkanego na drodze pewnej mroźnej zimy. Przywitanie w pałacu potwierdza, że tak właśnie było. Cesarz powitał Krpana słowami: „**Krpanie z Vrha! Czy mnie jeszcze pamiętasz?**” Można uznać, że był to zwykły zwrot grzecznościowy, zatem i odpowiedź Krpana była taka, jakiej należało się w tej sytuacji spodziewać (i to niezależnie od stanu jego pamięci): „**Jakżeby nie pamiętał (...) nie minęły nawet dwa lata, jakeśmy się widzieli**”. Lecz gdyby Krpan był bojaźliwym i niezdarnym człowiekiem, mógłby zapomnieć języka w gębie stając przed obliczem władcy i nie wiedzieć, jak właściwie odpowiedzieć. Tymczasem jego pierwsze słowa wypowiedziane w pałacu potwierdziły dobre wrażenie, jakie wywarł wcześniej na cesarzu. Jeśli zaś chodzi o pamięć Martina, była to zaledwie przygrywka.

Prawdziwą próbą było dla Krpana spotkanie z cesarzową. Ona to w gniewie rzuciła pod jego adresem wiele gorzkich, obraźliwych i niesprawiedliwych słów, a na koniec wyrecytowała listę produktów, które Krpan miał otrzymać w zapłacie, skoro już tak się stało, że „**uratował**” cesarstwo i Wiedeń: „**dostaniesz (...) beczkę z pięćdziesięcioma wiadrami wina, prócz tego sto pięćdziesiąt chlebów, dwadzieścia jagniąt i czterdzieści osiem szynek**”. Kiedy wyrzuciła z siebie wszystko, co miała do powiedzenia Krpanowi i całej reszcie zebranych w pałacu, odwróciła się na pięcie i wróciła do swoich komnat. W paskudnej atmosferze, jaka zawisła w powietrzu i udzieliła się wszystkim obecnym – był to z pewnością jeden z najbardziej przykrych momentów pobytu Krpana w Wiedniu – Martin, ośmielony wcześniejszymi zachętami cesarza, lecz tonem ani trochę mniej kategorycznym niż wcześniej cesarzowa, punkt po punkcie powtórzył monarsze (i pośrednio także jaśnie pani) wartość swojego wynagrodzenia: „**Pięćdziesiąt wiader wina, sto pięćdziesiąt chlebów, dwadzieścia jagniąt i czterdzieści osiem szynek (...)**”. Naprawdę można tylko pozazdrościć tak wspaniałej i precyzyjnej pamięci. Może tylko pominięcie tej beczki wzbudziłaby niezadowolenie nadzwyczaj skrupulatnego negocjatora, lecz nic by to nie zmieniło – tylko багаż Krpana stałby się jeszcze

bardziej nieporęczny. Biorąc pod uwagę napiętą atmosferę, iluzoryczność (i co za tym idzie – bezwartościowość) nagrody, przede wszystkim zaś niewdzięczność i brak szacunku dla zwycięzcy zamaskowane krytyką pod adresem dworu i samego cesarza, Krpanowi można tylko pozazdrościć doskonałej pamięci.

Zanim niezwyknięty Krpan opuścił Wiedeń, pożegnał się z cesarzem słowami: „**Zaniosę pozdrowienia wszystkim mieszkańcom Vrha i sołtysce**”. Wypowiedział to zdanie tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że naprawdę zamierzał to uczynić. Mógł przecież o tym nie wspominać, udać, że zapomniał albo się obraził, a jednak tego nie zrobił. Będąc takim, jaki był, wiedział, że tak wypada i tak należy postąpić. Poza tym był pewny, że pozdrowienia ucieszą mieszkańców Vrha i sołtyskę, a on dodatkowo zyska w ich oczach. To było ze wszech miar właściwe i dla wszystkich najlepsze rozwiązanie.

Na koniec rozważań o pamięci warto przytoczyć jeszcze jedną perłkę z mistrzowskiego repertuaru Krpana. Przypomnijmy, jak Krpan wyznał cesarzowi, że minionej zimy okłamał go w kwestii huby i kamieni na osełki, a swoje wyznanie ubrał w takie słowa: „**Mało brakowało, a byłbym zapomniał, choć już dawno miałem na końcu języka**”. Możemy być jednak pewni, że Martin o niczym nie zapomniał, lecz używając tej wyrafinowanej figury stylistycznej pokazał swoje umiejętności retoryczne i znakomitą pamięć.

Człowiek potrafi czasem zwrócić uwagę innych na swoją pamięć pozornie o czymś zapominając. To przebiegły wybieg wielkich mistrzów słowa, którzy wiedzą, jak się nim właściwie i skutecznie posługiwać, aby umiejętnie wykorzystać nadarzającą się okazję.

PRZEZORNOŚĆ

Dyplomaci i wojownicy działają zawsze przezornie, by nie rzec nawet – bardzo przezornie.

Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ pośpiesznym i nierozważnym zachowaniem, wypowiedzią lub działaniem można „przeskoczyć własny cień” i zmarnować już osiągnięty rezultat. Można również nieprzemyślanym gestem, słowem lub czynem obrazić swojego rozmówcę bądź wprawić go w niepotrzebne zakłopotanie. Z drugiej strony, ostrożność może wzbudzić u rozmówcy podziw, szacunek, a nawet strach. Ktoś, kto z rozmysłem i bez ustanku podąża do celu, zazwyczaj wie, co robi. Jest to szczególnie ważne w przypadku wojskowych (wojowników), oni bowiem mogą wygrywać bitwy bez walki, jeśli znajdą inny sposób osiągnięcia zamierzonego celu niż konfrontacja na polu bitwy. Przezorność nakazuje również, aby nie wierzyć w każde słowo rozmówcy, jeśli naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Jak możemy się przekonać już na początku opowieści, Krpan, skądinąd „**olbrzymie i silne chłopisko**”, był w dużej mierze uosobieniem przezorności. Dzięki swojej potężnej posturze mógłby sobie zawsze łatwo poradzić z pogranicznikami, którzy z powodu *huby i kamieni na osetki* mieli go cały czas na oku, jednak nie było to w jego stylu: „**Krpan (...) zawsze się wymykał i uważał, żeby nie wpaść im w ręce**”. Jego życiowe *credo* nakazywało mu omijać ich szerokim łukiem i unikać

konfrontacji, jeśli tylko było to możliwe. Nie szukał zwady, nie chciał marnować energii ani niepotrzebnie się narażać. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że nie próbował przebić głową muru.

Szybko okazuje się, że Krpan był nawet bardziej przezorny, niż mogło się wydawać. Kiedy przybył do niego cesarski posłaniec, Krpan z początku nie uwierzył w jego opowieść o cesarzu i Wiedniu, a już zwłaszcza w to, że on rzekomo miałby być człowiekiem, który uratuje Wiedeń, i w ogóle nie był skłonny wierzyć we „**wszystko, co usłyszał (...)**”. Kiedy wreszcie posłaniec zdołał go jakoś przekonać, Krpan nie omieszkął go przestrzec: „**Strzeżcie się jednak, jeśli się wam zachciało żartować ze mnie!**”. Doświadczenia życiowe najwyraźniej sprawiły, że Krpan był rozważny, racjonalny i wolał trzymać się z boku. Można zaryzykować stwierdzenie, że miał szósty zmysł.

Przezorność oznacza również, że człowiek nie ryzykuje bez potrzeby, szczególnie gdy ma do czynienia z kimś lub czymś nieznanym. W takich okolicznościach zawsze warto mieć coś w zanadru – coś, co pomoże albo zmniejszy prawdopodobieństwo porażki.

Żegnając się z cesarzem tuż przed opuszczeniem Wiednia Krpan podziękował pięknie za glejt i sakiewkę, dodając wymownie: „**Człowiek nie wie, co go może spotkać! Może się to i przyda.**”. Z tego płynie wniosek, że kiedy człowiek wchodzi do nieznannej wody, lepiej żeby był ostrożny i nie tracił gruntu pod stopami.

Być może za przejaw przezorności należy również uznać powściągliwość i samokrytycyzm – o ten ostatni chyba najtrudniej, lecz jest to bardzo pożyteczna cecha. Przyjrzyjmy się znów Krpanowi. Żegnając się z Wiedniem, Krpan poprosił cesarza o przewodnika, który go „**odprowadzi [...] do traktu**”. Krpan wyjaśnił, że Wiedeń jest o wiele większy od innych znanych mu miast i nie chciałby się zgubić, lecz nie pamięta drogi, którą przebył powozem, chociaż, jak stwierdził:

„rozglądałem się na prawo i na lewo, ale (...) nie każdemu dane, żeby odgadł, gdzie się znajduje”.

To jeszcze jedna cecha Krpana, która składa się na jego wizerunek niezwykłego, a zarazem prostego i chyba nawet skromnego człowieka.



ODWAGA I TAKT

Za sukcesami dyplomatów i wojowników stoi nie tylko przezorność, ale i odwaga. Sama ostrożność, rozwaga i rozsądek nie wystarczą do podjęcia jakiegokolwiek decyzji – do tego potrzebna jest również odwaga. Ważne decyzje, nawet jeśli wydają się łatwe i oczywiste, wymagają przemyślenia i rozważenia różnych, czasem bardzo zbliżonych opcji, które mogą jednak skutkować odmiennymi rezultatami i konsekwencjami – od całkiem nieznaczących po niszczycielskie. Odwaga jest więc niezbędna, aby podjętą decyzję wcielić w życie. Żadna decyzja, nawet najlepiej prezentująca się na papierze, nie jest łatwa w realizacji, dlatego oprócz odwagi potrzebny jest również takt, czyli właściwy sposób realizacji zamierzenia.

Odwaga przydaje się szczególnie wtedy, gdy dyplomata lub wojownik przystępuje do konfrontacji z nieznanym cieszącym się reputacją wielkiego i nieustraszonego rywala lub wojownika. Brak informacji może się okazać katastrofalny w skutkach, a w każdym razie wymaga jeszcze większej pewności siebie oraz wiary w swoje umiejętności i kompetencje. Nie każdy potrafi znieść taką presję.

Krpan wielokrotnie dał popis nadzwyczajnej odwagi i taktu, ponieważ „**nikogo się nie bał**”.

Tamtego zimowego dnia, kiedy spotkali się po raz pierwszy, Krpan wprowadził nie rozpoznał cesarza w szlachcicu jadącym powozem, ale i tak wykazał się nie lada odwagą, wyprowadzając go w pole wyssaną z palca, choć całkiem wiarygodnie brzmiącą opowieścią o zawartości juków. Dlaczego wtedy skłamał, wyjaśnił cesarzowi dopiero podczas sprzeczki z ministrem Gregorem. I chociaż przyznał się do kłamstwa, to jednocześnie zapewnił cesarza: **„Oczywiście, nie bałem się ani was, ani waszego woźnicy.”** Po cóż więc ukrywał prawdę, skoro nie obawiał się spotkań po drodze podróżnych? Krpan tak wyjaśnił to cesarzowi: **„(...) tak to już jest, gdy człowiek zboczy z prostej drogi, żeby nie wiem jak był silny, lęka się nawet, gdy gałąź o gałąź się otrze.”** Nie trzeba dodawać, że jeśli zdarzy się to zimą i śnieg dostanie się za kołnierz, a potem topi się i spływa po całym ciele, to może być naprawdę nieprzyjemnie. Dlatego Krpan przypuszczalnie pomyślał, że nie warto być nadgorliwym i – taktownie przemilczał prawdę. Zważywszy jednak na jego charakter, dręczyły go chyba wyrzuty sumienia, dlatego nie wytrzymał, i cesarzowi, z którym tyle razem przeszli, wyznał w końcu, jak było naprawdę. Wtedy jednak potrzebny był nie tyle takt, co odwaga, **„bo przecie każdy cesarza się boi”**.

Kiedy rok i parę dni po tamtym zimowym spotkaniu przybył do Krpana cesarski postaniec, zastał go w środku bijatyki z pogranicznikami. Krpan, nie mając pojęcia, dlaczego posłano po niego z Wiednia, znów pokazał swoją odwagę, zwracając się do postąńca bez ogródek: **„Jeśli o sól wam chodzi, radzę zostawić mnie w spokoju! Piętnastu ich było i nie zląkłem się, dzięki Bogu; tym bardziej nie zląknę się jednego!”** Faktycznie, nie odczuwał strachu, ale z niezadowoleniem pomyślał, że skoro z powodu soli przyszli po niego pogranicznicy, to równie dobrze mógł to zrobić ten mieszczuch z **„pięknego powozu”**. Z panami przecież nigdy nic nie wiadomo.

Wkrótce po przybyciu do Wiednia Krpan rozmawiał z cesarzem o tym, jak pokonać olbrzyma. Mimo całej determinacji i optymizmu Martina, cesarz nie krył obaw związanych z jego brakiem doświadczenia w posługiwaniu się bronią:

„(...) kopii i miecza nie widziałeś, chyba podczas procesji w kościele.”. Na to Krpan odpowiedział cesarzowi: „**Nie boję się ja ani miecza, ani kopii czy innej broni wielkoluda, choćby ich miał nie wiem ile, a ja nawet nazwy bym ich nie znał.**”. Była to odważna deklaracja ze strony chłopca nienawykłego do boju ani pojedynków – nie licząc bójek z pogranicznikami – a i tych przecież unikał jak ognia (choćaż trzeba uczciwie przyznać, że oni akurat używali włóczni i mieczy...). Potyczki z pogranicznikami trudno jednak porównywać do walki z olbrzymem, o którym wieść niosła, że był „**okrutnego (...) serca**” i z całą pewnością nie należał do bojaźliwych.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że Krpan był naprawdę odważnym i nieustraszonym człowiekiem. Nie tylko stawiał czoła olbrzymowi, lecz zupełnie sam stanął naprzeciw całego dworu i ostro sprzeciwił się cesarzowi, cesarzowej i ministrowi. Jednocześnie z wielkim taktem osiągnął swoje cele i pozostał niezwyciężony.

KOMUNIKACJA POŚREDNIA

Wdplomacji panuje zasada, że im mniej słów, tym więcej treści. Porównując to stwierdzenie z arabskim przysłowiem, które mówi: „rób szybko, mów mało, powiedz dużo” oraz chińskim: „trzy razy pomyśl, zanim nic nie powiesz” nasuwa się myśl, że dyplomaci wyjątkowo chętnie posługują się językiem niedopowiedzeń. Metafory, gesty, sugestie, na wpół niewypowiedziane myśli, detale przemilczane w sytuacjach, w których należałoby oczekiwać szczególnie jednoznacznych komunikatów, deklaracje całkowicie odwrotne od przewidywanych – to tylko niektóre narzędzia z repertuaru dyplomaty, a wiele innych prawdopodobnie nie doczekało się nawet nazwy.

Taktyka niedopowiedzeń dobrze sprawdza się wtedy, gdy nie należy ujawniać pełni wiedzy lub nie jest to wskazane, albo gdy trzeba zostawić sobie uchyloną furtkę, aby dodać później jakąś myśl lub szczegół. Odkrywając za jednym zamachem wszystkie karty można łatwo stracić pozycję negocjacyjną albo pozbawić się atutów i w konsekwencji znaleźć się w sytuacji bez wyjścia, gdyby rozmowy lub negocjacje zaczęły się przeciągać. Zdarza się też, że czasem trzeba dać rozmówcy wprost do zrozumienia, że wiesz skąd wiatr wieje i nie pozwolisz wodzić się za nos. Jeśli zaś strona przeciwna nie pojmuje aluzji, co zazwyczaj szybko staje się oczywiste, to tylko ułatwia zadanie i otwiera znacznie więcej możliwości. Posługując się

niedopowiedzeniami możesz bowiem w stosownej chwili zaskoczyć przeciwnika wiedzą, o którą cię nie podejrzewał. W ten sposób można łatwo postawić go w niewygodnym położeniu i uzyskać przewagę.

Krpan był również pod tym względem wyjątkową i wyróżniającą się osobą.

Wróćmy pamięcią do epizodu opisującego ponowne spotkanie Krpana z cesarzem, który tym razem wystąpił w roli gospodarza w swoim pałacu i po rozmowie, która napełniła go otuchą, nakazał gościowi podać posiłek. Słudzy przynieśli Krpanowi „**butelkę wina, chleb i ser**”, co wydało mu się „**o wiele za mało**”. Krpan nie skomentował tego jednak ani słowem, lecz „**w mgnieniu oka połknął wszystko i nagle wstał**”. Nawet nie znając tej historii moglibyśmy się założyć, że cesarz natychmiast pojął aluzję, ponieważ zachowanie Martina było nad wyraz wymowne. Rzeczywiście, cesarz – „**jako że był chytry**” i wszystko uważnie obserwował – „**w lot zmiarkował, iż taka siła (...) posiłków większych wymaga**”.

Również podczas późniejszej, nader nieprzyjemnej konfrontacji z nieformalną władczynią, Krpan wykazał nadzwyczajną umiejętność posługiwania się językiem aluzji i niedopowiedzeń. Przypomnijmy, że w zamian za zwycięstwo cesarz gotów był ofiarować Krpanowi wszystko, czego zapragnie – nawet własną córkę za żonę. Wtedy właśnie niczym burza wpadła do komnaty cesarzowa i zwymyślała wszystkich, nie wyłączając Krpana i samego cesarza. Sytuacja stała się wybitnie niezręczna. Krpan ledwo wstrzymywał gniew, błyskając oczami niczym „**zza Mokricy lśnią błyskawice (...)**”, a cesarz próbował nieśmiało i niezbyt przekonująco łagodzić sytuację i udobruchać Krpana, lecz na nic się to zdało. Krpan się nie odzywał, nie próbował się sprzeciwić, wyklócać ani niczego wyjaśniać – chciał po prostu odejść. Najwyraźniej był zbyt zły i zarazem dumny ze swojego wkładu w uratowanie cesarstwa, aby uznać za konieczne cokolwiek komentować. Milczenie bywa bowiem tak wymowne, że skłania rozmówcę do większej ugodowości. W tym przypadku nasz bohater wyraził aluzję przy pomocy rzadko używanej kombinacji

słów i gestów: „**Krpan już go nie słuchał, tylko zarzucił kij na prawe, a tasak na lewe ramię (...) i powiada: Wiecie co? Bóg z wami! Wybaczcie!**”.

To była cała odpowiedź Krpana na rozjątrzoną atmosferę. Starożytny grecki mistrz lapidarności Ezop zatarłby ręce z zadowolenia. Krpan – wojownik, zwycięzca i dyplomata zebrał cały swój ekwipunek i postanowił po prostu odejść. Wiadomo jednak, że nie wypada odchodzić bez pożegnania, a jeśli już, to robi się to rzadko i w ostateczności (choć prawdziwemu dyplomacie nie wolno nigdy zamykać sobie drogi powrotu), Krpan rzucił więc na odchodne kilka zdawkowych słów. Lecz cóż to były za słowa, nie mówiąc o publice! Jak gdyby nic się nie zdarzyło, Krpan pożegnał się najzwyczajniejszymi, prostymi słowami, a na koniec dodał jeszcze przeprosiny. Takie trzy zdania mogłyby wyjść z ust jakiegoś chłopca na wsi, który przychodzi o coś poprosić szanownego sąsiada, chociaż bez wielkiej nadziei, że jego prośba zostanie wysłuchana, ale będąc w potrzebie mimo wszystko idzie, z góry przewidując, że na koniec będzie jeszcze musiał przeprosić, iż ośmielił się w ogóle zawracać głowę. Dlatego rozmowa jest krótka, a pożegnanie, choć pełne szacunku, to jednak powściągliwe i nieco wymuszone, na koniec zaś padają obowiązkowe przeprosiny, nic bowiem nie wiadomo o tym, żeby sąsiad miał zamiar się wyprowadzać. Tak to się zazwyczaj odbywa w bezpośrednim i naturalnym wyrażaniu myśli i odczuć.

W opisanej sytuacji Krpan obrał jednak przeciwną drogę. W kontekście dworskiej awantury jego zachowanie wypadło nietypowo i bardzo elegancko, tym bardziej, że na koniec dodał przeprosiny, więc i tym razem, podobnie jak w wielu innych sytuacjach, zachował się niestandardowo. Z pewnością jednak nie było jego intencją za cokolwiek przeproszać, lecz chciał w ten sposób dać lekcję dobrych manier tym, którzy zawdzięczając mu ocalenie okazali arogancję i brak szacunku. Jego przeprosiny były więc w istocie pośrednio wyrażoną reprimendą i jesteśmy przekonani, że również tym razem „**wszystkich panów ogarnął wielki wstyd**”.

Sięgając w odpowiednim momencie po takie zabiegi retoryczne jak komunikacja pośrednia oraz odwrócenie znaczenia słów (formalne przeprosiny zamiast oczywistej krytyki i oczywista krytyka ukryta za pozornymi przeprosinami), Krpan w oszczędnej formie wyraził więcej i dobitniej, niż gdyby długo i ze złością perorował. Pomimo napięcia, jakie panowało w cesarskim pałacu Krpan ocenił, że w tym konkretnym momencie jego wypowiedź musi być równie zwięzła i pełna aluzji jak dzieła Ezopa.



BEZPOŚREDNIOŚĆ

Zdarza się, że dyplomaci muszą mówić bardzo jasno, otwarcie i bez ogródek.

Taki sposób prowadzenia rozmów jest zazwyczaj następstwem otrzymanych instrukcji lub osobistej decyzji dyplomaty, podjętej na podstawie ogólnych wytycznych z powodu zmiany okoliczności. Można również przedstawić to tak: dyplomaci zazwyczaj mówią to, co muszą powiedzieć i robią to w sposób bardzo bezpośredni, co oczywiście nie znaczy, że nieuprzejmy. Przy tym starannie dobierają słowa i niejednokrotnie nie mówią wszystkiego, co wiedzą, czasem używają również różnych symbolicznych gestów – jednak to, co mówią, mówią jasno i zrozumiale. Muszą jednocześnie uważać, aby ich bezpośredniość nie przerodziła się w złość; należy jednak zauważyć, że jeśli zgodnie z otrzymaną instrukcją dyplomata musi okazać złość, nie jest to złość prawdziwa, lecz wyreżyserowana. Taka złość przemija, ponieważ nie jest w żaden sposób odzwierciedleniem osobistego stosunku dyplomaty. Dyplomata nie reprezentuje siebie, lecz państwo, a realizuje to również poprzez swoją osobę i zachowanie.

Jak powiedziano wyżej, bezpośredniość dyplomaty może być konsekwencją określonych wytycznych albo reakcją na konkretną sytuację. W tym drugim przypadku bezpośredniość może oznaczać, że dyplomata doskonale orientuje się w sytuacji i nie pozwoli wodzić się za nos albo jest pewny siebie i nie musi się

hamować. Zdarza się też, że w jakiejś szczególnej sytuacji dyplomata po prostu oznajmia drugiej stronie, co myśli. Celem takiej komunikacji jest uniknięcie jakichkolwiek nieporozumień bez względu na to, czy treść przekazywanego komunikatu jest pozytywna, czy też negatywna.

Krpan dobrze opanował ten typ komunikacji dyplomatycznej, co zilustrujemy na przykładzie trzech sytuacji. Dwie z nich rozgrywały się w niezbyt przyjemnej atmosferze, a trzeciej towarzyszyły pozytywne okoliczności.

Kiedy Krpan z cesarzem udali się do stajni na poszukiwania odpowiedniego konia, cesarz był **„ciągle jeszcze zły z powodu lipy”** i zaczął Krpanowi czynić zarzuty, że ociąga się z przygotowaniami do pojedynku, zamiast jak najszybciej skończyć z olbrzymem. Krpan zdołał zachować zimną krew, ale jego odpowiedź nie pozostawiała wątpliwości: **„Ilu macie zuchów, co odważyliby się z nim zmierzyć?”**. Tylko taka odpowiedź mogła sprowadzić cesarza na ziemię, a przy okazji Martin dał do zrozumienia, że panuje nad sytuacją i nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać. Do świadomości cesarza dotarło wtedy chyba również, że Krpan raczej nie przyjechał do Wiednia tylko po to, żeby pokornie wykonać zadanie i czym prędzej zniknąć z pola widzenia, ale że epizod ten będzie prawdopodobnie znacznie bardziej brzemienny w skutki i dający do myślenia.

Po zwycięskim pojedynku, w szczytowej fazie dyskusji, jaka rozgorzała po wystąpieniu cesarzowej, cesarz chciał za wszelką cenę zatrzymać Krpana w pałacu, mówiąc do niego w obecności całego dworu: **„Ależ zaczekaj! Pozwól, niech ci wyjaśnię! Boże zachowaj, pędzisz jak wicher!”**. Krpan na to odpowiedział cesarzowi, również w obecności wszystkich zebranych i bardzo bezpośrednio: **„A teraz tak postępujecie, żeby mi wymawiano mięso i wino! (...) A poza tym, kto by pomyślał, że lipowa sprawiedliwość jeszcze się nie skończyła?”**. Tym razem Martin znów został zmuszony do tego, żeby mówić jasno i bez owijania w bawełnę, zwłaszcza, że wszystko rozgrywało się na oczach zgromadzonych

dworzan, a cesarzowa prawdopodobnie nadal podsłuchiwała pod drzwiami. A chodziło przecież o jego honor, którego – nie oglądając się na zwykłą uczciwość i sprawiedliwość – próbowano go wręcz pozbawić.

Kiedy Krpan szykował się do już opuszczenia Wiednia, znów zwrócił się do cesarza z bardzo bezpośrednim, lecz tym razem wyraźnie pozytywnym komunikatem: **„Jeśli znów zjawi się jakiś Brdavs lub kto inny, wiecie, gdzie jest Vrh koło Świętej Trójcy”**. Skoro bowiem wszystko się ułożyło, rachunki zostały wyrównane, a pretensje poszły w niepamięć, Krpan najwyraźniej czuł potrzebę, aby jasno i dobitnie pokazać, iż wyjeżdża z Wiednia bez urazy w sercu i jeżeli kiedykolwiek zajdzie taka potrzeba, można na niego ponownie liczyć. Najwyraźniej nie był człowiekiem chowającym w duszy urazy, ale lubił mieć z ludźmi czyste rachunki.

Z punktu widzenia analizowanych cech i umiejętności dyplomatycznych zwróćmy jeszcze uwagę na wspomnianą na początku tego rozdziału złość. Martin Krpan był z pewnością zły i, jak się wydaje, nawet tego nie ukrywał, kiedy w odpowiedzi na zarzuty dotyczące niewdzięczności rzucił arystokratom i cesarzowi (a pośrednio przede wszystkim cesarzowej) prosto w twarz: **„Kto przysłał po mnie powóz w czwórkę koni? Nie mnie potrzebny był Wiedeń, jeno ja Wiedniowi!”**. Jego gwałtowna riposta ma wielowarstwowy i wielowymiarowy charakter, a jednocześnie stanowi dobrą egzemplifikację tzw. słusznego albo jak mówią niektórzy – świętego gniewu.

Podsumowując nasze rozważania stwierdzamy, że jeśli Krpan musiał bronić należnych mu praw i dobrego imienia albo udowodniać, że nie jest słaby, nie wahał się mówić tego, na co ktoś sobie zasłużył. Tak postępują również dyplomaci, którzy wypowiadają się w imieniu i na rzecz swoich krajów. Martin nie musiał posuwać się tak daleko, ale raz, a może dwa, pozwolił sobie na pokazanie prawdziwej złości. Ale on przecież nie był prawdziwym dyplomatą – miał tylko wiele jego cech i po mistrzowsku potrafił z nich korzystać. Może więc jednak był dyplomatą?

DYSTANS I OTWARTOŚĆ

W zawodzie dyplomaty dwie cechy charakteru należy uznać za szczególnie ważne, a mianowicie zdolność zachowania dystansu, czyli opanowanie oraz otwartość. Cechy te są równie pożądane u wojowników.

Pierwsza z nich pozwala zachować kontrolę nad sytuacją oraz zminimalizować ryzyko pochopnych lub błędnych działań i decyzji, druga natomiast umożliwia właściwe podejście do nowych koncepcji, poglądów i rozwiązań oraz pozwala wychodzić poza utarte bądź anachroniczne schematy działania i podejmowania decyzji. Zdolność przyjmowania w zależności od potrzeby otwartej lub zdystansowanej postawy jest sztuką, której można się nauczyć, jeśli zaś dodać do tego jeszcze pewność siebie, to będzie to dodatkowa zaleta. Świadome wykorzystywanie tych dwóch właściwości charakterologicznych wymaga inteligencji i dobrego wyczucia sytuacji, ale w praktyce pozwala wiele osiągnąć, zwłaszcza w niejasnych i pełnych napięcia sytuacjach. Należy jednak uważać, aby w określonych środowiskach lub w pewnych okolicznościach nadmierny dystans nie został odczytany jako wyraz słabości bądź tchórzostwa.

Warto mieć również na uwadze, że obie te cechy składają się na osobistą i zawodową tożsamość jednostki, a tym samym – co jest szczególnie ważne – mają wpływ na jej wizerunek, akceptację i skuteczność.

Jak wiemy, stosunki między Krpanem a cesarzem stały się napięte po incydencie związanym ze ścięciem lipy. W pewnej chwili cesarz skrytykował nawet Krpana i zarzucił mu, że guzdrze się, zamiast skończyć wreszcie z olbrzymem, o ile w ogóle zamierza to zrobić („**Jeśliś coś wart (...) to złap go i ...**”). W jego wypowiedziach pobrzmiwały niewdzięczność i impertynencja, lecz Krpan zachował spokój i zdrowy rozsądek: „**Krpana gniew chwycił, ale opanował się (...)**”. Zdając sobie sprawę z tego, jak trudne czeka go zadanie oraz czując ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności uznał, że lepiej skoncentrować się na realizacji planu, niż wdawać w zbędne dyskusje i polemiki. Dyplomata nie łapie za każde słówko, a wojownik nie odpowiada na każdą zaczepkę. Również i tym razem, w tak trudnej sytuacji, siła charakteru i doświadczenie nie zawiodły Krpana – był pewny siebie, choć bez wątpienia odczuwał czasem irytację. Cesarz natomiast całkiem stracił pewność siebie, nie było bowiem „**(...) junaka, który by potrafił uciąć głowę Brdavsowi**”. Sytuacja wymagała zatem zachowania spokoju i dystansu, niezależnie od postawy i reakcji innych. Wiadomo bowiem, że złość i wzburzenie rychło przemijają, dlatego należy skupiać się przede wszystkim na tym, co ważne, gdyż – jak głosi znane powiedzenie – po bitwie łatwo być generałem.

Tymczasem rozdrażnienie cesarza sięgnęło zenitu, gdy podczas oglądania koni stało się jasne, że na całym dworze nie ma nie tylko bronii, ale nawet konia, który zadowoliłby Krpana. Kiedy więc Krpan zaczął przekonywać cesarza, że najlepsza byłaby jego własna szkapa, „**co nią się bawił na śniegu**”, czara goryczy się przelała i cesarz wykrzyknął: „**Teraz już widzę, że z ciebie głupiec, albo ze mnie chcesz głupca zrobić!**”. I zagroził: „**Strzeż się, Krpanie, długa jest moja ręka!**”. Krpan nie miał oczywiście zamiaru robić z cesarza głupca ani się z nim kłócić, nawet jeśli na pierwszy rzut oka tak się mogło wydawać. Prawda była taka, że obaj zbyt słabo się nawzajem znali; poza tym cesarz nie był przyzwyczajony do kontaktów z ludźmi, którzy najzwyczajniej w świecie zajmowali się swoją pracą i niełatwo ich było zbić z tropu, a ponadto nie mieli w zwyczaju bawić się w intrygi. Jeszcze

mniej przywykły był do tego, aby ktoś rozmawiał z nim jak z równym sobie. Krpan najprawdopodobniej to wyczuł, gdyż „**odrzekł mu ze śmiechem**” (skądinąd przecież wiadomo, że śmiech otwiera wiele drzwi), tonem pewnym siebie, lecz pozbawionym drwiny: „Żeby nie wiem jak długa była, nie sięga olbrzymowi nawet do pasa, a cóż dopiero do brody, żeby go skubnąć czy za włosy pociągnąć”. I mówił dalej, całkiem wyluzowany: „**Ale zostawmy** żarty tym, którzy nie mają innej roboty, i tylko wbijają szpilki bliźnim.”. Takie właśnie było podejście Krpana, które wiele mówiło o nim samym, jego wartościach i poglądach na świat.

O tym, że Krpan postępował właściwie i był dzięki temu akceptowany, a przy tym również niezwykle skuteczny, dowiadujemy się jeszcze przed jego pojedynkiem z olbrzymem: „**(...) nawet sam cesarz go słuchał, gdy coś po swojemu strzelił**”. Z tego widać, że Krpan był naprawdę właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

UPRZEJMOŚĆ I DYPLOMACJA GRUBEJ PAŁKI

Sukces w dyplomacji można odnieść na dwa sposoby.

Z jednej strony ważne są umiejętności i sprawność dyplomatów. Im mniejsze państwo, tym zdolniejsi, bardziej przekonujący i profesjonalni muszą być jego dyplomaci, aby osiągnąć sukces. Z drugiej strony ważne jest, aby dyplomaci mogli liczyć zarówno na symboliczne, jak i faktyczne wsparcie ze strony militarnego, gospodarczego, i kulturalnego potencjału swojego kraju.

Najlepiej zaś, jeśli można oba te sposoby umiejętnie połączyć w działalności dyplomatycznej państwa.

Gorącym zwolennikiem takiej taktyki był niegdysiejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Theodore Roosevelt, któremu przypisuje się autorstwo słynnych słów *”Mów łagodnie i używaj grubej pałki”* (*”Speak softly and carry a big stick”*). Swoim dyplomatom zalecał używanie podczas rozmów miękkiego i uprzejmego języka, wymagając jednocześnie od wojska, aby wspierało zabiegi dyplomacji poprzez demonstrację siły, a nawet operacje militarne, jeżeli uznano to za

konieczne dla osiągnięcia celu dyplomatycznego. W ten sposób została również jednoznacznie zdefiniowana jedna z fundamentalnych zasad amerykańskiej polityki zagranicznej, dzięki której dyplomaci mogli prowadzić pełne elegancji i uprzejmości negocjacje wiedząc, że mają za sobą potęgę militarną, która zwielokrotnia ich siłę przekonywania.

Wydaje się, że Krpan opanował tę dyplomatyczno-wojskową taktykę zanim jeszcze została formalnie zdefiniowana.

Krpan potrafił działać z kurtuazją, czego dowodem jest wymiana zdań z Brdavsem, do której doszło tuż przed pojedynkiem. Mimo ordynarnych obelg, kpin, a nawet gróźb miotanych przez Brdavsę, Krpan nie tylko zachował spokój, lecz uprzejmie zwrócił się do przeciwnika: „**Podejdz bliżej, podamy sobie ręce, czegośmy nigdy dotąd nie czynili, a później też nigdy tego nie uczynimy (...)**”. Krpan zdobył się na uprzejmość w sytuacji olbrzymiego napięcia towarzyszącego ostatnim chwilom przed walką na śmierć i życie. Biorąc pod uwagę dramatyczne okoliczności, kogóż nie zaskoczyłyby tak niecodzienne słowa, spokój i uprzejmość mimo świadomości, że wkrótce tylko jeden z nich opuści pole walki żywy?

Jak jednak wiemy, Krpan miał wtedy przy sobie ogromną, jedyną w swoim rodzaju, i jak się później okazało, także potężną broń, którą była pałka własnoręcznie przez niego wykonana z miękkiego lipowego drewna. Ta maczuga to symbol Krpana, dzięki któremu jest z daleka widoczny i rozpoznawalny. Odzwierciedla jego pewność siebie i determinację oraz daje do zrozumienia, że Krpan to nie tylko człowiek dysponujący niszczycielską siłą, lecz także nieugięty wojownik, zdolny przeciwstawić się każdemu, jeśli wymagają tego okoliczności. Poza tym Krpan był sam w sobie potężny i silny – bez wątpienia kawał chłopa: „**Był tak wysoki, że równego mu nie było i nie będzie**”. Jego uprzejmość miała więc na tyle solidne wsparcie, na ile wypada mieć, jeśli tylko jest to w praktyce możliwe.

Droga do sukcesu polega najwyraźniej na łączeniu różnych metod, co pozwala zmaksymalizować końcowy rezultat przy jednoczesnym zmniejszeniu niezbędnego wysiłku. Połączenie uprzejmości i siły okazało się nad podziw skuteczne. Podsumowując krótko – nic dodać, nic ująć.



REALISTA

Zarówno dyplomaci, jak i wojownicy muszą być twardo stojącymi na ziemi realistami, którzy nie przeceniają ani nie lekceważą okoliczności, w jakich przychodzi im działać. To daje im klucz do sukcesu. Pozbawiony realizmu dyplomata lub wojownik nie mógłby skutecznie działać, ponieważ jego wysiłki byłyby skazane na niepowodzenie. Należy też zauważyć, że rutynę pozwalającą na prawidłową ocenę sytuacji oraz biegłość we właściwym wyrażaniu się w kręgach zawodowych dyplomata osiąga dzięki wytężonej pracy i wieloletniemu doświadczeniu. Realizm jest ściśle związany z niezawodnością i zdolnościami retorycznymi, przede wszystkim jednak musi brać swoje korzenie z poczucia silnego przywiązania do ojczyzny, co zarazem nie może stanowić przeszkody dla otwartego podejścia do świata.

Przytoczmy kilka przykładów, które świadczą o tym, że Krpan i pod tym względem znakomicie sobie radził.

Powróćmy na chwilę pamięcią do sceny, w której Krpan ściął lipę w cesarskim ogrodzie, a wtedy zaskoczony i przerażony cesarz wykrzyczał do niego: „**Co teraz będzie?**”. Krpan zaś odpowiedział mu zwyczajnie: „**Co się stało, to się nie odstanie!**”, a następnie rzeczowo wyjaśnił przyczyny swego postępowania i korzyści, jakie ono przyniesie.

Cesarz doznał szoku, ponieważ nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że ktokolwiek może się porwać na taki czyn. Krpan zaś był człowiekiem rozważnym i twardo stojącym na ziemi; wychodził z założenia, że musi spełnić obietnicę i wykonać misję, której się podjął, a ponadto miał już obmyślony plan, jak tego dokonać. Najwyraźniej potrzebował do tego celu drewna młodej lipy, a droga do zdobycia go była oczywista. Nie miał w związku z tym żadnych wątpliwości, a dopóki działał z myślą o ratowaniu cesarstwa nie interesowało go, co myślą o nim inni ani czego się po nim spodziewają. Koniec końców, w jego sposobie życia i w środowisku, z którego pochodził, obowiązywały jasne reguły: jeśli jakaś rzecz była ci do czegoś potrzebna, to należało jej użyć; nigdy jednak nie należało sięgać po czyjąś własność wyłącznie po to, aby zaspokoić własną zachciankę, ze złośliwości albo dlatego, że robili tak inni. Dlatego Krpan był w stanie dać cesarzowi jasną, wręcz prozaiczną odpowiedź. Okazał tym samym zdrowy rozsądek i realizm.

Po zwycięstwie nad Brdavsem Krpan mógł otrzymać w nagrodę wszystko, czego tylko zapragnął, ba, cesarz gotów był nawet oddać mu za żonę własną córkę. Droga do tronu stałaby przed Krpanem otworem, on jednak wdał się w głośne rozważania nad propozycją, aż w końcu przytomnie oświadczył: **„Kiedy się nad tym wszystkim dobrze zastanowić, jeszcze najlepiej będzie, żeby księżniczka z wami została, a ze mną moje wdowieństwo, chociaż (...) nie tak bardzo mi znów na nim zależy”**. Można sobie wyobrazić, z jakimi pokusami musiał zmierzyć się Krpan, gdy cesarz ofiarował mu rękę swojej córki – a uczynił to w obecności całego dworu, więc niełatwo mógłby cofnąć dane słowo, nawet gdyby nie wszyscy się z nim zgadzali. Zanim podjął taką, a nie inną decyzję Martin musiał przeżyć niesłychaną burzę mózgu, lecz jakby na to nie patrzeć trzeba przyznać, że dokonał jedyne go słusznego i racjonalnego wyboru. Przede wszystkim cesarzówna w żadnym razie nie mogła udać się razem z nim do Vrha (podróż na jego szkapie, we dwoje w jednym siodle, nie była możliwa ze względu na odległość, a o powozie Krpan zapewne nawet nie pomyślał). Pozostanie Krpana w Wiedniu też nie wchodziło w rachubę. Martin

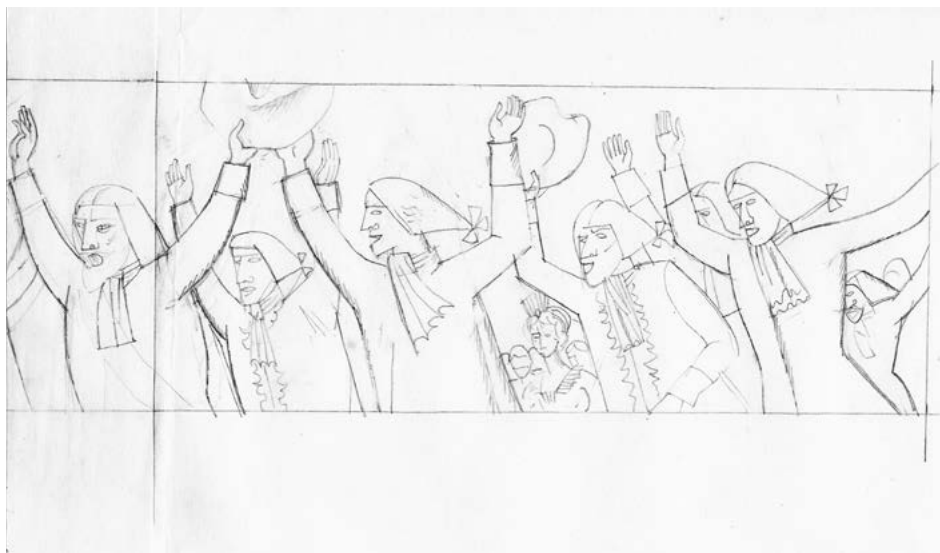
rozmyślał na głos, czemu nie powinniśmy się dziwić. Głośne myślenie pozwala naszemu mózgowi skuteczniej przetwarzać informacje, dzięki czemu łatwiej zachować zdolność racjonalnego myślenia i panowania nad pokusami, szczególnie w obecności innych, w dodatku nieznanymi ludźmi.

Po impulsywnym ataku cesarzowej i cierpkiej wymianie zdań, która całkowicie odmieniła atmosferę w pałacu, Martin, choć namawiany przez cesarza do pozostania w Wiedniu („**Ty nie odejdziesz z naszego domu, wierz mi, że nie!**”) podtrzymał swoją wcześniejszą decyzję o wyjeździe: „**Ja się do was nie nadaję, sam to widzę. O tym, żeby tutaj pozostał, nawet nie ma co myśleć.**”. Krpan był realistą i w lot pojął, że w Wiedniu zaakceptowano go na tyle, na ile musiano, żeby z jego pomocą uwolnić się od wroga. Można również z dużą dozą pewności zaryzykować stwierdzenie, że samemu Krpanowi nie spodobał się styl życia na dworze, ponieważ wszystko, co czyniło go takim, jakim był i dzięki czemu wzbudził na dworze taką fascynację z samym dworem nie miało nic wspólnego. Krpan był wielkim realistą, skoro tak szybko to zrozumiał, i tym większym, że tą zasadą kierował się w swoich poczynaniach. Jak już zauważyliśmy wcześniej, był również dobrym mówcą, dlatego też potrafił swój realizm stosownie do sytuacji wyrażać i przedstawiać. Najwyraźniej nie był przy tym sztywniakiem, lecz z właściwą sobie błyskotliwością i pogodnym usposobieniem potrafił wybiegać spojrzeniem daleko w przód i mógł dzięki temu odnosić sukcesy.

Decydując się na wybór takiego, a nie innego stylu życia Krpan przywykł do tego, że zawsze musiał wszystko starannie i dogłębnie przemyśleć, ponieważ zdany był wyłącznie na siebie, swoją pomysłowość, umiejętności, kondycję – no i rzecz jasna na swoją szkapę, którą cenił tak bardzo, że owego zimowego dnia powiedział cesarzowi: „**(...) nie chciałbym za moją kobyłkę nawet tych czterech, do waszego powozu zaprzężniętych**”. Dlaczego? Krpan już sam najlepiej to wiedział – dość powiedzieć, że późniejsze wydarzenia tylko potwierdziły jego słowa. Krpan dbał

więc bardzo o swojego konika i o to, by zawsze zapewnić mu dostęp do zdrowej paszy: „(...) moja kobyłka (...) nie jest przyzwyczajona do suchego jedzenia. **W domu pała się w lesie, w drodze – przy drodze**”. Najwyraźniej Krpan bardzo cenił dobry, niezawodny i sprawdzony, by nie rzec również – zdrowy styl życia. Po cóż miałby z takiego życia rezygnować?

Krpan czerpał swoją moc, pewność siebie i mądrość z przywiązania do rodzinnych stron. Dlatego był realistą – co jednak nie przeszkadzało mu być kimś więcej, jeśli tylko było to konieczne, właściwe i oczywiste.



MAŻ STANU

Opowieść o Martinie Krpanie z Vrha ukazuje nam z jednej strony charakter głównego bohatera poprzez opisy tego, jaki był, jak się zachowywał i odnajdywał w różnych sytuacjach, z drugiej zaś przedstawia nam jego ewolucję i dojrzewanie w miarę konfrontacji jego wiedzy, doświadczenia i mądrości prostego człowieka ze światem dworskich elit i ich prawdziwą naturą.

W tym sensie kulminacyjnym punktem opowieści jest kilka dialogów, które mają miejsce po zwycięskim pojedynku Krpana, gdy do pałacu tłumnie przybywają **„wszyscy książęta, marszałkowie i dostojnicy wraz Krpanem (...)”**.

Już sama kolejność przybycia tych ludzi do pałacu, czyli protokół, wiele mówi o znaczeniu i wysokiej pozycji, jaką Krpan zajął w dworskiej hierarchii: za nim przyszedł jeszcze tylko cesarz (który również jako pierwszy przemówił). Pojawiają się również inne sygnały świadczące o tym, że Krpan zdobył na dworze wysoką pozycję, bez względu na to, czy taki był jego zamiar, czy też nie.

Zauważmy, że po przybyciu do Wiednia Krpana osobiście przywitał sam cesarz, który następnie zaprowadził go do najbardziej okazałej części pałacu: **„Skoro tylko cesarz usłyszał wołanie straży, wnet wiedział kto to; wybiegł mu na spotkanie i zaprowadził do górnych komnat cesarskich.”** Gospodarz przyjął gościa dosłownie już w progu i przez cały pobyt w Wiedniu **„krok w krok za nim chodził”** – czemu

skądinąd trudno się dziwić zważywszy, w jak ciężkiej opresji znalazło się jego imperium i on sam z powodu niezwykłego i bezlitosnego olbrzyma. Cesarz był prawdopodobnie ciekaw, jak Krpan zabierze się do wykonania zadania, a poza tym chyba od samego początku „**podobał [mu] się ten silny człowiek**”. Co w tej historii jest równie ważne, jeśli wręcz nie najważniejsze, to fakt, że cesarz przez cały ten czas powoli i coraz lepiej poznawał Krpana. A ponieważ człowiek ten „**był chytry**”, a czasy nie były dla niego najłaskawsze, więc zapewne tym uważniej obserwował swojego gościa, który wywarł na nim duże wrażenie już podczas pierwszego spotkania. Tymczasem nieustanne towarzystwo cesarza podnosiło prestiż Krpana w oczach dworu (choć wzbudzało też wiele zawiści), było bowiem rzeczą niespotykaną, aby monarcha tyle czasu i uwagi poświęcał swojemu gościowi, który – choć miał do wypełnienia arcyważną misję – formalnie zaliczał się do dużo niższego stanu społecznego.

Podczas wzajemnych kontaktów Krpan „**przekonał**” cesarza, że jest silny, zręczny, mądry i przezorny. Dał się również poznać jako realista świadomy swojego miejsca w hierarchii oraz granic swobody zachowania; poza tym pokazał, że nie ma zwyczaju wpychać się na siłę do pierwszego szeregu. Krpan nigdy nie okazał, żeby mu na czymkolwiek na dworze – i w ogóle – szczególnie zależało, nie zmienił też swojego zachowania ani stylu życia. W pewnym momencie Martin stwierdził nawet: „**(...) nie lubię zanadto kręcić się koło państwa**”. Można snuć przypuszczenia, że pod wpływem przebywania w towarzystwie Krpana i obserwacji jego poczynąń głowę cesarza zaczęły nawiedzać także inne myśli, niż tylko troski związane z Brdavsem.

Być może w tym kontekście należałoby rozumieć zachowanie cesarza, gdy zaproponował Krpanowi za żonę swoją jedyną córkę, oczywiście pod warunkiem, że nie jest on już żonaty. Krpan był niewątpliwie zwycięzcą, który uratował cesarstwo, dlatego – jak to zwykle dzieje się w bajkach – powinien poślubić dziedziczkę tronu. Przyjrzyjmy się zatem *wiedeńskim* realiom – skoro Krpan miał tyle zalet, to może był odpowiednim kandydatem na członka cesarskiej rodziny? Spróbujmy postawić

się w sytuacji cesarza: dopiero co stracił syna, a wokół jego córki kręcili się zapewne wszyscy dworscy dostojnicy nie wyłączając ministra Gregora, i tylko Bóg jeden wie, czy cesarz na któregokolwiek – jeśli w ogóle – patrzył przychylnym okiem. I wtedy nagle zjawia się człowiek, który ratuje mu cesarstwo, a przy tym niczego dla siebie nie żąda. Człowiek, który mógłby, lecz nawet nie próbuje zabiegać o to, do czego najwyraźniej został stworzony, jest prawdopodobnie tym właściwym – to prawda stara jak świat. Być może tak właśnie rozumował cesarz – i nie było to myślenie pozbawione podstaw. Warto zauważyć, że poślubienie cesarzówny obwarowane zostało pewnym warunkiem, a zatem propozycja cesarza najwyraźniej nie padła li tylko w odruchu niepohamowanej wdzięczności ocalonego względem wybawcy bądź pod wpływem chwilowej euforii. Stawianie warunków jest rezultatem przemyśleń, a nie przelotnej ekscytacji.

Cesarz najwyraźniej czuł, że Krpan może być odpowiednim kandydatem na następcę tronu, lecz samego Martina nie pociągała taka perspektywa, a przynajmniej nie w zaistniałych okolicznościach. Tym samym Krpan pokazał dwie rzeczy: po pierwsze, że jest odpowiednim kandydatem na następcę tronu, a po drugie – że nie jest tym zainteresowany, zwłaszcza w świetle oczywistego sprzeciwu cesarzowej. Nie wiadomo jednak, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby do tego sprzeciwu nie doszło. Nie zamierzamy na ten temat spekulować, lecz trzeba mieć na uwadze, że cesarstwo rządzi się swoimi prawami i czasem jego interes przedkłada się nad wszystko inne. Jest więc całkiem prawdopodobne, że ostra wymiana zdań pomiędzy cesarzową („**Lipę mi ściąłeś, ale córki nie dam!**”) i Krpanem („**jeżeli (...) znów wyślecie pościga po mnie w powozie lub nawet i córkę swoją, na której mi znowu tak bardzo nie zależy**”) nie wykraczała poza kwestie dotyczące przetrwania cesarstwa. Historia zna wiele takich przypadków.

Tymczasem tak ceniony przez cesarza gość jeszcze przynajmniej dwukrotnie potwierdził, że nie bez powodu wywarł wcześniej tak wielkie wrażenie na monarsze.

Najpierw stało się to podczas kłótni z ministrem Gregorem. Nawiązując do wydarzeń minionej zimy, kiedy to rzekomo przewoził hubę na rozpałkę i osetki, a w rzeczywistości angielską sól, Krpan zwrócił się naraz do cesarza mówiąc: „**wtedy nie powiedziałem wam prawdy**”, po czym szybko dodał: „**czego jeszcze dzisiaj żałuję**”. Człowiek, który sam z siebie przyznaje, że zdarzyło mu się być nieuczciwym i jest mu z tego powodu przykro, a w dodatku robi to w obecności nie byle jakich świadków, bo całego dworu, musi być kimś naprawdę wyjątkowym. W każdym razie nie jest to z pewnością pospolity kłamca, lecz ktoś, kto dobrze wie, co robi, nawet jeśli się (po)myli i czasem (z)grzeszy, a także wtedy, gdy da się ponieść nerwom, jak podczas kłótni z zacietrzewionym Gregorem, kiedy Krpan rzucił mu w twarz: „**Nie gadajcie głupstw!**”. W wyznaniu Krpana chodziło nie tylko o przyznanie się do winy – to musiał zrobić ze względu na samego siebie i swoje wyrzuty sumienia – lecz także o realizm (powiedz, jak faktycznie było), mądrość (powiedz to we właściwym czasie i we właściwy sposób) oraz przestrożę (nie przesadzaj i zostaw mnie w spokoju). Wystąpienie Krpana na dworze, postrzegane z perspektywy jego trzech odpowiedzi skierowanych do cesarza, cesarzowej i ministra było być może najważniejszym momentem jego pobytu w Wiedniu. Wtedy bowiem, po zwycięstwie militarnym oraz udowodnieniu swej sprawności dyplomatycznej, Krpan zaprezentował pełnię swoich pozostałych zdolności i zalet, które stawiają go niezwykle wysoko w dworskiej hierarchii – hipotetycznie nawet na samym szczycie.

Poza tym, pobyt Krpana na dworze był nie tylko doskonałą okazją dla cesarza, aby lepiej poznać spotkanego zimą znajomego, a właściwie przyjaciela („**jako że zawsze z Krpanem był w wielkiej przyjaźni ...**”) – dla samego Krpana był on prawdziwą i praktyczną szkołą rządzenia i dworskiego protokołu, z którą w naszej ocenie całkiem dobrze sobie poradził. Przy okazji dowiedział się również, na czym polega sztuka godzenia różnych interesów. W taki sposób obaj – zarówno cesarz, jak i Krpan – wzajemnie się poznawali i uczyli. Był to prawdopodobnie kluczowy okres dla Krpana i jego ewolucji w kierunku potencjalnego męża stanu, czego on

sam formalnie nie chciał, ale tym przecież w gruncie rzeczy był. Może właśnie to tak bardzo rozsierdziło cesarzową i zirytowało ministra Gregora – „**któż wie?**”.

Krpan rozmawiał w Wiedniu z różnymi ludźmi, ale wśród nich wyróżniało się właśnie tych troje: cesarz, cesarzowa i minister Gregor. Po głębszym namyśle można jednak stwierdzić, że jedynym prawdziwym rozmówcą Krpana był tylko cesarz. Może mogłaby to być również cesarzowa, ale podczas ich jedyne spotkanie na dworze cesarzowa nie dała mu dojść do głosu (choć Krpan odniósł się pośrednio do jej wypowiedzi podczas dalszej rozmowy z cesarzem i być może to usłyszała, jeśli znów „**podstuchiwała pod drzwiami**”). Z tylko sobie wiadomych względów tak zdecydowała sama cesarzowa. Wcześniej po prostu się nie pojawiała, a wygłosiwszy swoją kwestię „**zaraz odeszła do swych komnat**”. Najwyraźniej ani cesarzowa, ani Krpan – ale zwłaszcza ona – nie garnęli się do wspólnego dialogu. Rozmówcą Krpana był również minister Gregor, on jednak ani pod względem stylu konwersacji, ani słownictwa i wagi swoich wypowiedzi nie mógł równać się z Krpanem, chociaż z racji pełnionego stanowiska był prawdopodobnie trzecią najważniejszą osobą w cesarstwie.

Te rozważania po raz kolejny prowadzą nas do punktu wyjścia, a mianowicie do stwierdzenia, że Krpan był wyjątkowym człowiekiem, który mógł ze swojej wyjątkowości uczynić użytek dzięki bezpośredniej komunikacji z monarchą. On i cesarz byli partnerami w dyskusji od pierwszego spotkania aż do samego końca. Trudno przy tym o lepszą ilustrację stosunków panujących na dworze i w cesarstwie oraz roli, jaką odegrał Krpan.

Szczyt w Wiedniu przed powrotem do Vrha.⁵

⁵ W oryginale: „Vrh na Dunaju, preden se je vrnil na svoj Vrh”. Nieprzetłumaczalna gra słów oparta na tym, że słowo „vrh” oznacza jednocześnie „szczyt” oraz nazwę wsi, w której mieszkał Martin Krpan (przyp. tł.)

AUTORYTET

Natura obdarzyła Martina Krpana szeregiem wybitnych cech, na których zbudował swój niepodważalny autorytet – począwszy od imponującej postury, będącej najbardziej rzucającą się w oczy demonstracją jego wyjątkowości, poprzez umiejętności, prezencję, sposób mówienia i zachowania oraz inteligencję, a skończywszy na czynach. Jego tężyzna fizyczna i idąca z nią w parze błyskotliwa elokwencja wzbudzały zdumienie i zazdrość, a czasami nawet lęk. Krpan całym swoim jestestwem dawał do zrozumienia, że wie, co robi i że należy to respektować, a w żadnym razie nie warto z nim zadzierać.

Podczas pierwszego spotkania z cesarzem Krpan, jak pamiętamy, wzbudził najpierw jego zaskoczenie, a później fascynację. Cesarz dał temu wyraz, zwracając się do Krpana słowami: „**Ty musisz wiedzieć, jak się postępuje z takimi rzeczami.**”. W ten sposób Krpan zaczął budować w oczach cesarza swój autorytet, który z czasem tylko rósł w siłę.

Chcąc się upewnić, czy naprawdę może liczyć na Krpana, cesarz zapytał go zaraz po przybyciu do Wiednia, jak zamierza pokonać olbrzyma. Odpowiedzi i wyjaśnienia Krpana były na tyle przekonujące, że „**wszystko to bardzo się podobało cesarzowi (...)**”, a przez to autorytet gościa jeszcze bardziej urósł.

Następną taką próbą okazał się wybór broni – jedno z pierwszych dużych wyzwania, przed którym stanął Krpan przygotowując się do pojedynku i planując swoją strategię walki: „(...) zaczął oglądać i wybierać. Po co tylko jednak sięgnie – **wszystko mu się w rękach kruszy, taki był silny**”. Krpan szybko się przekonał, że pałacowa broń do niczego mu się nie przyda, a zwłaszcza do pojedynku z Brdavsem, powiedział więc osłupiałemu cesarzowi, że „(...) **to wszystko zabawki**”. Nic dziwnego, że cesarza, który niewiele wiedział o olbrzymach, a o pojedynkach z nimi jeszcze mniej, „**ogarnął gniew i strach (...)**”. W tej sytuacji Martin musiał wziąć sprawę w swoje ręce. Udali się więc razem do pałacowej kuźni, gdzie Krpan zaczął sam wykuwać dla siebie broń, a ponieważ nie był zwyczajnym człowiekiem, chwycił „**najcięższy młot, który kowal dźwignął obiema rękami; w jego rękach dzwonił, jakby kosę klepał**”. To wprawiło wszystkich w zdumienie i podziw, a „**sam cesarz był dumny, że takie chłopisko ma pod swoim dachem**”. W tym momencie nikomu nie przyszłoby do głowy poddawać w wątpliwość autorytet Krpana, ale przy okazji zaczęła już chyba wtedy narastać wokół niego również zawiść i niechęć. Podziw i niechęć do Krpana na pewno jeszcze urosły po tym, jak po kolei przeciągnął przez próg wszystkie konie z cesarskiej stajni. Nawet cesarza zakłuło w sercu, gdy Krpan zrobił to samo z jego ulubionym ogierem („**cesarz zapewne nie był tym zachwycony**”) i nie potrafił ukryć niezadowolenia nawet wtedy, gdy gratulował Krpanowi: „**Ty nie jesteś zwykłym człowiekiem**”.

Martin w znacznej mierze zawdzięczał swój autorytet kobyłce, którą sprowadzono do Wiednia, gdyż okazało się, że żaden z cesarskich koni nie jest w stanie sprostać trudom pojedynku. Aby udowodnić cesarzowi i wiedeńskim śmiałkom, jak bezkonkurencyjna i niezastąpiona jest jego szkapa, Martin wezwał ich, aby spróbowali przeciągnąć jego kobyłkę przez próg. Nie tylko żadnemu się nie udało, ale jeszcze „**wszystkich odrzuciła na kupę ściółki**”. Wszyscy bardzo się więc dziwili, jak to możliwe, że choć „**szkapa malutka, lecz siła w niej wielka!**”. Było to nowe i ważne odkrycie dla dworu, a mianowicie takie, że bohater może być duży

lub mały, więc nikogo nie warto osądzać po wyglądzie. Miał się o tym przekonać również Brdavs, lecz dla niego lekcja przyszła zbyt późno, aby mógł jeszcze wyciągnąć dla siebie jakiejś nauki; drwiny z rywala, którego ocenił po wyglądzie („**Dziwny to był widok: kobyłka malutka, a Martin długonogi...**”) drogo go kosztowały.

Krpan cieszył się niemałym autorytetem zanim jeszcze pokonał Brdavsą, a zwycięstwo nad olbrzymem dodatkowo umocniło i potwierdziło jego wizerunek człowieka otoczonego wielkim szacunkiem, uznaniem i poważaniem.

Dlatego nie powinno chyba nikogo specjalnie dziwić, że kiedy po skończonym pojedynku wszyscy zebrali się w cesarskim pałacu, do akcji wkroczyła cesarzowa z emocjonalnym, lecz prawdopodobnie przemyślanym wystąpieniem. Autorytet Krpana przerósł bowiem wszelkie oczekiwania; nawet intrygi nie były w stanie mu zaszkodzić i logiczne stało się, że przed Krpanem otwiera się droga do wielkiej kariery na dworze. Stąd interwencja cesarzowej, która w jej mniemaniu miała przywrócić naturalny porządek rzeczy – i kiedy już tego dokonała, odeszła zostawiając zawstydzonych dworzan, rozwścieczonego Krpana i przytłaczającą atmosferę: „**dziwnie musieli się czuć wszyscy dookoła**”. Wszyscy oczywiście mieli świadomość, że wobec odwagi i zasług Krpana zarzuty cesarzowej były zwyczajnie niesprawiedliwe. Atak przypuszczony przez cesarzową nie umniejszył więc w żaden sposób jego autorytetu, a być może nawet go jeszcze umocnił.

Scena, w której Krpan żegna się z cesarzem przed opuszczeniem Wiednia, również zdaje się potwierdzać wielki szacunek, pełne galanterii traktowanie i autorytet, jakie przypadły w udziale Krpanowi: „**Cesarz obiecał mu swojego dworzanina, potem podał mu rękę i Gregorowi też polecił to uczynić**”.

Przysłowiową kropką nad „i” było ostatnie pozdrowienie skierowane przez cesarza do Krpana: „**Szczęśliwej drogi!**”.

DWORSKIE INTRYGI

Przybywając do Wiednia Krpan znalazł się w samym centrum cesarstwa i władzy – wśród tych, którzy decydują o życiu innych oraz tych, którzy chcą to robić i dlatego próbują znaleźć się jak najbliżej szczytu piramidy władzy.

To świat zupełnie inny od tego, który jest na zewnątrz; obowiązują w nim odmienne prawa, zwyczaje i maniere. Wszystkie wysiłki dworzan zwrócone są z jednej strony na budowanie własnej kariery, a z drugiej – na uniemożliwienie tego samego innym. Władca, który panuje na dworze, ma na głowie mnóstwo spraw i obowiązków, dlatego musi dysponować armią wspierających go prominentów, odpowiedzialnych za szereg ważnych zadań. Poprzez ich działania władza się materializuje i przekłada na codzienne życie zwykłych ludzi, dlatego każdy dwór musi być wielki, uporządkowany i reprezentacyjny, jednym słowem – ważny. Taki też był dwór wiedeński: „(...) **wielki i przepiękny**”.

Nikogo nie powinno więc dziwić, że każdy chce się znaleźć na dworze i na nim pozostać, chociaż stanowi to nie lada wyzwanie. Dlatego ci, którym się udało – a z pewnością niejedyni zrobili to na skróty – robią wszystko, aby się utrzymać, a zarazem starają się wszelkimi sposobami uniemożliwić to samo innym, którzy przyszli bądź zostali wezwani na dwór albo znaleźli się tam jakimś innym sposobem. Intryga jest więc dworską codziennością, swoistą tkanką, która tworzy sieci społeczne i w dużej

mierze łączy dwór oraz określa relacje między jego mieszkańcami. Jest również powszechnie akceptowaną strategią postępowania i sposobem na przedzieranie się przez dworski żywot, a ci, którzy tego nie wiedzą lub nie robią z tego użytku, mogą czuć się zaskoczeni i bezradni.

Krpan był na dworze wiedeńskim obcym, nic więc dziwnego, że nie był obeznany z życiem dworskich sfer, które z początku wywarły na nim tak ogromne wrażenie, że „**patrzył tylko, patrzył i nie mógł się napatrzeć**”. Szybko jednak oswoił się z tym światem, a także z tym, co działo się za jego kulisami i między wierszami.

Nie wiadomo, kiedy Krpan po raz pierwszy zetknął się z intrygami, ale wkrótce je dostrzegł i odczuł. Można powiedzieć, że był niejako naturalnie predestynowany, aby stać się celem plotek i szykan, było bowiem oczywiste, że ze względu na swoją nieprzeciętną osobowość stanowił ogromną konkurencję dla wielu osób na dworze. Wystarczy choćby przyjrzeć się wydarzeniom rozgrywającym się w pierwszej części opowieści, zwłaszcza w kuźni. Pokazały one, jakim chwatem był Krpan, a ponieważ świadkami jego dokonań były obecne przy tym inne osoby („**ci, którzy się temu przypatrywali**”), pogłoski o Krpanie musiały szybko rozejść się po całym dworze, podobnie jak o jego działaniach i rozmowach z cesarzem, które wzbudzały zapewne sporo uwagi i ciekawości, a może i emocji. Nic więc dziwnego, że wkrótce zawiązały się pierwsze intrygi skierowane przeciw Krpanowi i zaczęły się szerzyć na dworze, aż w końcu dowiedział się o nich sam Krpan – choć nie wiemy kiedy, jak, ani gdzie. Wydaje się, że kluczowe znaczenie dla późniejszego zwrotu akcji miało ścięcie lipy. Już wtedy cesarz zwymyślał Krpana i chociaż ten mu się postawił, najwyraźniej zarysował się słaby punkt, w który można było skierować ostrze intrygi, wykorzystując do tego cesarzową, która być może nie była z początku nastawiona przeciwko Krpanowi. Z drugiej jednak strony nie można całkowicie wykluczyć, że przeszkadzała jej obecność wieśniaka w pałacu.

Podczas pierwszej poważniejszej kłótni z cesarzem, do której doszło zaraz po ścięciu lipy, Krpan zapewnił władcę, że dotrzyma danej mu obietnicy: „(...) **choćby wszyscy plotkarze, którzy psy tu na mnie wieszają, mieli pęknąć ze złości**”. W ten sposób dał do zrozumienia, że wie o intrygach, chociaż dla nas, jako obserwatorów, pozostają one niewidoczne. W zakulisowe intrygi bez wątplenia zaangażowana była również cesarzowa, co czym świadczy jej zachowanie: „**nie była przy tym obecna, ale podsłuchiwała pod drzwiami, jak zwykle kobiety, wszystkiego ciekawe**”. Z dalszego rozwoju wydarzeń można natomiast wywnioskować, że w intrygach brali również udział mężczyźni – wściekłość ministra Gregora jest tego najlepszym dowodem.

Kiedy po zwycięskim pojedynku doszło do rozmowy o nagrodzie i oddaniu Krpanowi cesarzówny za żonę, intrygi wyszły na światło dzienne i stało się oczywiste, że zaczęła się gra o wielką stawkę. Wtedy to do akcji wkroczyła cesarzowa i w swoim jedynym, acz brzemiennym w skutki wystąpieniu prosto z mostu wyrzuciła z siebie wszystko, co leżało jej na sercu: najpierw furię z powodu ściętej lipy, a później wściekłość z powodu nieudolności dworskich arystokratów, którzy nie potrafiąc pokonać olbrzyma sprowadzili na pomoc wieśniaka, a ten nie tylko wprowadził na dwór zamieszanie i postawił wszystko na głowie, ale dał jeszcze jasno do zrozumienia, że należy mu się nagroda. W tej sytuacji cesarzowa sięgnęła po arogancki wybieg i wyznaczyła Krpanowi iluzoryczną nagrodę: „**Wszystko to możesz zanieść do domu, do Karyntii, jeśli taka twa wola. Sprzedać nie możesz nawet kruszyny, ani tutaj, ani po drodze!**”. O tym, że krótkie i ostre wystąpienie cesarzowej było dobrze przemyślane, świadczą dwie rzeczy: po pierwsze to, że niby od niechcenia wykpiła przy okazji kobyłkę Krpana: „**(...) gdybyś osiodłał swą sławną kózkę, o której powiadasz, że to kobyłka (...)**”, a po drugie, że o niczym nie zapomniała, nawet o tym, by polecić Krpanowi, aby pozdrowił swoich krajan w Vrhu: „**Pozdrów tam wszystkich (...) mieszkańców, a przede wszystkim sołtyskę!**”. Na koniec cesarzowa niemal dosłownie wyrzuciła go za drzwi („**A skoro**

tutaj nie ma już żadnego Brdavsza, byłoby niezgorzej, gdybyś (...) powoli ruszył do swego Vrha”). Po tym wystąpieniu atmosfera w pałacu natychmiast zgęstniała – a może tylko wszystko ukazało się we właściwym świetle: „**Wszystkich panów ogarnął wielki wstyd**”. Ale do Krpana w lot dotarło, że i jego nie oszczędzono, więc „(...) przypominał teraz burzę” i ani myślał znosić to wszystko w milczeniu. Nawet nie próbując owijać w bawełnę powiedział, że obsługa na cesarskim dworze daleka jest od ideału („**nigdzie, nawet u was nie byłem ani nie będę tak ugoszczony jak u Klinčara w Rozdrtem**”), a wyznaczona nagroda taka, jakby jej w rzeczywistości nie było („**z waszych darów nic mi nie przyjdzie**”), więc żeby w przyszłości więcej na niego nie liczyli – w razie potrzeby mogą sobie zrobić Krpana „**z owsianej stomy**”.

W miotaniu zniewag i impertynencji pod adresem Krpana prym wodził minister Gregor – ten sam, „**który czuwał nad kluczami od skarbcza cesarskiego**”. Na oczach wszystkich drwił z Krpana i radził cesarzowi, aby przyjął go na dwór w miejsce zmarłego niedawno nadwornego błazna, mówiąc: „**Chytry jest, grubas, śmieszny, a przy tym gaduła, że równego nie ma w całym świecie chrześcijańskim!**”. Te obrzydliwe szyderstwa wyrosły bez wątpienia na gruncie krążących w kuluarach plotek i przerodziły się w otwarty atak, mający na celu podważenie dokonań Krpana i okrycie go hańbą. To miało definitywnie uniemożliwić Krpanowi pozostanie na dworze i zajęcie ważnego miejsca w hierarchii, na czym szczególnie zależało ministrowi Gregorowi. Trzeba mieć bowiem na uwadze, że po śmierci zamordowanego przez Brdavsza jedyne go syna cesarza należało znaleźć męża dla cesarzówny Jericy. Krpan zareagował natychmiast na atak szydercy, lecz szybko odwrócił się od niego, by kontynuować dialog z cesarzem.

Intrydze zazwyczaj towarzyszy naginanie faktów i zdarzeń, czyli – mówiąc krótko – kształtowanie historii. Jest wiele prawdy w powiedzeniu, że historię piszą zwycięzcy, ale trzeba dodać, że tylko ci, którzy mają w ręku pióro oraz ci, którzy dyktują im, co napisać (czyli, jak zauważa Janez Menart: *niektóre rzeczy napisze,*

a niektórych nie, tak jak mu opat powie – to napisz, a tego nie). Dlatego nie zawsze historię piszą dowódcy, którzy wywalczyli zwycięstwo. Krpan był świadom zarówno wagi swojego czynu: „**Mój pojedynek z Brdavsem, pewny jestem, że zasługuje na pochwałę**”, jak i tego, że takie dokonania opiewa się przekazach skierowanych do przyszłych pokoleń: „**(...) może nawet próżniacy będą o tym układać wiersze i będzie się o tym mówić, gdy nie stanie ani was, ani mnie, nawet popiołu po nas (...)**”. Czasami jednak historia przedstawia fakty inaczej, niż było w rzeczywistości, o czym Krpan również dobrze wiedział, mówiąc: „**(...) chyba, że mądry Gregor każe to inaczej do ksiąg zapisać**”. To zdanie dowodzi, że Krpan wzniósł się ponad dworskie intrygi, a co więcej, pokazał na koniec, że są mu wręcz obojętne: „**Niech robi co chce, mnie tym ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi**”.

Krpanowi z pewnością nie zależało na dworskim życiu, miał bowiem własne, z którego był całkiem zadowolony, a co więcej, jako zwycięzca i człowiek z natury odważny miał dość pewności siebie, aby otwarcie to powiedzieć, nie zniżając się do poziomu intrygantów. Przypuszczalnie zdawał sobie również sprawę, a przynajmniej instynktownie czuł, że jedynym sposobem, aby oprzeć się intrygantom i nie dołączyć do ich grona jest usunięcie się z ich zasięgu.

Przypomnijmy jeszcze na koniec obawy Krpana i ostrzeżenie, jakie skierował do cesarskiego posłańca tuż przed wyruszeniem do Wiednia: „**(...) Strzeżcie się jednak, jeśli się wam zachciało żartować ze mnie!**”. Późniejsze wydarzenia pokazały, jak bardzo przeczucia nie myliły Krpana.

Krpan musiał w jakiś sposób wiedzieć, że dwór to specyficzne miejsce zasiedlone przez szczególnie gatunek ludzi, gdzie obowiązują odmienne prawa i zwyczaje, więc z przebywania w tym otoczeniu nie może wynikać nic dobrego. Krótko mówiąc, Krpan był na wskroś przenikliwy, potrafił usłyszeć nawet to, co nie zostało jeszcze powiedziane i zobaczyć to, co jeszcze się nie zdarzyło. Dyplomata?

ZWYCIĘSTWO

Pojedynek między Brdavsem i Krpanem rozegrał się na łące rozciągającej się pod Wiedniem, gdzie Brdavs zwykle toczył swoje walki. Jak przystało na rangę wydarzenia, obaj rywale znaleźli się w centrum uwagi zgromadzonego tłumu, który z bezpiecznego dystansu bacznie się wszystkim przyglądał i przysłuchiwał.

Sam pojedynek trwał zaledwie kilka minut, ale jego przebieg można podzielić na trzy fazy: potyczkę słowną między rywalami, walkę wręcz i zwycięstwo Krpana.

Wstępem do pojedynku była potyczka słowna, którą zainicjował Brdavs, obrzucając Krpana gradem wyzwisk i szyderstw. W ten sposób dowiadujemy się, że Brdavs wiedział, kim był i skąd pochodził jego przeciwnik („**Czy to ten Krpan, którego sprowadzono przeciwko mnie aż z takiej dali, z Vrhua koło Świętej Trójcy?**”). Być może dowiedział się o tym od ludzi, którzy zawiadomili go o nowym śmiałku mającym zamiar stanąć do pojedynku, albo – jak przystało na wojownika – zdobył informacje przez swoich szpiegów. Tego się nie dowiemy. Werbalny atak Brdavsza to dobry przykład psychologicznego rozgrywania przeciwnika z zamiarem osłabienia jego pewności siebie i zasiania w nim strachu oraz uzyskania w ten sposób przewagi o potencjalnie rozstrzygającym znaczeniu. W słowach Brdavsza słychać kpiny, pogardę, obelgi i groźby, a nawet coś na kształt udawanego współczucia – wszystko to miało doprowadzić Krpana do przekonania, że jego sytuacja jest nawet

bardziej beznadziejna niż wygląda: **„Znikaj mi z oczu, niech cię nie widzę, i to czym prędeż, póki jeszcze me serce zna, co to łaska. Gdy mnie furia ogarnie, ty też we krwi na ziemi będziesz leżał, jak cesarzewicz i setka innych!”**. Taki scenariusz był bardzo prawdopodobny, bowiem sława „zawodowego mordercy” Brdavsas rosta z każdą kolejną ofiarą, budząc coraz większe przerażenie i frustrację potencjalnych przeciwników. Z pewnością miały na to wpływ potężna postura i niezwykła siła fizyczna wielkoluda. Wystarczy przypomnieć, co już na samym początku powiedział Krpan, krusząc w rękach pałacową broń: **„(...) to wszystko zabawki, nie dla olbrzyma imieniem Brdavs ani dla mnie, co Krpan się zowie”**.

W pojedynku na słowa Krpan dotrzymał pola Brdavsowi, ale jego wypowiedź utrzymana była w zupełnie innym tonie. Krpan był skupiony, opanowany i pozbawiony agresji, chociaż z naszego bezpiecznego dystansu widać doskonale, że za tym spokojem kryły się moc, spryt i pewność siebie budzące grozę nie mniejszą niż buńczuczność Brdavsas. Kiedy obaj rywale podali sobie ręce, Brdavs nie zdołał ukryć zaskoczenia z powodu piekielnie silnego uścisku przeciwnika, ale mimo to nie przestał go lekceważyć: **„stęknął trochę, ale nic nie powiedział, jeno pomyślał w duchu: „Zły jest i silny, ale to nic – chłop to tylko chłop, nie przywykł on do rycerskiej walki.”** Z perspektywy stojących w oddali obserwatorów ta faza pojedynku przebiegła statycznie. Słowna i psychologiczna rozgrzewka przed walką zakończyła się wspomnianym uściskiem dłoni, który był wstępem do prawdziwego ataku.

Sam pojedynek przebiegł błyskawicznie, a starcie rywali było tyleż potężne, co zaskakujące. Przeciwnicy ruszyli na siebie z impetem, Brdavs wysoko wznosząc miecz, chcąc jednym zamachem z rozpędu rozplatać przeciwnika. Krpan natychmiast podsunął mu swoją maczugę i miecz zarył się głęboko w miękkie lipowe drewno, na zawsze przekreślając plan Brdavsas – **„(...) tak go urządzę, że nigdy już nie zechce mu się hulać po Wiedniu”**. Aby opisać ten pojedynek, potrzeba zaledwie trzech

słów; jeśli powtórzyć dwa z nich – wszystkie cztery ułożą się w złowieszczy rytm: **szybko – wysoko, szybko – głęboko**. Trudno byłoby znaleźć bardziej jasną i lapidarną formułę, która by równie obrazowo oddała szybkość, siłę i impet ataku. Kiedy obaj jeźdźcy starli się ze sobą, wszystko rozegrało się na dwóch, może trzech metrach kwadratowych, w niemal nieuchwytnym dla obserwatora ułamku sekundy. Za sprawą niepojętych umiejętności obu jeźdźców pęd koni w mgnieniu oka zamienił się w druzgocący finał. Starcie Tytanów – tak nazwałby ten pojedynek Tukidydes, gdyby było mu dane go oglądać.

Przez pierwsze kilkadziesiąt sekund walki Brdavs miał zrozumiałą przewagę nad Krpanem. W eksplozji mocy, która nastąpiła chwilę później, stali się sobie na moment równi i nagle, niespodziewanie dla wszystkich poza samym Krpanem, wszystko obróciło się na jego korzyść. Przekonanie o możliwości zwycięstwa (lecz nie ślepa wiara) jest bronią o niezwykle potężnej sile. Aż kusi, żeby zadać pytanie, skądinąd czysto retoryczne, jak to możliwe, że Krpan zdołał powstrzymać nie znające przeszkód, śmiertelne uderzenie miecza przy pomocy zwykłego ciężkiego kija? Otóż Krpan, który był uosobieniem wielkiej, lecz przede wszystkim pasywnej siły udowodnił, że posiada również aktywną wybuchową moc. Nawet dziś taka kombinacja cech osobowych uchodzi za niezwykle rzadką. I tak oto Krpan, który jak ognia unikał konfrontacji z pogranicznikami, w obliczu najwyższej konieczności wydobył z siebie moc niezbędną, aby rozprawić się ze złem.

Główna faza pojedynku, pełna napięcia i zamętu, gigantycznej energii i zawrotnej dynamiki zamarła w chwili, gdy „**miecz głęboko wbił się w miękkie lipowe drzewo**”. Ostrze miecza uwięzione w drewnianym kiju, tuż obok nieosiągalnego celu, faktycznie i symbolicznie wyznacza finał walki. Aż do tego momentu wiodącą rolę w pojedynku zawłaszczył Brdavs (on też zresztą wybrał miejsce walki), a Krpan, jak się wydaje, podporządkowywał się jedynie tempu, jakie dotychczas narzucał mu przeciwnik.

Finał walki, podobnie jak jej początek, rozegrał się w prawie całkowitym bezruchu, z tą tylko różnicą, że role się odwróciły, a Brdavsowi nie było już dane odpowiedzieć na ostatnie słowa wypowiedziane do niego przez Krpana. Cały pojedynek rozegrał się w trzech fazach: w prologu mieliśmy popisowy dialog rywali, następnie żywiołową akcję w fazie środkowej i fazę końcową, którą z oczywistych względów zamyka monolog zwycięzcy. Można przypuszczać, że Krpan był podobnego wzrostu co Brdavs, jednak z uwagi na niepozorny wygląd kobyłki zdawał się na pierwszy rzut oka ustępować rywalowi pod względem warunków fizycznych, co zapewniło mu ostatecznie przewagę. W kluczowym momencie Krpan po prostu zsunął się ze swojej małej szkapki, na której siedząc niemal powłóczył nogami po ziemi, po czym naturalny i oczywisty w sposób błyskawicznie ściągnął Brdavsza z konia i położył go na ziemię niczym „**dziecko do kolyski**”. Fizycy powiedzieliby, że grawitacja stanęła po stronie zwycięzcy. Nieoczywista przewaga, jaką zapewniło połączenie czterech czynników – potężnego Krpana, małej kobyłki, siermiężnej maczugi i miękkiego lipowego drewna, z którego ją wykonano – nad niezwykłym Brdavssem i jego ostrym mieczem, objawiła się dopiero na sam koniec pojedynku. Wtedy Krpan, wciąż jeszcze wewnętrznie rozedrgany, lecz na zewnątrz już spokojny, skierował do Brdavsza ostatnie słowa, będące spektakularną pożegnalną mową zwycięzcy nad pokonanym, w której pobrzmiwają pouczenie i zemsta, reprimenda i rada, a przede wszystkim jasny komunikat, że oto wszystko wreszcie się skończyło. Krpan nawet nie próbował ukryć, że chciałby już wrócić „**do domu na przypiepek**”. Cóż za paradoks: wielki zwycięzca, który zamiast o sławie i życiu w pałacu marzył tylko o powrocie do domu. Nie wiadomo, czy zdążyło to jeszcze dotrzeć do świadomości konającego Brdavsza.

Gdy obaj jeźdźcy, konie i oręż starli się ze sobą z huraganową siłą, cały świat wokół oniemiał i zastygł w bezruchu. Widzów musiał na ten widok przeszyść dreszcz grozy. Kiedy zaś chwilę później całe to spiętrzone kłębowisko załamało się, wytraciło energię i runęło na ziemię, Krpan po raz pierwszy przejął inicjatywę.

Zszedł ze swojej kobyły, ściągnął Brdavsą z konia, po czym rzucił go na ziemię i postawił na nim nogę. Ostatni akt pojedynku kończy monolog Krpana, całkiem niepodobny w tonie do słownej potyczki przed walką. Słowa Krpana są spokojne, wyważone, nie mają na celu prowokować ani złościć, stwierdzają po prostu stan faktyczny, wyciszają atmosferę i szykują Brdavsę w ostatnią podróż. Wielki bój o losy cesarstwa rozstrzygnął się w kilka minut, z czego najdłużej trwało buńczuczne połajanki Brdavsę, podczas gdy Krpan – doświadczony i zaprawiony w innych zatargach – bezbłędnie zastosował w praktyce słynną maksymę Cezara „*przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem*”.

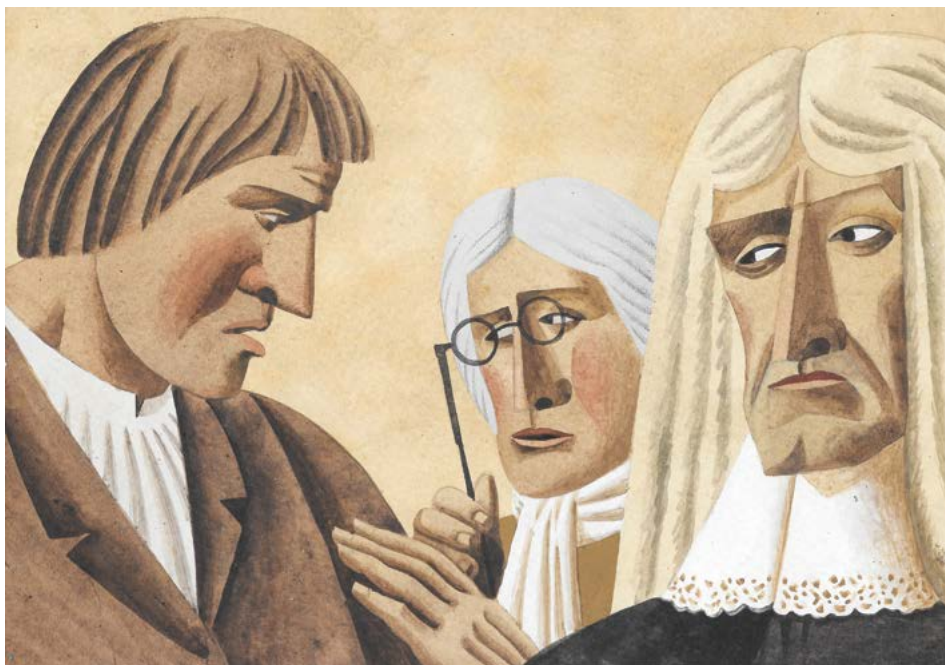
Błyskawiczne zakończenie pojedynku mogło sprawiać wrażenie, że był on dziecinnie łatwy. Po chwili zastanowienia trzeba jednak przyznać, że było to niewyobrażalnie trudne i śmiertelnie niebezpieczne starcie, któremu musiało towarzyszyć ekstremalne napięcie i emocje. Jak sam Krpan dużo wcześniej zauważył: – „**Brdavs to nie wróbel, co go patykiem i kamieniem z krzaka wystraszysz**”.

O takim, a nie innym przebiegu i wyniku pojedynku zdecydował splot kilku czynników, a mianowicie siły fizycznej i zręczności Martina, jego inteligencji, doświadczenia oraz sposobu życia. W przedstawieniu starcia Krpana z Brdavsę nietrudno doszukać się nawiązania do symboliki biblijnego pojedynku Dawida z Goliatem. Ponieważ Krpan był prostym chłopem nienawykłym do paradnych koni, ani do rycerskiej broni, takie wyposażenie oznaczałoby dla niego niechybną śmierć. Musiał więc zrobić wszystko, aby obrócić na swoją korzyść to, co stanowiło przewagę rywala oraz to, co w oczach Brdavsę uchodziło za jego słabość. Idąc za radą Sun Tzu, trzeba tak wykorzystać własne zasoby i wiedzę, aby skutecznie przeciwstawić je swojemu wrogowi – temu, czym dysponuje i jak zamierza to wykorzystać. Krótko mówiąc, poznaj swojego wroga, a poznasz siebie.

Po głębszym zastanowieniu można stwierdzić, że już sam cudaczny wygląd Krpana na jego szkapie – „**kobyłka malutka, a Krpan długonogi, aż stopy się za**

nim po ziemi włokły” – zapewnił mu dużą i zapewne decydującą przewagę nad przeciwnikiem. Zwycięstwo było więc rezultatem wyjątkowych i nietypowych cech głównego bohatera oraz jego podejścia do walki.

Krpan był bez wątpienia wielkim wojownikiem i bojownikiem, czego najlepszym dowodem był przebieg pojedynku i zwycięstwo. Talent dyplomatyczny Krpana nadał zaś temu zwycięstwu wymiar znacznie szerszego i ważniejszego osiągnięcia, co otwierało przed naszym bohaterem dodatkowe perspektywy i możliwości.



NAGRODA

Zgodnie z wszelkimi regułami, za pracę należy się zapłata. Pogłębiając tę myśl można powiedzieć, że każdemu bohaterowi należy się nagroda.

Nagrodę można rozumieć na co najmniej trzy sposoby: jako zapłatę, wyróżnienie lub okazanie wdzięczności. Zapłata za wykonaną pracę jest, jak powiedzieliśmy wcześniej, jedną z fundamentalnych zasad regulujących stosunki międzyludzkie. Jeżeli natomiast mówimy o wykonaniu wyjątkowo trudnego zadania, któremu nikt nie był w stanie sprostać, aż w końcu pojawił się ktoś, kto podjął się tego wyzwania na specjalną prośbę, wtedy taka osoba zasługuje na coś więcej niż tylko zapłatę – należy jej się nagroda. Można się spodziewać, że wykonawcę spotka również wdzięczność ze strony zleceniodawcy. Pojęcie nagrody i jej wymiar rozciąga się więc najwyraźniej pomiędzy tym, co jest z jednej strony oczywiste a z drugiej oczekiwane, fizyczne i wyrażone emocjonalnie – w zależności od złożoności i doniosłości wykonanej pracy.

Przyjrzyjmy się więc, jaka była nagroda Krpana i dlaczego była właśnie taka. Co oznaczała i jak mogła zostać przyjęta i zrozumiana?

Krpan wykonał wielkie, wręcz nadludzkie zadanie, co najpierw stwierdził sam cesarz: „**Dam ci wszystko, czego zapragniesz, boś zwyciężył straszliwego wroga, uratował kraj i miasto od wielkiej klęski i nieszczęścia**”. Za wyrazami uznania

posypały się propozycje nagrody: „**Nie ma takiej rzeczy w mym cesarstwie, o której mógłbym powiedzieć: nie dam ci jej, jeśli ją chcesz; nawet Jericę, moją jedynaczkę, dam ci, jeśliś jeszcze nie żonaty**”. Deklaracje cesarza były jednoznaczne i bezpośrednie, a ponadto wypowiedziane w obecności wielu wysokich rangą świadków: „**Teraz wybieraj, co chcesz**”. Jeżeli mielibyśmy dość śmiałości, żeby komentować lub oceniać wybory i wypowiedzi władcy, moglibyśmy powiedzieć, że ze strony cesarza był to gest szczodry i pełen wdzięczności, a przy tym sprawiedliwy.

Martin odpowiedział cesarzowi w sposób wyważony i racjonalny, można by nawet rzec, że wielkoduszny, ponieważ nie wybrał dla siebie nic z tego, co zostało mu zaoferowane. Krpan nie był bowiem najemnikiem, lecz bohaterem, a sława jest cenniejsza niż wielkie pieniądze.

Niestety, ta sielanka nie trwała długo, chociaż na tym etapie wszyscy de facto zyskiwali i nikt nie tracił, nawet ci, którzy wkrótce głośno i bezceremonialnie zburzyli ten stan rzeczy. Atmosfera, relacje oraz sposób postrzegania zwycięstwa uległy gwałtownej zmianie po wystąpieniu cesarzowej i pod wpływem wzajemnych niechęci, zarzutów i targów sprawy przyjęły zupełnie inny obrót. Wdzięczność w ułamku sekundy stała się pojęciem retorycznym.

Zwycięstwo było faktem, nawet cesarzowa musiała uznać jego wagę: „**To prawda, Krpanie, uratowałeś cesarstwo i Wiedeń (...)**”. Przyznała to również pośrednio, wyrzucając arystokratom ich nieudolność: „**To nieładnie, że jakiś tam chłop musi za was walczyć!**”. Co więcej, cesarzowa podniosła nawet symboliczną rangę czynu Krpana, mówiąc wręcz o uratowaniu *cesarstwa* (podczas gdy cesarz mówił tylko o uratowaniu *kraju*), jednocześnie jednak istotnie umniejszyła praktyczne znaczenie i wymiar nagrody. Czegoż jednak można było od niej oczekiwać, skoro wciąż nie mogła odżałować lipy: „**Do dzisiaj stałyby sobie pięknie lipa, a olbrzym byłby bez głowy, gdybyście byli czegoś warci**”.

Mimo to, w wymiarze materialnym wysokość zapłaty przedstawiała się całkiem solidnie, Martin miał bowiem otrzymać **„(...) beczkę z pięćdziesięcioma wiadrami wina, prócz tego sto pięćdziesiąt chlebów, dwadzieścia jagniąt oraz czterdzieści osiem szynek”**. Obdarowany mógł poczuć satysfakcję, ponieważ, jak sam stwierdził, była to **„(...) nagroda niemała (...)**”. Wartość pieniężna została wyceniona wysoko: z jednej strony na **„kieszę dukatów”**, a z drugiej na **„półtorej kiesy i jeszcze jakąś koronę na dodatek”**. Ostatecznie stanęło na porozumieniu, ponieważ nie było za bardzo powodu, żeby się targować. W końcu Krpan dostał znacznie więcej, niż chciał wtedy, gdy cesarz wyszedł do niego ze swoją hojną ofertą.

Zapłata nie było zatem mała, Krpan również ją zaakceptował uznając za zadowalającą: **„Może się to i przyda”**. Wypada jednak zadać pytanie: a co z uhonorowaniem za wykonaną misję, a ściślej mówiąc – za bohaterstwo?

Tak cesarz, jak i cesarzowa bez wahania przyznali, że dokonanie Krpana było czynem wybitnym, a nie tylko zwykłą, rutynową pracą wartą co najwyżej standardowego – co nie znaczy gorszego – wynagrodzenia. Cesarzowa była poirytowana, napastliwa i oburzona hojnością okazaną przez męża, lecz najwyraźniej jej zdanie bardzo się liczyło, skoro sam cesarz – w końcu władca – ani myślał jej się sprzeciwić. Tymczasem dostępność nagrody i swoboda dysponowania nią okazały się iluzoryczne: **„Uważaj dobrze! Wszystko to możesz zanieść do domu, do Karyntii, jeśli taka twa wola. Sprzedać nie możesz nawet kruszyny, ani tutaj, ani po drodze”**. Ograniczając prawo do rozporządzania według własnego uznania ze wszech miar zasłużoną nagrodą, cesarzowa nie tylko okazała Krpanowi arogancję i lekceważenie, lecz zarazem wydatnie umniejszyła wartość wcześniejszych słów uznania. Krpan w lot to pojął i odpowiedział: **„(...) nagroda niemała, ale co mi po niej?”**, po czym tak skwitował „dobroć i hojność” cesarzowej: **„(...) z waszych darów nic mi nie przyjdzie. To tak, jakby kotu myszkę przywiązać do ogona, więc kręci się w kółko, żeby ją schwytać, ale nie może”**. Słowa Krpana obnażają

prawdziwy stosunek dworu do zwycięzcy, którego – jak się koniec końców okazało – postrzegano jako zwykłego intruza.

W ten sposób oczekiwana z pewnością przez Krpana wdzięczność uległa rozmyciu; wyrazy uznania sprowadziły się do statystycznego odnotowania zwycięstwa, a sama zapłata była tyleż hojna, co abstrakcyjna. Po wcześniejszej wspaniałomyślności i szczodrości cesarza nie zostało ani śladu, a zachowanie cesarzowej i sposób, w jaki zwracała się do Krpana dawały jasno do zrozumienia, że o jakiegokolwiek wdzięczności nie było mowy.

Cesarzowa najpierw zrugła zwycięzcę z powodu wyróżnionej lipy, potem swego łaskawego małżonka za niestosowne obietnice i wreszcie całą dworską elitę za jej niemoc bojową („**Do dzisiaj stałaby pięknie lipa na swoim miejscu, a olbrzym byłby bez głowy, gdybyście byli czegoś warci**”). Dopiero wtedy odniosła się do zwycięstwa Krpana i określiła wysokość oraz warunki jego nagrody. Na koniec, ledwo już nad sobą panując, dosłownie wyrzuciła Krpana za drzwi, przy okazji wyśmiewając jego kobytkę: „**A skoro tutaj nie ma już żadnego Brdavsza, byłoby może niezgorzej, gdybyś osiadł swą sławną kózkę, o której powiadasz, że to kobyłka, i powoli ruszył do swego Vrhu**”. Jest to prawdopodobnie kulminacyjny punkt tego fragmentu opowieści, który czarno na białym ukazuje rzeczywisty stosunek dworu do prostego człowieka – dystans, wyniosłość, arogancję i brak skrupułów, pozwalające w razie potrzeby wezwać go na pomoc, a następnie czym prędzej i bez rozgłosu odprawić z powrotem tam, skąd przybył.

Krpan wszystko to odczuł, zrozumiał i nie pozostawił bez odpowiedzi. Nie mógł wprawdzie odpowiedzieć cesarzowej, patrząc jej prosto w twarz, ponieważ powiedziaławszy to, co miała do powiedzenia, „**zaraz odeszła do swoich komnat**”, lecz po jej wyjściu przedstawił własne zdanie i odpowiedział na postawione mu zarzuty, dał też do zrozumienia, że odkrył prawdziwe oblicze dworu, a na koniec wyraził dumę ze swojego czynu. Nie krył również przekonania, że negatywne nastawienie

dworu do jego osoby, którego wyrazicielką była cesarzowa, ma swe źródło w *lipowej sprawiedliwości*. Dialog, jaki rozgrywa się pośrednio między cesarzą i Krpanem, stanowi kluczowy punkt opowieści, jeśli chodzi o napięcia narastające we wzajemnych relacjach, zdemaskowaną niewdzięczność oraz otrzeźwienie, jakie nadeszło po fali entuzjazmu i chwilowej sielanki.

Przedstawione wydarzenia mogą stanowić ważną i przydatną wskazówkę w dywagacjach na temat nagród, na jakie powinni móc liczyć dyplomaci i wojownicy (wojskowi) w kontekście ich pracy i wykonanych misji. Być może nagroda wraz z zapłatą powinna zależeć od pozycji, na jaką jeden bądź drugi zdoła się wspiąć w dworskiej hierarchii. Jeśli sięgną zbyt wysoko, to stosunek do nich ulegnie natychmiast zmianie, a wraz z tym zmieni się też nagroda. Najogólniej rzecz ujmując, nagroda materialna powinna być zapewne relatywnie wysoka, ponieważ za wykonane zadanie należy się stosowna zapłata, a dodatkowa gratyfikacja za wykonanie wyjątkowo ważnego zadania również nie jest niczym wyjątkowym. Warto jednak pamiętać, że nagroda, a raczej wyróżnienie bądź odznaczenie nierzadko omija właściwą osobę, a czasem trafia wręcz do niewłaściwych rąk. Z wdzięcznością jest inaczej. Ta wartość odnosi się do stosunków międzyludzkich, tymczasem relacje z osobami reprezentującymi państwo lub cesarstwo są z zasady bardzo formalne i nieoczywiste, jeśli w ogóle można mówić o ich istnieniu. Sądzimy, że nie ma tu żadnej różnicy, bez względu na to, czy chodzi o dyplomatów, wojowników (wojskowych), czy też zwykłych ludzi – zarówno dawniej, jak i dzisiaj.

Prawdą jest również, co można stwierdzić na podstawie historii *glejtu*, który Krpan wynegocjował od cesarza, że w dużej mierze trzeba samemu zadbać o to, aby utargować coś od władzy.

NORMALNOŚĆ

Martin Krpan pozostaje w powszechnej świadomości bohaterem i człowiekiem tak wyróżniającym się i niezwykłym, iż: „(...) **równego mu nie było i nie będzie**”. Musiał to przyznać nawet sam cesarz: „**Ty nie jesteś zwykłym człowiekiem!**”, a także minister Gregor, chociaż on, jak wiemy, zrobił to w prześmiewczym i pogardliwym stylu. Pod wieloma względami Krpan był jednak zupełnie zwyczajnym człowiekiem – takim, jak każdy z nas.

Dowodzi tego choćby fakt, że nie pozostawał obojętny na kobiece wdzięki i powab. Kiedy cesarz zaproponował mu rękę swojej córki, Krpan odrzekł: „**widziałem waszą córę**”. Zwróćmy uwagę, że nie powiedział *cesarzównę*”, co brzmiałoby zapewne bardziej neutralnie, ale użył słowa „*córa*”. Najwyraźniej widział w niej nie tylko następczynię tronu, ale przede wszystkim młodą i atrakcyjną kobietę, dlatego też zareagował w tak naturalny sposób i pozwolił cesarzównie zawładnąć przez chwilę swoją wyobraźnią. Cesarzówna była z pewnością ładna, a Krpan wyobrażał sobie, że musiała być także równie mądra i dobra, chociaż nie miał okazji, żeby osobiście się o tym przekonać. Przyszło mu też do głowy, że ze względu na pochodzenie była przyzwyczajona do wygód: „**Nawykła pewnie do dobrego, bowiem z bogatego domu pochodzi**” oraz do dobrego jedzenia, jednak zaraz dodał: „(...) **ale my w Vrhu koło Świętej Trójcy też nie jesteśmy ostatni; i u nas przez cały rok znajdzie się coś**

na ruszcie...". Krótko mówiąc, Krpan krążył myślami wokół cesarzówny, jej urody, dobroci i rozumu (kolejność nieistotna) – jak każdy normalny mężczyzna.

Trzeba jednak podkreślić, że Krpan nawet w swojej normalności zachowywał się tak, jak przystało na bohatera. Chociaż ujawnił intymne uczucia, jakie żywił wobec samej następczyni tronu, a co więcej – uczynił to w obecności jej ojca i całego dworu, to chwilę później przed tą samą publiką przyznał, że taki mariaż nie mógłby się dobrze skończyć, więc lepiej, żeby wszystko zostało po staremu.

Zwyczajność Martina polegała również na tym, że potrafił odczuwać dumę i cieszyć się ze swojego sukcesu. Zwycięstwo nad Brdavsem przyniosło mu wielką chwałę i honory: „**Krpanowi bardzo przyjemnie było, że doczekał się takiego zaszczytu, toteż jechał na swej szkapie dziarsko, jak na wesele. A i miał z czego być dumny (...)**”. Przyznajmy szczerze, któż nie odczuwałby radości i dumy z takiego osiągnięcia? I, koniec końców, dlaczego miałby się wyrzec tej przyjemności? Trzeba jednak od razu podkreślić, że w przypadku Krpana była to postawa pozbawiona zarozumialstwa, pychy i próżności.

Była to szczerza radość i prawdziwa duma kogoś, kto uczciwie wykonał swoje zadanie. Rzecz tak naturalna, a zarazem tak rzadka – i dawniej, i dziś.

DYPLOMATA I WOJOWNIK

Martin Krpan był dyplomatą i wojownikiem.

Tak w każdym razie przeważnie postrzegamy go w niniejszym opracowaniu. Przedstawiliśmy szereg argumentów przemawiających za naszym stanowiskiem. Chociaż pozwoliliśmy sobie na dość swobodne i nieco humorystyczne podejście do tematu, to naszej pracy towarzyszył zarazem pełen powagi zapał; mieliśmy też nieustannie na uwadze wiedzę z zakresu dyplomacji i wojskowości. Zbliżając się do końca naszych rozważań nadszedł czas na pewne podsumowanie oraz ponowne zaakcentowanie niektórych kwestii. To powinno pokrótce zobrazować istotę postrzegania najważniejszego słoweńskiego bohatera literackiego z dzisiejszej perspektywy, kiedy mamy własne państwo, a wraz z nim również dyplomację i wojsko.

Jesteśmy przekonani, że wiele myśli, czynów, wypowiedzi i zachowań Krpana można – ze względu na tradycję, racjonalność, przydatność oraz szlachetność, jaka je cechuje – z powodzeniem wykorzystać jako swego rodzaju drogowskaz dla pełniących misje słoweńskich dyplomatów i wojowników (wojskowych). Mamy tu oczywiście na myśli bardziej symboliczną niż dosłowną percepcję Krpana, ale skoro on sam zdołał rozwinąć swoją osobowość, umiejętności i pewność siebie czerpiąc wzorce z tradycji i mądrości ludowej, nie ma powodów, dla których nie

moglibyśmy znaleźć w jego poczynaniach inspiracji przydatnych w działalności na rzecz dzisiejszego państwa. Jest to możliwe przede wszystkim dlatego, że opowieść o Krpanie można odczytywać w sposób symboliczny i metaforyczny, a zatem w oderwaniu od czasu i przestrzeni. Krpan inspiruje nas swoją złożonością, zagadkowością i otwartością, dlatego może być – w naszym przekonaniu – atrakcyjny i użyteczny pod każdą szerokością i długością geograficzną. Można zaryzykować stwierdzenie, że Krpan jest uniwersalny, a może nawet globalny.

Przyjmując jako punkt wyjścia założenia, że dyplomacja to ogół metod i środków służących kształtowaniu stosunków międzynarodowych, a wojna to międzynarodowy konflikt z udziałem sił zbrojnych, można powiedzieć, że misja Krpana była jednym i drugim. Krpan otrzymał od cesarza polecenie (które można by metaforycznie określić jako „rozkaz”) i wypełnił je tak, jak przystało na dyplomatę i na wojownika. Z punktu widzenia dyplomacji Krpan był swego rodzaju specjalnym wysłannikiem, *dyplomatą ad hoc*, czyli kimś, kto realizuje konkretną misję, nie zajmując się jednocześnie dyplomacją na co dzień. W przypadku Krpana najwyraźniej uznano, że „skoro nie zawiódł podczas mroźnej zimy, to sprawdzi się również późną wiosną”.

Jak stwierdziliśmy wcześniej, dyplomacja to między innymi sztuka zręcznego, przebiegłego i umiejętnego postępowania w szybko zmieniających się okolicznościach. Patrząc z tego punktu widzenia Krpan również był dyplomatą (choć w rzeczywistości nim nie był), ponieważ opanował szereg umiejętności i talentów właściwych dyplomatom, pokazał też, że potrafi obracać się wśród ludzi i okręcać ich sobie wokół palca, nie brakuje mu też dobrych manier. To, że był również zdolnym wojownikiem, udowodnił ponad wszelką wątpliwość, zwyciężając w pojedynku olbrzyma Brdavsza. Za tym zwycięstwem stała jego potężna siła fizyczna, a także doświadczenie, inteligencja i błyskotliwy umysł. Krpan wymyślił dobry i zaskakujący plan oraz niestandardową taktykę, a przy ich realizacji ujawniła się również

dokonana przez niego wnikliwa analiza zarówno własnych, jak i przeciwnika mocnych i słabych stron, jak również ogólnych okoliczności pojedynku. Wszystko to Krpan obrócił na swoją korzyść. Myślał racjonalnie i działał z rozwagą.

W sposobie działania i prezencji Krpana uwidacznia się szereg umiejętności i cech typowych dla dyplomaty i wojownika. Oba typy osobowości spletały się w nim w sposób całkowicie naturalny i wyjątkowo efektywny. Wynikało to z prostego faktu, że Krpan czerpał moc, pewność siebie i mądrość ze swojego przywiązania i związków z rodzinnym krajem.

Krpan dotrzymywał słowa i działał z zimną krwią. Był też przenikliwy, co pozwoliło mu szybko przejrzeć dworskie intrygi i wyjść z nich obronną ręką, mimo, że zdolały go zranić. Dobierał słowa niczym wytrawny negocjator, a będąc z natury powściągliwym, umiał trzymać język za zębami. Potrafił się wyluzować, czasem obdarzyć kogoś pochlebstwem, lecz dobrze wiedział, czym jest uprzejmość, a czym szacunek i jak je okazywać. Był też bezpośredni, a w razie potrzeby do bólu szczery, co nie wynikało z poczucia wyższości i lekceważenia, lecz z potrzeby jasnego określenia porządku rzeczy. Potrafił właściwie ocenić sytuację i rozeznaczyć, jak przy pomocy własnej wiedzy i doświadczenia uniknąć mocnych stron przeciwnika i zdobyć nad nim przewagę, czy to na polu bitwy (czyli w tym przypadku – na łące pod miastem), czy na szlakach obstawionych przez pograniczników, czy też w końcu na dworskich salonach. Być może prowadzenie uprzejmych konwersacji ułatwiało mu fakt, że miał u swego boku kobyłkę i wielgachną maczugę.

Przy uważnym czytaniu i analizie Martina Krpana moglibyśmy odnaleźć w jego osobowości i postępowaniu dalekie echa szlacheckich cnót rodem z arsenału starożytnych greckich i rzymskich myślicieli, wojowników i mężów stanu. Krpan zbudował swój autorytet w oparciu o nadzwyczajną siłę fizyczną, dar słowa i inteligencję. Pod tym względem bił na głowę przeciętnego przedstawiciela swoich czasów. To był formuła, która stała za jego sukcesem. Był tego świadom, lecz nie

pragnął tego wszystkiego zamienić – na przykład na życie w pałacu. Był wystarczająco mądry, żeby pozostać realistą i nie walczyć o to, co było skądinąd w jego zasięgu, ale najwyraźniej go nie pociągało. Lekki dystans wobec tego, co jest łatwo osiągalne cechuje zazwyczaj ludzi wybitnych. Jeśli zaś wziąć pod uwagę stosunek Krpana do Wiednia, moglibyśmy powiedzieć, że Krpan przyjechał, zobaczył i zwyciężył, z tą wszakże różnicą, że również odjechał. Z pewnością było w tym coś z męża stanu.

Słowa mają moc, dlatego użyte we właściwy sposób i we właściwym czasie mogą stać się prawdziwym orężem.

Wszystkie opisane powyżej cechy nie są z pewnością wyłączną domeną dyplomatów i wojowników (wojskowych), ale nie sposób zaprzeczyć, że oni raczej nie narzekają na ich brak. W przeciwnym razie nie byłiby tym, kim są, ani nie zajmowałiby się tym, czym się zajmują.

Gdybychcieć podsumować nasze rozważania jednym zdaniem, powiedzielibyśmy tak: *Martin Krpan był wielkim bohaterem, który posiadał wiele wybitnych cech dobrego dyplomaty i wojownika.*

To oczywiście nie czyni go prawdziwym dyplomata ani wojownikiem – w rzeczywistości był przecież zwykłym chłopem – ale wiele jego przemyśleń, wypowiedzi i czynów cechuje to, co wyróżnia zręcznych dyplomatów i odnoszących sukcesy wojowników. Jak już wcześniej obszernie i jasno udowodniliśmy, Krpan wyróżniał się rozważą, pomysłowością i rozumem; był bystry, pewny siebie, miał dobrą pamięć i poczucie rzeczywistości. Mimo to nie był zarozumiały ani arogancki, co łatwo przytrafia się ludziom takim jak on. Jego postawa i nieformalny autorytet wyniosły go na wysoką pozycję w hierarchii dworskiej, a niektórych jego pociągnięć nie powstydziliby się prawdziwy mąż stanu. Naszym zdaniem jest to nowy i ważny akcent w postrzeganiu Martina Krpana z Vrha.

Co więcej, dostrzegamy w tym szeroko pojęte wyzwanie i inspirację, zwłaszcza dla słoweńskich dyplomatów i wojowników (wojskowych). Wydaje się, że dzisiaj, kiedy mamy zarówno własne państwo, jak i dyplomację oraz wojsko, taka percepcja jest wysoce pożądana, pożyteczna i pomocna, krótko mówiąc – propaństwowa.



EPILOG

Zbliżając się do końca naszych rozważań o Martinie Krpanie wypadałoby jeszcze rzucić okiem na finał opowieści, a ściślej mówiąc, na ostatnie zdanie: „**Szczęśliwej drogi! – powiedział cesarz, zaś minister Gregor ani słówka**”.

W tym zdaniu występuje garstka osób, które symbolizują opowieść i jej przesłanie. My zaś, kończąc portretowanie uczestników wydarzeń w kontekście analizy Krpana jako wojownika i dyplomaty zastanówmy się, dlaczego minister Gregor milczał podczas pożegnania.

Wiadomo, że minister Gregor zajmował w hierarchii dworskiej bardzo wysoką pozycję. Nie tylko posiadał klucze do cesarskiego skarbcza, ale jako jedyny przedstawiciel dworu pojawia się w opowieści jako konkretna i znana z imienia osoba. Możemy więc przypuszczać, że był on również głównym doradcą i zaufanym człowiekiem cesarza w sprawach najwyższej wagi, do których należy z pewnością zaliczyć sprawy zagraniczne i dyplomację. Możliwe nawet, że nadzorował te kwestie jako minister spraw zagranicznych bądź mianowany czy też zawodowy dyplomata.

Przyjmując takie założenie moglibyśmy śmiało powiedzieć, że Krpan odniósł w Wiedniu podwójne zwycięstwo. Wygrał na polu bitwy i na salonach, najpierw pokonując Brdavsę, a potem ministra Gregora. Z Brdavsem, jak wiadomo, Krpan

rozprawił się konkretnie i brutalnie – stawiając siłę przeciwko sile – chociaż nie bez wyobraźni i sprytu („**Podejdź bliżej, podamy sobie ręce...**”), co już wcześniej szczegółowo przedstawiliśmy. A jak było z ministrem? Finezyjnie i przebiegle, gracz przeciwko graczowi; nie obyło się nawet bez pogroźek („**Jedną ręką przerzucę was...**”). Mogliśmy podziwiać prawdziwy pokaz dyplomatycznej ekwilibrystyki z użyciem przyjaznych słów i twardych chwytów! Tego czerwcowego dnia chyba nieźle grzmiało za Mokrsem...

Minister Gregor tylko raz przyłączył się do dworskiej kłótni. Było to wtedy, gdy atmosferę w pałacu podgrzało wystąpienie cesarzowej. Najwyraźniej minister ocenił wtedy, że nadszedł stosowny moment, aby dorzucić swoje trzy grosze do oszczerstw i drwin wylanych na Krpana. Krpan jednak natychmiast mu się zrewanżował, zwracając się do niego drwiąco: „**magistrze Gregor**”. Podobnie zakończyła się szarża ministra w związku z przyznaniem się Krpana do przemytu zabronionych towarów – Martin skwitował ją krótko: „**Nie gadajcie głupstw**”. Minister poniósł klęskę również wtedy, gdy próbował sprzeciwić się wydaniu Krpanowi glejtu zezwalającego na przewóz angielskiej soli: „**cesarz go (...) nie słuchał, tylko polecił: Gregor, weź pióro i pisz, jak Martin powiedział!**”.

W ten sposób człowiek, który grał na dworze pierwsze skrzypce, został w jego obecności trzykrotnie z rzędu upokorzony: raz przez samego cesarza i dwa razy przez naszego bohatera, który był przecież tylko zwykłym chłopem. To nie była byle błaźnista. W świecie dworskich intryg liczy się każde potknięcie, a co dopiero taka porażka i blamaż!

W ciągu tych kilku minut, kiedy minister Gregor zdał sobie sprawę ze swojej klęski, miał do wyboru dwa wyjścia. Mógł przyjąć postawę przyjazną wobec Krpana, co oznaczałoby publiczne przyznanie się do porażki, albo sprzeciwić się cesarzowi, ryzykując utratę stanowiska. Dlatego minister Gregor – dyplomata z powołania (a może z zawodu) – zdecydował się zamilknąć, choć w duchu zapewne z goryczą

przetrawiał porażkę. Jako prawdziwy dyplomata znalazł się w sytuacji bez wyjścia, zdecydował się więc na trzecią opcję: nie zrobił nic. Zagadkowe zachowanie ministra Gregora wyjaśniło się w chwili, gdy Krpan publicznie ogłosił, że mimo kuszącej oferty nie zamierza pozostać na dworze. Minister Gregor, wiedziony najwyraźniej intuicją, przewidział i pokazał, że jest tym, który zachowa wpływy i pozycję. Dlatego trzymał język za zębami i siedział cicho.

To było najlepsze, co mógł zrobić, gdy „cały zielony ze złości” znalazł się niespodziewanie w cieniu Martina Krpana.

RÓWNOŚĆ

Formalna równość między ludźmi jest w dzisiejszych czasach uznawana za jedną z podstawowych wartości, bez których trudno sobie wyobrazić współczesny styl życia w szeroko pojętym środowisku. Nie zawsze jednak tak było.

Krpan żył w czasach głębokich różnic i nierówności społecznych. Awans społeczny możliwy był niezmiernie rzadko i wiódł najczęściej przez pole bitwy albo małżeństwo. W myśl starego porzekadła, że wielu jest powołanych, ale niewielu wybranych, tylko nieliczni stawali przed taką szansą, a jeszcze mniej było tych, którym się udawało. Najczęściej nie wystarczało samo bohaterstwo na polu bitwy. Potrzebna była także zręczność za kulisami, gdzie zawsze panuje tłok, a bohaterom trudniej się odnaleźć i odnieść sukces.

Mimo to, historia Martina Krpana zarówno na poziomie symbolicznym, jak i praktycznym przypomina o znaczeniu równości między ludźmi, niezależnie od ich statusu i pochodzenia.

Narrator zaczyna swoją opowieść o Krpanie od wspomnienia o Močilarze: **„Pewnego niedzielnego popołudnia, siedząc na ławce w cieniu lipy, opowiedział mi, co następuje”**. Močilar, domniemany przedstawiciel wiejskiej starszyny i lokalny mędrzec, odpoczywał w dzień pański w przyjemnym cieniu lipy i kojącym

szumie jej liści, przekazując swoje mądrości i doświadczenie młodszym pokoleniom. Możemy sobie wyobrazić, jak starzy i młodzi siedzieli zasłuchani i chłonęli jego opowieści.

Jeden z przełomowych epizodów opowieści nastąpił wtedy, gdy Krpan udał się „**do cesarskiego ogrodu i ściął młodą, rozłożystą lipę nad kamiennym stołem, gdzie latem przychodzili dostojni panowie, by się oświeżyć**”. Dla naszych rozważań istotny jest fakt, że dworscy panowie równie chętnie spotykali się w cieniu lipy, poszukując ochłody i schronienia przed letnim upałem. Jak ważne miejsce zajmowała lipa w dworskich rytuałach możemy wywnioskować z tego, że cesarzowa nie mogła przeboleć jej ścięcia.

W obu przypadkach lipa była tym, co w symboliczny sposób zrównywało i zaspokajało praktyczne potrzeby i pragnienia zarówno pana, jak i chłopca. Dla obu zwyczaj przesiadywania pod lipą był tak samo nieodzowny i ważny.

Było to miejsce integracji społecznej, dzielenia się mądrością i doświadczeniem oraz zwykłych pogawędek. Chłodny cień, przesiadywanie na ławce przy (kamiennym) stole, polegiwanie na trawie, odpoczynek i relaks – te same podstawowe potrzeby stawiają różnych ludzi w jednym rzędzie, choć nie w tym samym miejscu. Dostojni panowie korzystali z tego, kiedykolwiek przyszła im ochota, a chłop tylko w niedzielę – dzień pański – kiedy to każdemu należał się odpoczynek. Jeśli zaś mówimy o zbieraniu się pod lipą, to oczywiście mamy na myśli znane nam cesarstwo. Można jednak przypuszczać, że inne społeczeństwa też znały podobne przykłady praktycznego wcielania w życie zasady równości.

PRZYPIS

„Drzewo to drzewo!”

Powyższa fraza nie należy do najczęściej cytowanych fragmentów opowieści o Martinie Krpanie, a jednak wydaje się jedną z najbardziej intrygujących, niejasnych i wieloznacznych.

Krpan wypowiedział te słowa na swoje usprawiedliwienie, broniąc się przed pretensjami cesarza przerażonego tym, jak na ścięcie drzewa zareaguje cesarzowa, która raczej **„oddałaby wszystkie pałacowe konie, aniżeli tę lipę nad stołem”**. Krpanowi zależało na wykonaniu zadania, a do tego potrzebował akurat drewna z lipy. Mając więc na uwadze swój cel, działał po prostu praktycznie. Jak widać z dalszej rozmowy, nie chodziło mu wcale o tę konkretną lipę, lecz o taki właśnie gatunek drzewa, dlatego broniąc się przed zarzutami rzekł do cesarza: **„Dlaczego nie wskazaliście mi jakiejś innej, skoro ta wam tak do serca przypadła?”**. Można jednocześnie odnieść wrażenie, że cesarza martwiło przede wszystkim to, **„jak się wytłumaczy przed cesarzową”**.

Najwyraźniej mamy tu do czynienia z konfrontacją między dwiema pragmatycznymi osobami, z których każda miała na uwadze wyłącznie swój cel. Dla Krpana celem tym było bez wątpienia zwycięstwo nad Brdavsem, dla cesarza

natomiast – rządzenie bez niepotrzebnych zgrzytów. Sprawowanie rządów nie jest rzeczą łatwą, często bowiem niemożliwe jest uwzględnienie i zaspokojenie potrzeb wszystkich stron, nawet gdy chodzi o kogoś, kto ze wszech miar zasługuje na szacunek i zrozumienie, a do tego przybywa z tak daleka. Cesarz miał oczywiście świadomość, że najważniejsze jest pokonanie olbrzyma, lecz nie potrafił zapanować nad złością. Wolałby, żeby nie doszło między nimi do kłótni, ale „**za późno bić na alarm, gdy grad wszystko wytłucze...**”. Krpan nie miewał takich problemów, dlatego mógł działać inaczej – prościej. Krótko mówiąc, Krpan, przynajmniej w tym przypadku, kierował się zasadą, że cel uświęca środki, podczas gdy cesarzowa wręcz odwrotnie – prędzej zrezygnowałaby z celu, byle tylko uchronić wiadomy środek. Cesarz musiał natomiast lawirować pomiędzy tych dwojgiem. „**Lipowy spór**” dobitnie pokazuje, jak zmienny, skomplikowany i pełen wyzwań jest związek pomiędzy posiadaniem umiejętności dyplomatycznych lub wojskowych, a ich wykorzystaniem.

Dlatego też: „**Drzewo to drzewo!**”

Krótko i zwięźle, nic dodać i nic ująć. Jednak w tym przypadku nie chodzi bynajmniej o drobiazg. Trzeba sobie bowiem uświadomić, czym są drzewa i dlaczego są tak ważne i cenne, oraz dlaczego należy użytkować je z rozwagą, odpowiedzialnie i z umiarem, a przede wszystkim właściwie. Drzewo, nawet po ścięciu i przetworzeniu, nadal żyje i spełnia swoje postannictwo. Trzymając się tego toku rozumowania, powinniśmy produkować z drewna tylko takie produkty, które będą nam długo służyć i przypominać, jak cenny i wyjątkowy jest surowiec, z którego je wykonano. Dzisiaj nazwalibyśmy to zrównoważonym użytkowaniem. Przypomnijmy, że Krpan nie wyrzucił swojej maczugi, lecz udając się w drogę powrotną do domu zabrał ją ze sobą: „**Krpan zarzucił na ramię kij i tasak (...)**”.

Jak poradziłby sobie Krpan bez drzewa?

A jak my dalibyśmy sobie radę bez drzew? Możemy być pewni, że Krpan nie ścinał drzew jak popadnie, chociaż zagroził tym w chwili wzburzenia („**zaśpiewają drzewa!**”). Krpan, będąc podróżnikiem i zarazem „wsiowym człowiekiem” naturę miał za dom, żył z nią w zgodzie i egzystował dzięki niej – czerpiąc (choć nie bezpośrednio) z jej dobrodziejstw. Nie czynił z natury świętości i jej nie mitologizował, ale też nie lekcewał i nie wyzyskiwał. Miał do niej naturalny, można rzec – właściwy stosunek. Nieustannie podróżując musiał przemieszczać się wśród drzew i lasów (jak wiadomo, Europa była przed wiekami – inaczej niż dziś – porośnięta lasami), co wyostrzyło jego pogląd na jedno i drugie, dlatego z całą pewnością widok drzew nie przesłaniał mu lasów. Jedne i drugie dobrze znał, widział i rozumiał.

Chociaż na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, że Krpana interesowała wyłącznie wartość użytkowa, to uważnie w czytując się w dzieło Levstika widać, że miał on na myśli symbiozę i współistnienie, a nawet współzależność między człowiekiem a naturą. Temat jakże aktualny, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Proste komunikaty kryją w sobie wiele symboliki, ale mogą prowadzić do uproszczeń, a co za tym idzie – do nieporozumień. Nie przeoczmy więc, że drzewo – właśnie to drzewo – uratowało cesarstwo.

Obrona wydania słoweńskiego

Związek między dydaktyzmem a inspirującym mitem

Autor eseju o profilu literackiego bohatera dzieła Levstika wybrał konfrontację z opowieścią o Martinie Krpanie, aby dokonać własnego przedstawienia cech charakteru i obowiązków zawodowych dyplomaty (i wojownika).

Historia Martina Krpana zachowuje w swojej nowej odsonie malownicze, nieco archaiczne słownictwo dzieła Levstika, co wraz z plastycznym przedstawieniem bohatera na wiernej i nieodzownej kobyłce czyni esej szczególnie wciągającym.

Odnosząc się do historii Krpana i jego wizerunku charakterologicznego być może warto wspomnieć, że Frana Levstika mocno pociągało słowiańskie i słoweńskie piśmiennictwo ludowe oraz wpływ tradycji ludowej na kształtowanie patriotyzmu, który w epice ludowej często łączy się z humorem okraszonym dydaktyzmem. Jak mówił Levstik w swoim „Popotovanju iz Litije do Čateža” (Podróż z Litiji do Čateža – przyp. tł.): „Najważniejsze jest to, co człowiek ma w głowie i w sercu, a potem to, jak historia się potoczy i zakończy”. Znajduje to również odzwierciedlenie w przedstawieniu Martina Krpana jako inteligentnego i błyskotliwego chłopa, a przede wszystkim jako triumfalnego Słoweńca, dla którego zawsze – czy to podczas

wojażowania po przemysłowych szlakach, czy też po zwycięstwie nad Brdavsem w Wiedniu – najważniejsze jest to, aby jak najszybciej wrócić do rodzinnych stron.

Opowieść o Martinie Krpanie, dyplomacie i wojowniku, ma formę swoistego eseju badawczo-porównawczego, który poprzez pryzmat wielu różnych aspektów analizuje tego niezwykłego i optymistycznego bohatera literackiego, uosabiającego ponadczasową potrzebę człowieka do radzenia sobie w obliczu czekającej go wielkiej próby, w której będzie mu dane doświadczyć pełnych napięcia wydarzeń i ciekawych rozmów, obfitujących w ukryte życiowe mądrości i zabarwionych niekiedy humorystycznymi niuansami.

Przedstawione we wstępie porównanie charakteru i zawodowej roli dyplomaty (i wojownika) z historią Krpana odświeża przede wszystkim radość Autora na wspomnienie czasów, gdy jego syn jako dziecko czerpał przyjemność z opowieści o Krpanie. Wrażenie to nie pozostało również bez wpływu na entuzjastyczny stosunek Autora do dowcipnej i dynamicznej narracji Levstika.

Celem eseju jest wykazanie podobieństwa między regułami pracy dyplomaty i zasadami, jakimi kieruje się Krpan podczas swojej akcji dyplomatycznej w Wiedniu. Z tego względu esej przedstawia najpierw zawód dyplomaty, który cechuje wybitnie skomplikowana działalność (Dyplomacja i dyplomaci) oraz adekwatna do tego postawa zawodowa i zakres zadań (Wojna i wojownicy), których celem jest rozwiązywanie konfliktów między państwami. Po przedstawieniu osobowości Krpana, czemu towarzyszą także rozważania na temat tego, czy była to postać rzeczywista czy fikcyjna, co stanowiło również przedmiot dociekań literaturoznawców i podstawę częstego podkreślania związku bohatera ze słoweńską tradycją ludową, Autor koncentruje się na własnej wizji swojego ulubionego bohatera literackiego jako pouczającego wzoru dyplomaty. Wyraźnie go przy tym pociąga i fascynuje język oraz słownictwo opowieści, osadzające bohatera w czasie i przestrzeni, a także zadziwiający dar Krpana do przekonywania rozmówców.

Postrzeganie czasu i przestrzeni jest prawdziwie epickim odwzorowaniem opowieści Levstika, wraz z analizą nieustających eskapad bohatera do miejsc rozsianych pomiędzy jego rodzinną wsią a Wiedniem. Autor poddaje się zarazem – jakże przemyślanemu – biegowi akcji i dostrzega, z jaką starannością zarysowana jest jej czasowo-przestrzenna otwartość i niejednoznaczność („I tak oto koło się zamyka. Nieuchwytność czasu i miejsca nadaje opowieści charakter wybitnie artystyczny, sprawia, że jest ona wciągająca, zawiera mocne przesłanie, a przedstawioną w niej potencjalnie realistyczną rzeczywistość przenika aura tajemniczości, mistycyzmu, a nawet niepojętości. Tym samym opowieść staje się evergreenem, podobnie jak jej bohater i autor”).

Kolejne rozdziały otwierają przed czytelnikiem porównania między zawodem dyplomaty i sposobem działania Krpana z punktu widzenia szeregu innych, również sięgających poza czas i przestrzeń pojęć, takich jak protokół, pochlebstwo, negocjacje, zimna krew, pomysłowość i zręczność, plan i użycie zasobów (broni), ludowa mądrość, pamięć i przezorność, odwaga i takt, komunikacja pośrednia, bezpośredniość (dosadne odpowiedzi kierowane przez bohatera do wiedeńskiej arystokracji), dystans i otwartość, uprzejmość i dyplomacja grubej pałki oraz zalecenie dotyczące zachowania realizmu, który powinien towarzyszyć postawie dyplomaty, aby nie stracił swojego autorytetu (i przy okazji autorytetu reprezentowanego przez siebie kraju). Oddzielny rozdział poświęcony został stale aktualnemu tematowi dworskich intryg, które od dyplomaty wymagają szczególnej zręczności, w odróżnieniu od Krpana, który „nachmurzony niczym chmura gradowa” okazał się nieco mniej dyplomatyczny niż powinien.

Ostatnie rozdziały poświęcone zostały analizie wydarzeń, które nastąpiły po zwycięstwie Krpana, jak również różnym sposobom percepcji jego zwycięstwa i związanej z tym sławy wojownika i dyplomaty oraz przemyśleniom bohatera na temat powrotu do domu i nagrody, jaką zdobył pokonując Brdavsę. Autor eseju

rozpoznaje cechy wyróżniające bohatera: rozwagę, pomysłowość i mądrość, zaradność, pewność siebie, dobrą pamięć oraz wielkie poczucie realizmu. I podkreśla: „Martin Krpan był wielkim bohaterem, który posiadał wiele cech charakterystycznych dla dobrego dyplomaty i wojownika.”.

Porównanie dwóch postaci – anonimowego, lecz silnie zdefiniowanego przez wymagający i odpowiedzialny charakter wykonywanej pracy dyplomaty oraz wybitnego bohatera ludowego folkloru i dzieła literackiego – wyróżnia odkrywanie znaczenia charakterystycznych cech dyplomaty i bohatera, zwłaszcza takich jak siła fizyczna, rozsądek, zaradność i determinacja. Podkreśla również znaczenie leżących u podstaw opowieści ludowej mądrości, konsekwencji, zręcznej retoryki i opanowania, które pomagały Krpanowi odnaleźć się w krytycznych sytuacjach z właściwą mu klasą i pewnością siebie. Tak, jak przystało na zręcznego dyplomatę.

Połączenie historii literackiego bohatera Martina Krpana (autorstwa Levstika) z opisem wymagającej pracy dyplomaty przebiega na dwóch wzajemnie przeplatających się płaszczyznach. Pierwsza ukazuje pracę dyplomaty i mogące jej towarzyszyć krytyczne okoliczności, które wymagają odpowiedniego podejścia i rozważnych decyzji, pozwalających osiągać właściwe rozwiązania. Druga prezentuje bohatera literackiego, który działając w delikatnych okolicznościach doświadcza dynamicznej i triumfalnej konfrontacji z nieprzewidywalnymi stanami zbliżania się i oddalania się od celu.

Dodatkowy poziom narracji tworzą wyraźnie wyczuwalne, żywe i dowcipne, choć często ledwo zarysowane przemyślenia dotyczące doznań, wątpliwości lub niemających odpowiedzi pytań, które prawdopodobnie są również inspirowane sposobem myślenia Krpana i stylem Levstika.

Porównanie obu postaci (z jednej strony abstrakcyjnej, a z drugiej literackiej) stanowi pewne wyzwanie, ponieważ hipotetyczny dyplomata, zdefiniowany przez odpowiedzialne obowiązki zawodowe wynikające ze służby na rzecz państwa oraz związane z tym kryteria psychologiczne, lecz jednocześnie pozbawiony indywidualnych cech charakteru, zostaje skonfrontowany z wyjątkowym mitycznym bohaterem, który jako wytwór wyobraźni ma w zamyśle przyciągać swoją atrakcyjnością, sprawnością fizyczną i błyskotliwością (poprzez opis wyglądu zewnętrznego, zachowania, sposobu mówienia) oraz uczestniczyć w dramatycznych wydarzeniach, którym towarzyszy wyraziste tło. Martina Krpana wspiera w tej funkcji również niezapomniana kreacja artystyczna.

Autor analizy porównawczej (dyplomacja kontra fikcyjne ucieleśnienie zwycięskiej dyplomatycznej zręczności), wykazujący szczególne przywiązanie do motywu Martina Krpana, zdołał błyskotliwie i przekonująco wydobyć paralele pomiędzy dwiema odmiennymi sytuacjami, płaszczyznami czasowymi oraz sposobami ludzkiego działania, rozumowania i podejmowania decyzji. Niewątpliwie przyczyniło się do tego również położenie akcentu na znaczenie ludowej mądrości i błyskotliwości, z których biorą swój początek decyzje, działania oraz fizyczne i słowne potyczki, które ostatecznie kończy szczęśliwy finał i adekwatna do tego, pewna siebie postawa bohatera.

Oprócz dynamicznego przeplatania dwóch wątków myślowych i narracyjnych, w całej opowieści obecne są również elementy dydaktyzmu, przybierające postać potencjalnych odpowiedzi, rezolutnych wniosków i otwartych pytań. W ten sposób esej o Martinie Krpanie nabiera charakteru wielowymiarowego dialogu, który sięga w przeszłość (a ściślej mówiąc – w bezczas) po dawny język i idee, a następnie wydobywa je i przenosi w teraźniejszość (albo raczej – w przyszłość), aby za pomocą pouczającej porównawczej metafory uświadomić nam mądrość

komunikacji dyplomatycznej (i rozwiązywania sporów bez sięgania po kij i topór, jak to uczynił Martin Krpan).

Lublana, 1 września 2009 roku

Helga Glušič⁶

P.S.: Na wojownikach się nie znam, ale w gruncie rzeczy Martin Krpan nie był z natury wojownikiem, chociaż był niezłym strategiem, podobnie jak handlarzem – a właściwie przemytnikiem, który również zalicza się do najstarszych zawodów świata. Esej autorstwa Milana Jazbeca jest naprawdę wyjątkową, umiejętną grą myślową o naturze ludzkiego działania. Ponieważ sama nie jestem wojownicza, zręczna ani przebiegła, poprzestanę na tej obronie. Dała mi ona impuls, aby sięgnąć po dzieła mistrzów starszej literatury słoweńskiej i tak oto zakupiłam dla mojego 10-letniego wnuka wydanie Krpana z ilustracjami Kralja⁷. Niech żyje Martin Krpan – i jego kobyłka!

⁶ Dr Helga Glušič, profesorka literatury porównawczej, związana z Uniwersytetem w Lublanie (1934-2014)

⁷ Tone Kralj (1900-1975), słoweński malarz, grafik i rzeźbiarz, autor ilustracji do przedruku opowiadania F. Levstika „Martin Krpan” (przyp. tł.)

O autorze

Dr Milan Jazbec jest ambasadorem i profesorem zwyczajnym, specjalistą w zakresie dyplomacji, pisarzem, poetą oraz przedstawicielem pierwszej generacji słoweńskich dyplomatów. Pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Słowenii. Był szóstym z kolei ambasadorem Słowenii w Macedonii Północnej (2016-2020), a wcześniej czwartym ambasadorem Słowenii w Turcji (2010-2015), akredytowanym również w Azerbejdżanie, Iraku, Iranie, Libanie i Syrii. W latach 2000-2004 pełnił funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Słowenii. Był ostatnim jugosłowiańskim konsulem w Klagenfurcie, a jednocześnie pierwszym Słoweńcem, który pełnił tę funkcję.

W służbie dyplomatycznej pracuje od ponad trzech dekad. Wcześniej był związany z branżą gospodarczą, dziennikarstwem i polityką. Karierę dyplomatyczną łączy z pracą akademicką. W 2000 roku uzyskał doktorat na Uniwersytecie w Klagenfurcie, a od 2015 roku jest profesorem dyplomacji, którą wykłada na Nowym Uniwersytecie w Lublanie. Był również wykładowcą Wiedeńskiej Akademii Dyplomatycznej i Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, a także na wydziałach nauk politycznych uniwersytetów w Sarajewie i Zagrzebiu. Pracował jako profesor wizytujący na uniwersytetach Bilkent, METU i Ankara w Turcji, Uniwersytecie Europy Południowo-Wschodniej w Tetowie, Międzynarodowym Uniwersytecie Bałkańskim oraz w University American College w Skopje w Macedonii Północnej.

Opublikował ponad 70 książek i 130 artykułów naukowych i specjalistycznych z dziedziny dyplomacji, bezpieczeństwa i obrony, które zostały przetłumaczone na piętnaście języków. Od 2009 roku jest redaktorem naczelnym międzynarodowego czasopisma naukowego *European Perspectives*. Od wielu lat współpracuje z fundacją *Diplo Foundation* w Genewie jako starszy wykładowca i autor bloga.

Za swoje osiągnięcia został uhonorowany Wielką Złotą Odznaką Honorową z Gwiazdą za Zasługi dla Republiki Austrii (2005) oraz Srebrną Odznaką Słoweńskiego Wojska (2013). W czerwcu 2019 roku otrzymał Honorową Nagrodę Racina w Weles w Macedonii Północnej, a w lipcu tego samego roku odebrał w Sarajewie odznakę Najlepszego Ambasadora Europy Południowo-Wschodniej. Od 2017 roku jest członkiem słoweńskiego PEN Clubu. Jest również członkiem Słoweńskiego Towarzystwa Stosunków Międzynarodowych, a od sierpnia 2020 roku pełni funkcję wiceprezesa Międzynarodowego Centrum Inteligencji Emocjonalnej ICEI z siedzibą w Ochrydzie.

Pochodzi ze starej wsi *Spodnja Pohanca*, położonej w nizinnej części Słowenii, w pobliżu miasta *Brežice*, o której pierwsze wzmianki pojawiły się w piśmiennictwie w 1246 roku.

Frań Levstik
MARCIN KR PAN



Moczilar niekiedy opowiadał mi trochę o minionych czasach, o tym, jak ludzie niegdyś żyli i jak z tego czy owego powodu dochodziło pomiędzy nimi do zatargów. Pewnego niedzielnego popołudnia, siedząc na ławce w cieniu lipy, opowiedział mi też, co następuje:

W Notrańskim leży wieś zwana Wierchem. W tej wiosce żył w dawnych czasach Krpan, olbrzymie i silne chłopisko. Był tak wysoki, że równego mu nie było i nie będzie. Nie lubił się specjalnie wysilać, ale na swej szkapie przewoził z wybrzeża sól angielską, co już wówczas było surowo zabronione. Strażnicy graniczni czyhali na to, aby go kiedyś zaskoczyć; obawiali się z nim zetknąć bezpośrednio, tak samo jak później bali się Sztempihara. Krpan jednak zawsze się wymykał i uważał, żeby nie wpaść im w ręce.

Było to zimową porą, śnieg leżał wszędzie dokoła. Tylko wąska ścieżka, tyle by przejść było można, prowadziła z jednej wsi do drugiej, takich dróg bowiem, jak obecnie, wówczas nie było. W naszych czasach wszystko jest inaczej; Bogu dzięki, mamy teraz drogę do byle kapuściska. Tą wąską ścieżką właśnie wiózł Krpan na swej szkapie kilka worków soli, gdy z przeciwnej strony ukazał się piękny powóz. W powozie siedział sam cesarz Józef, udający się do Triestu. Krpan, człowiek wsiowy, nawet go nie poznał; nie miał czasu do namysłu: nie zdejmując kapelusza, czym prędzej chwycił szkapę i wraz z ładunkiem przeniósł ją na bok, żeby powóz mógł przejechać bezpiecznie. Nie myślcie, że zajęło to Krpanowi wiele czasu. Dla niego znaczyło to tyle, co dla kogo innego przenieść stołek z miejsca na miejsce. Widząc to, cesarz kazał stangretowi zatrzymać konie. Gdy ów to uczynił, cesarz zapytał silnego wieśniaka:

— Któż ty jesteś?

A ten mu odpowiedział:

— Nazywają mnie Krpan, ze wsi Wierch rodem, koło Świętej Trójcy, stąd dwie godziny drogi.

— A co tam wiesz? — pytał dalej cesarz.

Krpan namyślił się szybko i rzecze:

— Co wiozę, pytacie? Ano, panie, hubę na rozpałkę i do tego kilka kamieni na osełki!

Cesarzowi wydało się to dziwne, więc znowu pyta:

— Jeśli to są kamienie, dlaczego trzymasz je w workach?

Krpan nie zastanawiał się długo i odparł szybko, jak każdy, kto wie, co mówi:

— Boję się, żeby nie popękały na mrozie, dlatego owinąłem je słomą i do worka włożyłem.

Cesarz, któremu zapewne podobał się ten silny człowiek, powiada na to:

— Ty musisz wiedzieć, jak się postępuje z takimi rzeczami. Ale jak łatwo przeniosłeś swego konika! Co prawda, nie ma na nim wiele mięsa, sama skóra i kości!

Krpan spojrzął na niego z ukosa i rzecze:

— Wiem ja, że wasze konie mają więcej mięsa, a jednak nie chciałbym za moją kobyłkę nawet tych czterech, do waszego powozu zaprzęgniętych. Zaś co do przenoszenia, panie, mniemam, że mógłbym nieść dwie takie kobyłki przez dwie godziny, a nawet i dłużej, jeśli trzeba.

Cesarz pomyślał: „To trzeba zapamiętać” — i kazał jechać dalej.

Od tego wydarzenia minął rok i kilka dni. Krpan nadal przewoził towar przez góry i doliny. Wtedy właśnie przybył do Wiednia straszliwy olbrzym, który zwał się Brdaws. Jak niegdyś Pegam, wyzywał on wszystkich junaków z naszego cesarstwa na pojedynek. Nie są, rzecz można, wszyscy junacy naszego cesarstwa tak płochliwi, żeby żaden nie odważył się stanąć do pojedynku z olbrzymem,

ale ten, kto to uczynił, nie wracną już żywy. Wszyscy zostali pokonani, a olbrzym, okrutnego będąc serca, każdego pokonanego zaraz zabijał.

Bardzo zmartwiło to cesarza — Patrzcie no, cóż będzie, jeśli nikt tego Brdawsa nie poskromi? Pozabijał wszystkich naszych siłaczy! To jednak straszne, że nikt mu nie może sprostać!

Tak skarżył się cesarz, a stangret to posłyszał. Przystąpił do niego w wielkiej pokorze, zwyczajnie, jak to wobec tak wielkiego pana, i powiada:

- Wasza Wysokość, czyżbyście zapomnieli o tym, któregośmy spotkali łońskiego roku niedaleko Triestu?

Cesarz, w nietęgim będąc humorze, zapytał:

- A kogóż to?

Rzeczce woźnica:

- Czy Wasza Wysokość nie pamięta owego Krpana, co wiozł hubę na rozpałkę i kamienie na osełki, czyż Wasza Wysokość nie pamięta, jak kobyłkę w śnieg przeniósł niczym garnek na stół? Powiadam, jeśli Krpan nie pokona Brdawsa, to nikt tego nie uczyni!
- Zaiste — mówi cesarz — w mig śłać po niego!

Wysłano po Krpana okazały, piękny powóz. Ładował właśnie przed swą chatą trochę soli, zaś strażnicy dowiedziawszy się, że rusza na handel, w piętnastu postanowili go zaatakować. Ale on się nie przestraszył; popatrzył na nich ponuro, chwycił pierwszego z brzegu i walił nim innych, aż wszyscy wzięli nogi za pas i uciekli. Wysłannik cesarski, który to wszystko widział, wyskoczył z owego pięknego powozu, zaprzężonego w czwórkę koni, i zaraz woła:

- Teraz już wiem, żem dobrze trafił. Tyś to Krpan, ze wsi Wierch koło Świętej Trójcy, nieprawdaż?

- Krpan ci ja — rzecze — i ze wsi Wierch, i od Świętej Trójcy takoz. I co z tego? Jeśli o sól wam chodzi, radzę zostawić mnie w spokoju! Piętnastu ich było i nie zląkłem się, dzięki Bogu; tym bardziej nie zląknę się jednego!

Posłaniec, który w rzeczy samej nie wiedział, czemu osiłek o soli wepomina, odparł na to:

- Zaraz zamykaj kobyłkę w stajni, odziej się szybko, a odświętnie, pojedziesz ze mną do Wiednia do cesarza!

Krpan popatrzył na niego z niedowierzaniem:

- Kto chce jechać do Wiednia, winien brzuch zostawić w domu za piecem — jak mawiali starzy — A ja zamierzam nosić je z sobą, póki jeździć będę.

Na to połaniec cesarski:

- Nic myśl, że żartuję!
- Nawet niedobrze by to było! — rzecze Krpan.

A posłaniec znowu:

- Wszystko, co ci powiedziałem, jest prawdą. Czy już nie pamiętasz, jak zeszłego roku usunąłeś kobyłkę z drogi przed powozem? Wiedz, że ów pan w powozie to był sam cesarz i nikt inny!

Krpan zdziwił się i powiada:

- Cesarz? A może to nie był on?
- Cesarz, cesarz! Ale posłuchaj mnie! Do Wiednia przybył straszliwy olbrzym, który zwie się Brdaws. Nikogo żywego się nie boi. Niemało żołnierzy i dostojników już zmógł, więc rzekliśmy sobie: „Nikt go nie pokona, ale Krpan na pewno.” Posłuchaj! Tyś ostatnia nadzieja cesarza, cesarza i całego miasta Wiednia!

Uradował się Krpan. Wszystko, co słyszał, wydawało mu się tak piękne, że przemówił:

- Jeśli chodzi wam tylko o tego Brdawsa, to posłuchajcie, co wam powiem: piętnastu Brdawsów położyć to dla mnie tyle, co dla was kamień przetrzucić przez wodę, którą siedmioletnie dziecko przeskoczyłoby! Strzeżcie się jednak, jeśli się wam zachciało żartować ze mnie! — Co rzekłszy, szybko zszedł ze szkapy, zaprowadził ją do stajni i przebrał się w chacie odświętnie, żeby się cesarza nie powstydzić. A gdy się przebrał, wybiegł przed chatę, wsiadł do powozu i pomknęli w stronę Wiednia.

Przybyli do Wiednia, a tu całe miasto w żałobę spowite: ludzie snują się smętnie jak mrówki, gdy im podpalić mrowisko.

Krpan zapytał:

- Co się z wami dzieje, dlaczegoście tacy smutni?
- Przeklęty Brdaws, przeklęty Brdaws! — wołają młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. — Dzisiaj właśnie zabił cesarskiego syna, który nic mógł znieść tego wstydu, że korona nie ma takiego junaka, który by z olbrzymem dzielnie pojedynek stoczył. Poszedł więc sam — ale cóż? Jak było z innymi, tuk i z nim. Nikt dotąd nie powrócił!

Pojechali szybko dalej i znaleźli się przed pałacem cesarskim, o którym mówią, że jest wielki i przepiękny, Tam przed drzwiami stale straż stoi, dniem i nocą, żeby nie wiem jak zimno było. Ona to zaraz obwieściła o przybyciu Krpana, tak jak czyni się tylko wtedy, gdy ktoś z rodziny cesarskiej przyjeżdża, Oto już bowiem czternaście dni minęło, juk rozkazano, oby straż pod żadnym pozorem się nie meldowała, chyba że przybędzie ten człowiek. Tak niecierpliwie oczekiwano Krpana w Wiedniu. Jakżeby nie?... Mieli tam już złego po uszy.

Skoro tylko cesarz usłyszał wołanie straży, wnet wiedział, kto to; wybiegł mu na spotkanie i zaprowadził do górnych komnat cesarskich. Było tam przepięknie, piękniej niż w kościele. Krpan patrzył tylko, patrzył i nie mógł się napatrzeć. Cesarz go zapytał:

- Krpanie z Wierchu, czy mnie jeszcze pamiętasz?
- Jakżebym nie pamiętał — odpowiedział — nie minęły nawet dwa lata, jakeśmy się widzieli. Zdrowie, jak widać po twarzy, wciąż jeszcze służy wam dobrze.
- Cóż dobre zdrowie — rzekł władca — gdy wszystko inne na opak Słyszałeś pewno o wielkoludzie? Co będzie, jeśli się to nie zmieni? Oto i syna mi zabił!

Krpan na to:

- Cóż innego być może?... Utniemy mu głowę, oto, co będzie! Cesarz odparł mu smutnie:
- Uciąć to byśmy ucieli, gdybyśmy tylko mogli! Och, ja myślę, że nie ma takiego junaka, który by potrafił uciąć głowę Brdawsowi.
- Dlaczego miałoby nie być? Słyszałem — powiada Krpan — że ludzie wszystko wiedzą; wszystko można znaleźć na tym świecie, dlaczego nie miałyby znaleźć się junak silniejszy od Brdawsa? Jestem tylko prostym człowiekiem, ale tak go urządzę, że nigdy już nie zechce mu się hulać po Wiedniu. Jak Bóg dać raczy, tak i będzie!

Czym byś bardziej dogodził cesarzowi, niż tak mówiąc! Jednakże jeszcze go coś martwiło, bo rzecze:

- Żeś silny, o tym się przekonałem, ale pomyśl, że on już od dzieciństwa przywykł do broni, a tyś dotychczas tylko kamienie i hubę na podpałkę

po Karyntii woził; kopii i miecza nie widziałeś, chyba podczas procesji w kościele. Więc jak sobie z nim poradzisz?

- Wy się nie trwóźcie — odpowiedział Krpan. — Czym i jak sobie poradzę — to moje zmartwienie. Nie boję się ja ani miecza, ani kopii czy innej broni wielkoluda, choćby ich miał nie wiem ile, a ja nawet nazwy bym ich nie znał.

Wszystko to bardzo się podobało cesarzowi, więc rozkazał przynieść butelkę wina, chleb i ser:

- Ot, masz, Krpanie, pojedz sobie i popij, a następnie pójdziemy broń wybrać!

Krpanowi wydało się to o wiele za mało: butelka wina na takiego junaka, ale, chociaż to dziwne, zmilczał. Słyszał i przedtem, że panowie zwykle mało potrzebują, bo jedzą, kiedy i ile chcą, i to tylko smakołyki. Ale chłopu jak Krpan co innego w głowie. W mgnieniu oka połknął wszystko i nagle wstał. Cesarz to zobaczył i jako że był chytry, w lot zmiarkował, iż taka siła i posiłków większych wymaga; dlatego od tej pory, dopóki Krpan był w Wiedniu, każdego dnia dostawał po dwie szynki, pół jagnięcia, trzy tuczone koguty, a że nie jadał ośródków z chleba — po cztery duże płaskie białe placki z masłem i jajkami; wina zaś, ile tylko mógł wypić.

Kiedy przyszli do arsenału, w komnacie, gdzie broń się trzyma — miecze, szable, stalowe napierśniki, hełmy i któż tam wie jeszcze, jak się to czy owo nazywa. Krpan zaczął oglądać i wybierać. Po co tylko jednak sięgnie — wszystko mu się w rękach kruszy, taki był silny. Cesarza, gdy to zobaczył, ogarnął gniew i strach, ale ośmielił się zapytać:

- Może coś wybierzesz?

- Co mam wybrać? — odrzekł Krpan. — Przecież to wszystko zabawki, nie dla olbrzyma imieniem Brdaws ani dla mnie, co Krpan się zowiem. Wie macie czegoś lepszego?

Zdziwił się cesarz i powiada:

- Jeśli to nie dla ciebie, sam nic wiem, co by wybrać?! Niczego -większego i lepszego nie mamy!

Na to Krpan:

- Wiecie co? Pokażcie mi jakąś kuźnię!

Cesarz sam powiódł go szybko do pałacowej kuźni; mają tam bowiem wszystko, nawet kuźnię, żeby młot i kowadło były pod ręką, jeśli koniowi spadnie podkawa lub trzeba coś przykuć czy okuć. Krpan wziął kawałek żelaza; najcięższy młot, który kowal dźwigał obiema rękami, w jego rękach dzwonił, jakby kosę klepał.

- Patrzcie no, zmyślna szelma — mówili ci, co się temu przypatrywali; i sam cesarz był dumny, że takie chłopisko ma pod swoim dachem.

Kuł Krpan, kuł, ze wszystkich sił dmuchał w miech, aż wykuł jakiś wielki przedmiot, niepodobny do żadnej broni. Najbardziej przypominało to rzeźnicki tasak. Skończywszy udał się Krpan do cesarskiego ogrodu i ściął młodą, rozłożystą lipę nad kamiennym stołem, gdzie latem przychodzili dostojni panowie, by się oświeżyć. Cesarz, który krok w krok za nim chodził, przybiegł i wola:

- Krpunie, niech cię diabli, cóżeś zrobił najlepszego! Czy wiesz, że cesarzowa skorzej oddałaby wszystkie pałacowe konie aniżeli tę lipę nad stołem? A ty właśnie ją ściąłeś! Co teraz będzie?

Krpan z Wierchu wcale się tym nie przejął, lecz powiada:

- Co się stało, to się nie odstanie! Dlaczego nie wskazaliście mi jakiejś innej, skoro ta wam tak do serca przypadła? Co będzie? Drzewo jak każde inne, a mnie właśnie takie do pojedynku potrzebne.

Cesarz zamilkł, wiedział bowiem, że za późno bić na alarm, gdy grad wszystko wytłucze, martwił się jednak, jak się wytłumaczy przed cesarzową. Krpan zaś ociosał drzewce do swego tasaka, potem ściał długi kij, z jednego końca grubszy, i stanął przed cesarzem:

- Oto jest broń, ale konia nie mam! Nie będziemy się chyba pieszo za włosy szarpać?

Ciągle jeszcze zły z powodu lipy, cesarz powiedział na to:

- Idź, bierz, którego tylko zechcesz! Teraz widzę, że się tylko chwalisz. Tak zwyciężysz olbrzyma, jak ja zostanę papieżem! Jeśliś coś wart i do czegoś dążysz, to złap go i zetnij mu głowę, żeby się od niego moje państwo uwolniło, a ty żebyś wielki zaszczyt i sławę zdobył!

Krpana gniew chwycił, ale opanował się i rzecze:

- Brdaws to nie wróbel, co go patykiem i kamieniem z krzaka wystraszysz. Ilu macie zuchów, co odważyliby się z nim zmierzyć? Niech Wasza Wysokość zapamięta, że tego, co obiecałem, dokonam, choćby wszyscy plotkarze, którzy psy tu na mnie wieszają, mieli pęknąć ze złości! Gdyby tylko ludzie zawsze dotrzymywali słowa tak, jak ja, jeśli Pan Bóg da, dotrzymać zamierzam, nikt na świecie nie wiedziałby nawet, co to kłamstwo. Świat jednak jest zły i zapomina o tym, że Bóg wielki, a człowiek maluchny. A teraz chodźmy wybrać konia, Nie chcę takiego, który pod moim ciężarem kucnąłby przed olbrzymem na wszystkie cztery

nogi, wam na hańbę, a mnie nie w czas. Wiedeńczycy śmialiby się, a wy powiedzielibyście: „Spójrzcie tylko, jeszcze i konia mi zniszczy!”

Cesarz nadziwił się nie -mógł słuchając mądrych słów Marcina. Gdy przyszli do stajni, zupy tul:

— Po czym poznasz, czy koń dobry, czy zły?

Krpan na to:

— Po tym, że dobry nie pozwoli się za ogon przeciągnąć przez próg.

Cesarz rzecze:

— To spróbuj! I chociaż mi, łobuzie, nawarzyłeś piwa i przykrości u cesarzowej, zwracam ci uwagę: strzeż się, żeby cię któryś nie zabił; konie są jak ogień!

Marcin Krpan tymczasem wyciągnął za próg pierwszego i ostatniego, i wszystkie pozostałe konie, nawet tego, którego cesarz dwa razy do roku dosiadał: na Wielkanoc i na Boże Ciało; cesarz zapewne nie był tym zachwycony. Wreszcie Krpan powiada:

Tutaj pod moje siodło konia nie macie! Chodźmy zobaczyć inne!

Cesarz odparł ponuro:

— Jeśli te konie nie są dla ciebie, będziesz musiał walkę na nogach stoczyć. Ty nie jesteś zwykłym człowiekiem! Wiem, że w moim cesarstwie nie ma takiego konia, którego byś ty, człowieku-góro, za próg nie wyciągnął!

— To tylko czcze słowa — rzekł Krpan. — Mam ja w domu kobyłkę, której żaden z waszych junaków nie wyciągnie, daję głowę, że tak jest, a jeśli jest inaczej, niechaj wszyscy wiedeńczycy, wraz z Brdawsem, zarzucą mi, że mądra kłamca!

- Nic powiesz chyba — zapytał cesarz — że to ta, coś nią się bawił na śniegu?
- Ta, ta — odparł Krpan.

Rozgniewało to cesarza i powiada:

- Teraz już widzę, że z ciebie głupiec, albo ze mnie chcesz głupca zrobić. Strzeż się, Krpanic, długa jest moja ręka!

Krpan odrzekł z śmiechem:

- Żeby nie wiem jak długa była, nie sięga olbrzymowi nawet do pasa, a cóż dopiero do brody, żeby go skubnąć czy za włosy pociągnąć. Ale zostawmy żarty tym, którzy nic mają innej roboty, i tylko wbijają szpilki bliźnim. Lepiej będzie pomówić o Brdawsie, który wciąż jeszcze swą jasnowłosą głowę dźwiga na ramionach. Poślijcie spiesznie po kobyłkę albo sam po nią pójde. A czy wrócę?... Kto wie — wszystko w ręku Boga!

Gdy cesarz to usłyszał, szybko posłał do Wierchu po kobyłkę Krparia, a gdy ją do Wiednia sprowadzili, Krpan powiada:

- Chodźcie no teraz, zuchy wiedeńskie, wszyscy, ilu was jest, co do jednego! Kobyłki mojej, choćby się wydawała nie wiem jak słaba, nikt nawet do progu nie dociągnie, a cóż dopiero za próg!

Próbowali jeźdźcy i stajenni, i wszyscy, którzy znają się na koniach, czy porywisty, czy spokojny, ale kobyłki nikt nic mógł nawet z miejsca ruszyć: wszystkich odrzuciła na kupę ściółki.

- Niech cię licho! — powiedzieli wreszcie. — Szkapka malutka, lecz siła w niej wielka!

Aż nadszedł czas pojedynku z olbrzymem: było to w sam dzień św. Erazma. Krpan wziął swój kij i tasak, dosiadł kobyłki i pojechał przez miasto na łąkę, gdzie walczył Brdaws. Dziwny to był widok: kobyłka malutka, a Marcin długonogi, aż

stopy się za nim po ziemi wlokły; w grubej sukmanie z samodziału, na głowie stary kapelusz z szerokim rondem. Ten człek nikogo się nie bał, nawet sam cesarz go słuchał, gdy coś po swojemu strzełił.

Spostrzegł Brdaws jeźdźca, swego przeciwnika, wybuchnął głośnym śmiechem i powiada:

- Czy to ten Krpan, którego sprowadzono przeciwko mnie aż z takiej dali, z Wierchu koło Świętej Trójcy? Lepiej ci było zostać w domu na przypiecku, żeby cię nie opłakiwała stara matka, jeśli ją jeszcze masz, i żebyś żałobą nie okrył żony, jeśli ci ją Bóg dać raczy! Znikaj mi z oczu, niech cię nie widzę, i to czym prędzej, póki jeszcze me serce zna, co to łaska. Gdy mnie furia ogarnie, ty też we krwi na ziemi będziesz leżał, jak cesarzewicz i setka innych!

Krpan mu odrzecz:

- Jeśliś się z Panem Bogiem nie pojednał, prędko załatwiał, co masz do załatwienia; nie chce mi się czekać, spieszno mi do domu na przypieck! Twoje słowa obudziły w mym sercu wielką tęsknotę za chatą i piecem, ale mimo wszystko nie ruszę do domu, póki ci głowy z ramion nie zdejmę. Nie miej mi za złe — polecił mi to mój pan, cesarz; nie wiedziałem nic o tobie ani o twojej sile, ani o twoich krwawych pojedynkach. Podejdź bliżej, podamy sobie ręce, czegośmy nigdy dotąd nie czynili, a potem też nigdy tego nie uczynimy; powiadają jednak, że Panu Bogu niemiło, gdy ktoś na sąd ostateczny z gniewem w sercu przybywa.

Wielkoluda poniekąd zdziwiły te słowa. Szybko podjechał i wyciągnął do niego swą grubą prawicę. Krpan tak ją ścisnął, że Brdawsowi aż paznokole zsiniały.

Stęknął trochę, ule nic nie powiedział, jeno pomyślał w duchu;

„Zły jest i silny, ale to nic — chłop to tylko chłop, nie przywykł on do rycerskiej walki.”

Prędko zawrócili konie i z daleka runęli jeden na drugiego. Brdawas wysoko podniósł miecz, żeby od razu ściąć głowę przeciwnikowi, ale ów w mgnieniu oka podsunął mu swój kij i miecz głęboko wbił się w miękkie lipowe drzewo; nim olbrzym zdążył go wyrwać, Krpan zeskoczył z kobyłki, położył Brdawsa na ziemię jak dziecko do kolski, przydepnął mu szyję nogą i powiada:

- A teraz szybko odmów paciorek — i kajaj się za grzechy, dłuższej spowiedzi nie będzie, bo nie mam wiele czasu — spieszno mi do domu na przypiecek i wiedz, że nie mogę się doczekać, by usłyszeć dzwon w Wierchu koło Świętej Trójcy.

To powiedziawszy, wziął tasak, odciął mu głowę i ruszył z powrotem do miasta.

Wiedeńczycy, którzy dotąd tylko z daleka się przyglądali, teraz przybiegli do niego; nawet sam cesarz wyszedł mu na spotkanie i uściśnął wobec tłumu, w którym huczały głosy: „Krpan nas uratował! Wdzięczność Krpanowi, póki Wiednia będzie!”

Krpan-owi bardzo przyjemnie było, że doczekał się takiego zaszczytu, toteż jechał na swej szkapie dziarsko, jak na wesele. A i miał z czego być dumny: dzisiaj, gdy ktoś zabije nietoperza czy zaskrońca, nie wie, na którym krzaku je powiesić, żeby jak najwięcej ludzi widziało.

Kiedy przybyli do pałacu cesarskiego, wszyscy książęta, marszałkowie i dostojnicy wraz z Krpanem, pierwszy przemówił sam cesarz:

- Teraz wybieraj, co chcesz. Dam ci wszystko, czego zapragniesz, boś zwyciężył straszliwego wroga, uratował kraj i miasto od wielkiej klęski i nieszczęścia. Nie ma takiej rzeczy w moim cesarstwie, o której mógłbym powiedzieć: nie dam ci jej, jeśli ją zechcesz; nawet Józefkę, moją jedynaczkę, dam ci, jeśliś jeszcze nie żonaty.

- Byłem żonaty, ale już nie jestem — odpowiada Krpan — umarła mi niewiasta moja, a drugiej nie szukałem. Sam jednak nie wiem, jak mi postąpić należy, by sobie dogodzić, a żeby też Panu Bogu i ludziom było wedle ich woli. Widziałem waszą córę. Jeśli jest taka mądra, jak piękna, wtedy moju nieboszczka żona pod każdym względem niech się przed nią schowa. Nawykła pewnie do dobrego, bowiem z bogatego domu pochodzi; ale my w Wierchu koło Świętej Trójcy też nie jesteśmy ostatni; i u nas przez cały rok znajdzie się coś na ruszcie. Sam nie wiem, jakby to wypadło... Ot, opowiem, wzięliśmy ci ja i Murielka moja kaszo z winogronami i nieśliśmy do Triestu. Rozchorowała mi się, gdyśmy wracali. Tak mi było żal, że wam opisać nic mogę. Lżej by mi było, gdyby mi pasek u spodni pękł w kościele właśnie w chwili, gdy świece zapalam. Nie było rady: włożyłem ją do kosza, kosz na plecy i przyspieszyłem kroku. Ładnie bym na tym wyszedł, gdyby Marietka moja niebyła mała jak trzynastoletnia dziewczynka — chociaż, na nieszczęście miała już trzydziestkę, gdyśmy się pobrali — ciężka wówczas nie była, ale gdziekolwiek przyszedł, wszędzie mnie pytano, jaki towar niosę i sprzedaję. Marny to handel żonę po świecie nosić! A gdyby się i waszej córce coś podobnego przytrafiło ze mną? Stąd do Wierchu droga wlecze się jak kurze kiszki! Kosza, biedak, nie mam, a na kobyłce jedno tylko siodło. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby się i rozchorowała: wiadomo, takie chucherka nie nawykłe od piątej rano do ósmej wieczorem na koniu siedzieć: klus-klas, klus-klas. Kiedy się nad tym wszystkim dobrze zastanowić, jeszcze najlepiej będzie, żeby księżniczka z wami została, a ze mną moje wdowieństwo, chociaż, z ręką na sercu, nie tak bardzo mi znów na nim zależy; ale co jest od Boga — przed tym się człowiekowi nie godzi bronić.

Cesarzowa nie zapomniała jeszcze swej rozłożystej lipy nad kamiennym stołem w ogrodzie; dlatego też nie była przy tym obecna, ale podstuchiwała pod

drzwiami, jak zwykle kobiety, wszystkiego ciekawe. Gdy usłyszała, że cesarz gotów jest dać Krpanowi swą córkę za żonę, weszła i rzecze:

- Z tego gadania nic nie będzie! Lipę mi ściąłeś, ale córki nie dam! Łaskawy mój mężu, nic dobrego powiedzieć ci nie mogę, tobie jakby się w głowie mąciło, bo mówisz takie rzeczy, o których sam wiesz, że sensu nie mają. A wy też się wstydzicie, panowie! To nieładnie, że jakiś tam chłop musi za was walczyć! Do dzisiaj stałaby sobie pięknie lipa na swoim miejscu, a olbrzym byłby bez głowy, gdybyście byli czegoś warci. Teraz wszystko jest dla mnie jasne. Od czasu jak mężczyźni stali się babami, głupia jest każda kobieta, która babę poślubia! To prawda, Krpanie, uratowałeś cesarstwo i Wiedeń, dostaniesz za to beczkę z pięćdziesięcioma wiadrami wina, prócz tego sto pięćdziesiąt chlebów, dwadzieścia jagniąt oraz czterdzieści osiem szynek. Uważaj dobrze! Wszystko to możesz zanieść do domu, do Karyntii, jeśli taka twa wola. Sprzedać nie możesz nawet kruszyny, ani tutaj, uni po drodze! Gdy już będziesz w swym Wierchu koło Świętej Trójcy, rób, co ci się żywnie podoba. A skoro tutaj nie ma już żadnego Brdawsa, byłoby może niezgorzej, gdybyś osiodłał swą sławną kózkę, o której powiadasz, że to kobyłka, i powoli ruszył do swego Wierchu. Pozdrów tam wszystkich jego mieszkańców, a przede wszystkim sołtyskę!

To powiedziawszy cesarzowa zaraz odeszła do swych komnat. Wszystkich panów ogarnął wielki wstyd. Bo jakżeby nie? Zmieszała ich z błotem, właśnie tak, jak zasłużyli. Krpan przypominał teraz burzę. Jak zza Mokiery lśnią błyskawice, tak on błyskał oczyma spod gniewnego czoła, a brwi sterczały mu jak miotły. Dziwnie musieli się czuć wszyscy dokoła! Nawet sam cesarz, przestraszony, patrzył w bok! Jednakże, jako że zawsze z Krpanem był w wielkiej przyjaźni, stopniowo się ośmielił i przemówił:

- Tylko nic nie mów, Krpanie, my dwaj po prawdzie dojdziemy do zgody!

Krpan już go nie słuchał, tylko zarzucił kij na prawe, a tasak na lewe ramię, podszedł do drzwi i powiada:

— Wiecie co? Bóg z wami! Wybaczcie!

Przy tych słowach chwycił za klamkę i chciał odejść.

Cesarz pobiegł za nim:

— Ależ zaczekaj! Pozwól, niech ci wyjaśnię! Boże zachowaj, pędzisz jak wicher!

Krpan na to:

— Co? Uważacie, żem się jeszcze mało tutaj nasłuchał, czy jak? Gdybym się nie golił dwa razy w tygodniu, miałbym już brodę do pasa, może i dłuższą, a ktoś sobie będzie ze mnie żartował? Kto przysłał po mnie powóz w czwórkę koni? Nie mnie potrzebny był Wiedeń, jeno ja Wiedniowi! A teraz tak postępujecie, żeby mi wymawiano mięso i wino! Z niejednego już pieca chleb jadłem, biały i czarny; u niejednego gospodarza piłem wino, ale nigdzie, nawet u was nie byłem ani nie będę tak ugoszczony jak u Klinczara w Rozdarterm. Nie ma na świecie nic gorszego, jak wymawiać człowiekowi, co już raz zostulo darowane. Kto nie chce dawać, niech trzyma dla siebie! A poza tym któż by pomyślał, że lipowa sprawiedliwość jeszcze się nie skończyła? Czyż ta drzewina jest waszym Bogiem? Takie rosną na każdym kroku, ale nie na każdym rogu stoi Krpan i nie ma go, chwała Bogu, nawet na każdym cesarskim dworze, W końcu z waszych darów nic mi nie przyjdzie. To tak, jakbyś kotu myszkę uwiązał do ogona, więc kręci się w kółko, żeby ją schwytać, ale nie może. Pięćdziesiąt wiaderk wina, sto pięćdziesiąt chlebów, dwadzieścia jagniąt oraz czterdzieści osiem szynek: nagroda niemała, ale cóż mi po niej? Sprzedać nie mogę, zaś przenosić tego wszystkiego z Wiednia niepodobna. Ja jednak zrobię

co innego, o czym wam się nawet nie śni! Przyniosę desek na podwórzec, a jeśli nie starczy, to zaśpiewają drzewa! Zetnę wszystko, co mi pod siekierę wpadnie: liipa nie lipa, dereń czy kalina, nad kamiennym czy drewnianym stołem; a potem na środku podwórca chałupę sobie zbuduję i zostanę w niej, póki wina w beczce i cokolwiek do jedzenia. Ale zapowiadam wam: jeżeli Brdwas przybędzie jeszcze raz do Wiednia i znów wyślecie posłańca po mnie w powozie lub nawet i córkę swoją, na której mi znowu tak bardzo nie zależy, to przekonacie się, co przywieziecie z Wierchu koło Świętej Trójcy! Jeśli nawet Krpana zastaniecie przy życiu, mięsa i kości mieć już nie będzie, więc zrobicie go z owsianej słomy, ale nawet wróble długo się go bać nie będą, a cóż dopiero olbrzymy! Myślałem odejść bez słowa, ale żeście mnie zatrzymali, nie gniewajcie się, jeśli rzekł coś ostrego: wiecie chyba, jak mawiał świętej pamięci Jernej z Gołogo: „Czyż tego, którego ganię, mam karmić chlebem? Im bardziej będę go ganił, tym więcej mu w twarz rzucę!” — A teraz bądźcie zdrowi!

Cesarz na to:

- Marcinie, nie bądź zbyt prędko, miej trochę cierpliwości! Ty nie odejdiesz z naszego domu, wierz mi, że nie! Ja tu jestem panem, rozumiesz?

Krpan odpowiedział:

- Każdy człowiek jest taki, jakim go Pan Bóg stworzył; każdy ma jakąś wadę: jeśli nie jest garbaty — może ma obwisłe wargi! Ja się do was nie nadaję, sam to widzę. O tym, żebym tutaj pozostał, nawet nie ma o to myśleć. Także moja kobyłka, którą nazwaliście kózką, nie jest przyzwyczajona do suchego jedzenia. W domu pała się w lesie, w drodze — przy drodze.

Na to wystąpił minister Grzegorz, który czuwał nad kluczami od skarbcza cesarskiego. Im oni tam mają dla każdej sprawy osobny urząd, i powiada:

- Wiecie co, Wasza Wysokość? Wasz błazen Stefan umarł, wczoraj minęło osiem dni, pokój racz mu dać Panie! Stefan i Krpan to brzmi jakoś podobnie. Co wy na to? Może by on zajął miejsce tamtego? Chytry jest, grubas, śmieszny, a przy tym gaduła, że równego nic ma mu w całym świecie chrześcijańskim!

Krpan odrzekł:

- Ministrze Grzegorz, wiecie oo? Raz byłem waszym błaznem, ale drugi raz już nic będę! Śmieliby się wszyscy, dzieci i dorośli, śmieliby się ze mnie i z mojej głupoty, gdybym się na coś podobnego zgodził... O, dobrze, że coś mi do głowy przyszło. Mało brakowało, a byłbym zapomniał, choć dawno już miałem na końcu języka. Wasza Wysokość, spotkaliście mnie kiedyś z moją kobyłką w śniegu, czy nie tak?

Cesarz:

- Tak było!

Krpan:

- Co wtedy wiozłem?

Cesarz:

- Kamienie na osetki i hubę na rozpałkę.

Krpan:

- To było wówczas, gdy jechaliście do Jerozolimy?

Cesarz:

- Co ty pleciesz! Do Triestu jechałem; o Jerozolimie wiem tyle, ile o godzinie mojej śmierci!

Krpan:

- A ja tyle samo o hubie i kamieniach. Wtedy nie powiedziałem wam prawdy, czego jeszcze dzisiaj żałuję. Wiozłem angielską sól. Oczywiście nie bałem się ani was, ani waszego woźnicy. Ale tak to już jest, gdy człowiek zboczy z prostej drogi, żeby nie wiem jak był silny, lęka się nawet, gdy gałąź o gałąź się otrze.

Na to minister Grzegorz:

- Czyż nie wiesz, że to jest wzbronione? To niebezpieczny człowiek, państwu szkody wyrządza. Schwytajcie go, wtrąćcie do więzienia!

Krpan odpowiedział:

- Kto mnie ma schwytać? Może ty, tchórze, chudy jak rozeń, z którego wraz z całą jego mądrością nie będzie nawet jednej pełnej garści? Jedną ręką przerzucę was nad kościołem Świętego Stefana, co wznosi się pośrodku miasta. Nie gadajcie głupstw.

Cesarz rzekł:

- Ty mnie tylko powiedz, gdybyś coś jeszcze chciał. My dwaj, jeśli Bóg da, nigdy nic pozostaniemy w nieprzyjaźni! A ministrowi Grzegorzowi daj spokój, już ja sam wiem, co i jak.

Krpan odparł:

- A więc posłuchajcie! Mój pojedynek z Brdawsem, pewny jestem, że zasługuje na pochwałę. Któż wie, może nawet próżniacy będą o tym układać wiersze i będzie się o tym mówić, gdy nie stanie ani was, ani mnie, nawet popiołu po nas, chyba że mądry Grzegorz każe to inaczej do ksiąg zapisać. Niech robi, co chce, mnie tym ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi. Jednakże każdy robotnik zasługuje, aby mu za trud jego zapłacono, o tym

i w kościele słyszałem. Jeśli jesteście gotowi, to dajcie mi pismo, ważne dla każdej duchownej i państwowej władzy, i pieczęć swoją musicie przyłożyć, żebym bez przeszkody angielską sól woził po świecie. Skoro mi to dacie, niech się nazywam ostatnim łotrem, jeśli kiedykolwiek miałbym coś przeciwko wam, póki będę towary przewoził.

Cesarz gotów był to uczynić, ale nie minister Grzegorz. Cesarz go jednak nie słuchał, tylko polecił:

— Grzegorzu, weź pióro i pisz, jak Marcin powiedział!

Minister Grzegorz zrobił kwaśną minę, ale nie sprzeciwił się rozkazowi, bo przecie każdy cesarza się boi. Gdy pismo zostało już opatrzone pieczęcią, cesarz powiada do Krpana:

— Marcinie, czy chcesz mi sprzedać chleby, wino i wszystko pozostałe? Tak będzie najlepiej, prawda? Z cesarzową też się rozmówię i tak sprawę wyjaśnimy. Dam ci kieszę dukatów, a ty mnie te dary. Kto by je tam woził z Wiednia aż do Świętej Trójcy!

Krpan odrzekł:

— Półtorej kiesy i jeszcze jakąś koronę na dodatek, wiem, że to tyle warte, jeśli brat bratu sprzedaje. Ale niech tam, wam opuszczę, Tylko żebym nie miał z tego powodu jakichś nieprzyjemności z cesarzową; nie lubię zanadto kręcić się kolo państwa. Teraz mam świadków, że bierzecie na siebie wszystkie kłopoty, które mogłyby z tego powodu wyniknąć dzisiaj lub później, zapamiętajcie to dobrze!

Cesarz przemówił:

— Nic się nic bój, załatwię to bez ciebie. Masz kieszę, a tutaj pismo. Nocą i tak z miasta nie wyjedziesz, jeśli w ogóle zamierzasz jechać; dzień się kończy, wieczór blisko.

Ale Krpan odpowiedział

- Bardzo wam dziękuję, najpierw za pismo, które każdemu, kto mnie na drodze zatrzyma, będę pod nos podtykał, a co do kiesy - to już nie będę się opierał. Człowiek nie wie, co go może spotkać! Może się to i przyda. Powiadają, lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Wybaczcie mi, ale nie myślę u was nocować. Bardzo się już stęskniłem za Wierchem koło Świętej Trójcy. Jeno was o coś jeszcze poproszę: żebyście mi dali człowieka, który mnie odprowadzi do traktu. Miasto duże, domów tyle nie widziałem, jak sól wożę, chociaż bywałem i w Rijece, i w Koparze, we Vrhniku i w Lublanie — ale tylu ulic nigdzie nie ma. Powozem jechałem szybko i tyłem zapamiętał przejeżdżając, jakbym miał oczy zawiązane; rozglądałem się na prawo i na lewo, ale daremnie, nie każdemu dane, żeby odgadł, gdzie się znajduje.

Cesarz obiecał mu swego dworzanina, potem podał mu rękę i Grzegorzowi też polecił to uczynić. Minister się nie wzbraniał, ale z powodu pisma cały był zielony ze złości.

Krpan zarzucił na ramię kij i tasak, a jego ostatnie słowa do cesarza brzmiały:

- Jeśli znów zjawi się jakiś Brdaws lub kto inny, wiecie, gdzie jest Wierch koło Świętej Trójcy. Zaniosę pozdrowienia wszystkim jego mieszkańcom i sołtysce. Bywajcie zdrowi!
- Szczęśliwej drogi! — powiedział cesarz, zaś minister Grzegorz ani słówka.

Bronisław Cirlić

